



Kim Lawrence
Romans w Andaluzji
Tytuł oryginalny: Santiago's Command

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Lucy Fitzgerald...?

Santiago, który słuchał entuzjastycznych zachwyty brata nad jego najnowszą „tą jedyną” dość nieuważnie, teraz podniósł głowę i usiłował umiejscowić dziwnie znajome nazwisko.

– Czy ją znam?

Młody chłopak, stojący przed dużym lustrem w połączonych ramach, zawieszonym nad imponującym kominkiem, wybuchnął śmiechem i jeszcze przez chwilę podziwiał swoje odbicie, przeczesując palcami sięgające kołnierzyka, ciemne włosy.

– Gdybyś ją poznał, nigdy byś nie zapomniał. Jestem pewien, że zakochałbyś się bez pamięci.

– Na pewno nie aż tak jak ty jesteś zakochany w sobie samym, braciszku.

Ramon, niezdolny oprzeć się urokowi swojego odbicia, znów spojrzął w lustro, tym razem oceniając profil.

– Cóż, powinno się dążyć do doskonałości – odparł z udawaną powagą.

W rzeczywistości bowiem świetnie zdawał sobie sprawę, że niezależnie od doskonałości profilu i całej sylwetki nigdy nie będzie miał tego, czym dysponował jego charyzmatyczny brat i co tak nieroztropnie trwonił. Zdaniem Ramona, niezauważanie kobiet chętnych zacieśnić znajomość, było karygodne.

Jednak, pomimo tak rażącej niedbałości i częstego marnowania okazji, jego brat wcale nie żył jak mnich.

– Chyba już się więcej nie ożenisz? – spytał i natychmiast pożałował swoich słów. – Przepraszam, nie chciałem... – Niezręcznie wzruszył ramionami.

Od śmierci Magdaleny minęło już osiem lat i choć Ramon był wtedy dzieciakiem, wciąż doskonale pamiętał, jak trudny był to czas dla Santiaga. Wciąż się zdarzało, że wspomnienie imienia zmarłej żony przywoływało ten straszny wyraz pustki w jego oczach. Zresztą i tak nie mógłby zapomnieć – mała Gabriella była wiernym odbiciem matki.

Wyczuwając zakłopotanie brata, Santiago odsunął od siebie miazdzące poczucie winy i klęski, jakie wywoływała w nim każda myśl o tamtym wypadku, i zmienił temat na bezpieczniejszy.

– Zatem dzięki tej Lucy nachodzą cię myśli o małżeństwie – powiedział. – To chyba znaczy, że jest w niej coś wyjątkowego...

– Oj tak...

Żarliwość tej odpowiedzi była zaskakująca.

– Ale aż małżeństwo?

Ramon popadł w krótkie zamyślenie, ale zaraz podniósł głowę i popatrzył na

brata z wyzwaniem.

– A czemu nie?

Teraz obaj sprawiali wrażenie zaskoczonych tą wymianą zdań.

Starszy brat opanował się pierwszy.

– Dlaczego nie? – powtórzył wolno. – Choćby dlatego, że masz dopiero dwadzieścia trzy lata. A jak długo znasz tę dziewczynę?

– Ty miałeś dwadzieścia jeden, kiedy się ożeniłeś.

Santiago nie chciał wracać do wspomnień, więc tylko obojętnie wzruszył ramionami. Zdawał sobie sprawę, że jego opór jeszcze podgrzeje emocje brata, a zresztą wiedział z doświadczenia, że młodzieńczy entuzjazm bywał często typowym słomianym zapalem.

– Może mi ją przedstawisz?

Wojowniczy ogień w oczach młodzieńca przygasł.

– Pokochasz ją. To niezwykła osoba. – Opisując kształty dziewczyny, kreślił sugestywne kształty dłońmi. – Bogini.

Na tę nabożną deklarację Santiago uśmiechnął się kpiąco i sięgnął po leżącą na biurku kopertę.

– Nigdy wcześniej nie spotkałem nikogo takiego.

– Naprawdę musi być wyjątkowa. – Choć Santiago sam nigdy nie spotkał kobiety bogini, chciał sprawić bratu przyjemność.

– Czyli nie masz nic przeciwko temu?

– Zaproś ją na piątkowy obiad.

– Naprawdę? Tutaj?

Santiago kiwnął głową i zaczął przerzucać trzymane w dłoni kartki, zapisane drobnym, gęstym pismem macochy. Podobno Ramon znów wpadł w kłopoty i Santiago powinien interweniować.

– Nie wspomniałeś, że masz powtarzać drugi rok – zwrócił się do brata.

Ramon tylko wzruszył ramionami.

– Szczerze mówiąc, biologia morza nie jest tym, czego się spodziewałem.

Santiago spojrzał na niego twardym wzrokiem.

– Podobnie jak archeologia i poprzednio? Ekologia?

– Nauka o środowisku – poprawił Ramon. – Ale wierz mi, to naprawdę.

– Jesteś bystry i inteligentny, więc zupełnie nie mogę zrozumieć... – Z dużym trudem opanował frustrację. – W ogóle chodziłeś na jakieś wykłady?.

– Trochę... no tak, wiem i naprawdę zamierzam się przyłożyć. Lucy mówi...

– Lucy? – Zauważył minę brata i dodał: – Ach tak, bogini. Zapomniałem, przepraszam.

– Uważa, że wykształcenie to coś, czego nikt nie może ci odebrać.

Zaskakujące. Ta Lucy wydawała się zupełnie inna niż dziewczęta, z którymi zwykł się dotychczas spotykać jego brat.

– Nie mogę się doczekać, kiedy ją poznam.

Może Ramon potrzebował właśnie takiej mądrej kobiety, doceniającej wartość wykształcenia?

Lucy nie przejęła się specjalnie, kiedy już pierwszego dnia samochód Harriet odmówił współpracy, więc poszła do miasta piechotą. Odległość nie stanowiła problemu, dużo gorsze było palące, południowe andaluzyjskie słońce.

Tydzień później samochód Harriet wciąż jeszcze stał w warsztacie, a na opalonym nosie Lucy łuszczyła się skóra. Na szczęście bolesne zaczerwienienie już zeszło, a skóra odzyskała normalną, jasno brzoskwińową karnację.

Tym razem także poszła piechotą, tyle że wybrała się wcześniej, dzięki czemu zdążyła zrobić zakupy i wrócić, zanim temperatura przekroczyła trzydzieści stopni. Dziś jednak miała na głowie bezkształtny słomkowy kapelusz, pożyczony od przyjaciółki.

Przeszła przez mostek i znalazła się na terenie posiadłości, a była dopiero dziesiąta trzydzieści. Dom był nieduży i skromnie wyposażony, za to pokryty czerwoną dachówką. Harriet wybrała to miejsce ze względu na półtora hektara porośniętego krzewami terenu. Po przejściu na emeryturę postanowiła spełnić swoje dziewczęce marzenie i założyć w Hiszpanii azyl dla osiołków.

Lucy weszła na trawiasty brzeg obok mostka i zsunęła sandały. Pierwsze zetknięcie z lodowatą wodą było jak ukłucia tysięcy igiełek, wkrótce jednak pozostała tylko przyjemność. Gładkie kamyczki były miłe w dotyku, a woda bardzo przejrzysta.

Ściągnęła kapelusz, uniosła twarz do słońca i zamknęła oczy, delektując się tym wyjątkowym przeżyciem.

Kary ogier z Santiagiem na grzbiecie wynurzył się z przyjaznego cienia sosen. Mężczyzna w zamyśleniu poklepał szyję zwierzęcia poruszającego się bezgłośnie po torfiastej ścieżce wiodącej ku bystremu strumieniowi.

Teraz już wiedział, dlaczego imię sympatii brata wydawało mu się znajome. W chwili, kiedy zobaczył dziewczynę przed sobą, błyskawicznie połączył znaną z tabloidów twarz z nazwiskiem.

Tym razem nie miała na sobie seksownej czerwonej sukienki i pantofelków na wysokim obcasie, bo taki właśnie obraz prezentowały wtedy media, ale nie było wątpliwości, że to ta sama kobieta. Kobieta, która zdaniem opinii publicznej zasłużyła na bezwzględne potępienie.

Nie zainteresowałby się tą historią, gdyby nie własne trudne przeżycia.

W jego przypadku kobieta, którą dziś ledwo pamiętał, próbowała go szantażować, ale on poradził sobie dużo lepiej niż ofiara Lucy. Santiago uważał szantaż za domenę tchórzów; z tego punktu widzenia panna Fitzgerald reprezentowała sobą wszystko, czym pogardzał.

A teraz stała tuż przed nim. Niechętnym wzrokiem taksował zgrabną sylwetkę w zwykłym bawełnianym topie i krótkiej spódniczce. Nawet jeżeli miała paskudny charakter, to ciało było warte grzechu.

Może niezupełnie w jego typie, ale nietrudno było zrozumieć, dlaczego jego brat tak łatwo stracił dla niej głowę.

No, ta kobieta z pewnością nie wyrze na Ramona pozytywnego wpływu. Z niemal czułą tęsknotą wspominał piękne, lecz puste dziewczęta, z którymi dotychczas spotykał się jego brat. Te niegroźne miłostki nigdy nie wymagały interwencji Santiaga. Tym razem jednak to było coś zupełnie innego: nie mógł pozwolić, by brat stał się ofiarą tej kobiety.

Dlaczego upatrzyła sobie właśnie jego? Wydał jej się łatwym celem?

Czy młody zdawał sobie sprawę, kim była? Czy znał jej historię, choćby w okrojonej wersji? Kiedy wydarzył się skandal, był zaledwie nastolatkiem. A Lucy z pewnością była równie przekonująca, jak Ramon oczarowany.

W dodatku chyba była od niego starsza, choć wyglądała młodo. Rzeczywiście miała w sobie to coś i określenie „bogini” wcale nie wydawało się na wyrost. W promieniach słońca wyraźnie widział jej zgrabną, kuszącą sylwetkę.

Póki go nie zauważyła, bez skrępowania korzystał z możliwości obserwowania jej kształtów pod lekkim ubraniem. A było na co popatrzeć. Wysoka i postawna, miała długie, smukłe nogi i proporcjonalną figurę. W blasku słońca jej włosy przybrały odcień srebra... Musiał przyznać, że emanowała seksem, a jej uroda była naprawdę niepokojąca. Jeżeli chciał uchronić brata przed jej niebezpiecznym czarem, musiał działać naprawdę szybko. Któregoś dnia Ramon mu za to podziękuje.

Polerowana skóra siodła skrzypnęła, kiedy przerzucił nogę nad zadem i lekko zeskoczył na ziemię. Lucy drgnęła, obróciła się gwałtownie i zobaczyła mężczyznę. Pod słońce nie widziała szczegółów, dostrzegła jednak masywnego wierzchowca pijącego ze strumienia.

– Przepraszam, nie chciałem pani przestraszyć – odezwał się nieznajomy.

Pomimo świetnej angielszczyzny chyba nie był Anglikiem, bo wychwyciła cień obcego akcentu. Głos był głęboki, aksamitny... i niepokojący. Uśmiechnęła się lekko i pokręciła głową.

– Nic się nie stało. Nie słyszałam, jak pan nadjechał.

Odrzuciła włosy na plecy i ruszyła w stronę brzegu, unikając stąpania po ostrych kamykach. Osiągnęła suchy piasek, wspięła się na pochyłość i stanęła twarzą w twarz z nieznajomym, wystarczająco blisko, by do jej nosa dotarł jego zapach. Nadal pogodnie uśmiechnięta uniosła głowę i popatrzyła na niego.

Był wysoki, barczysty, zgrabny i długonogi. Wyczuwała w nim siłę, surowość i żywiołowość. W świetle słonecznym twarz stanowiła zamazaną plamę i dopiero kiedy osłoniła oczy, dostrzegła coś więcej.

Rysy sprawiały wrażenie wyrzeźbionych w brzozi ręką artysty pragnącego oddać kwintesencję męskości – kształtny, wyrazisty nos, szerokie czoło, mocna szczęka i wysokie kości policzkowe. Usta też sprawiały wrażenie wyrzeźbionych, z górną wargą mocną i zdecydowaną, a dolną pełniejszą, wrażliwą.

Całość musiała robić wrażenie i dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że on z podobną otwartością taksuje wzrokiem ją.

Była dobra w ukrywaniu uczuć, ale trafiła na godnego przeciwnika. Z nieprzeniknionych, ciemnych oczu, ocienionych grubymi rzęsami, przywodzącymi

na myśl rozgwieżdżone niebo, nie dawało się nic wyczytać.

– Skąd pan wie, że jestem Angielką?

Santiago uspokajająco poklepał konia i zawiesił wzrok na jej długich do pasa, popielato blond włosach. Na wszystkich zdjęciach widział ją uczesaną w elegancki kok, odsłaniający piękną, długą szyję i delikatny zarys kości policzkowych. Teraz wyglądała zupełnie inaczej, lecz równie urzekająco.

– Pani karnacja na to wskazuje...

Bładokremowa skóra połyskiwała opalizująco w promieniach słońca, a rumieńce na policzkach nie były skutkiem makijażu – zresztą wcale nie była umalowana. Pomimo jasnej karnacji brwi i rzęsy miała ciemne. Wargi niemal zbyt pełne przy tak delikatnych rysach, ale oczy idealne. Duże, lekko skośne, w zaskakującym odcieniu błękitu, podkreślonym ciemnym pierścieniem wokół tęczówki.

– Ach... – Lucy wsunęła kosmyk włosów za ucho i uśmiechnęła się nieśmiało, otrzymując w zamian mroczne spojrzenie.

Chyba chciał sprawiać wrażenie nieprzystępnego, ale język jego ciała wyraźnie temu przeczył.

Przesunął wzrokiem po jej sylwetce, a nieskrywana beczelność tego spojrzenia była bardzo nieprzyjemna i fatalnie świadczyła o jego manierach.

– Mam wrażenie, że wszedł pan na cudzy teren – zauważyła sucho.

– Ja? – Sprawiał wrażenie rozbawionego sugestią.

– Jestem Santiago Silva.

Czyli to ten mężczyzna był właścicielem całego terenu, również domu i ziemi dzierzawionej przez Harriet. Zresztą przyjaciółka miała o nim jak najlepsze zdanie.

– Nie wiedziałem, że mamy tu w okolicy tak sławnego, czy też może raczej niesławnego gościa. Witam, panno Fitzgerald.

Jej gwałtowne wzdrygnięcie sprawiło mu niekłamaną satysfakcję

ROZDZIAŁ DRUGI

Lucy poczuła znajomy, chłodny ucisk w żołądku, a jej rysy stężały. Jak mogła przypuszczać, że nikt jej tutaj, w Hiszpanii nie rozpozna? Świat był mały, a pojawienie się internetu jeszcze go zmniejszyło.

Wciąż powtarzała sobie, że opinia obcych osób nie ma najmniejszego znaczenia, niestety pogardliwe spojrzenia i komentarze nadal sprawiały, że miała ochotę schować się w mysią dziurę, co zresztą robiła przez ostatnie cztery lata.

Duma kazała jej podnieść głowę i hardo popatrzeć mu w oczy. Nie będzie się więcej ukrywać; nie zrobiła przecież nic złego. Nakaz sądowy był już nieaktualny,

mogła się więc bronić. Do tej pory kierowało nią przekonanie, że jako niewinna ofiara nie musi się przed nikim tłumaczyć, zresztą ważni dla niej ludzie nigdy nie uwierzyli w wypisywane o niej kłamstwa.

– Gdybym wiedziała, jak ciepli, czarujący i gościnni są tubylcy, zjawiałabym się tu wcześniej – powiedziała z nieszczerym, słodko mdlącym uśmiechem, z satysfakcją obserwując rozdrażnienie swojego rozmówcy.

– I jak długo zamierza tu pani zostać?

– A co? Chciałby się pan mnie stąd pozbyć?

Odpowiedział kolejnym kamiennym spojrzeniem i nawet Lucy, przyzwyczajoną do ludzkiego potępienia, zaskoczyła tak otwarta wrogość.

Tamta sprawa miała miejsce cztery lata temu i nawet gdyby w jego opinii była tak zła, jak ją opisywano, to i tak jego oczywista antypatia wydawała się zdecydowanie na wyrost.

Zapewne wszyscy miejscowi poparliby go bez wahania. Sprawiał wrażenie przywódcy, który byłby w stanie ukierunkować przekonania lokalnej społeczności.

Odkąd tu przyjechała, wciąż coś o nim słyszała. Na podstawie tych komentarzy zbudowała sobie w wyobraźni obraz kogoś bardzo odmiennego od stojącego przed nią mężczyzny. Ten, chłodny i zarozumiały, z pewnością nie grzeszył ciepłem czy współczuciem, jakich by się z tych opisów spodziewała. Przypominał raczej autokratę, oczekującego od podwładnych pokłonów i uległości.

– Poznała już pani mojego brata – oznajmił tonem wyrzutu.

W pierwszej chwili chciała zaprzeczyć, ale nagle zrozumiała.

– Ramon.

Młody człowiek, który zadzwonił do domu Harriet tuż przed jej wyjściem i zaprosił ją na kolację do *castillo*. Na szczęście odmówiła.

Początkowo nie zauważyła ich podobieństwa. Ramon nie miał w sobie ani cienia despotycznej arogancji swojego brata. Był zwykłym, miłym chłopakiem, który bardzo im pomógł, kiedy wkrótce po przyjeździe zaczęły się kłopoty ze starym samochodem Harriet.

Od tamtej pory dwukrotnie zadzwonił do nich, a niedawno, co wspomniała z uśmiechem, pomógł jej łapać krnąbrnego osła przed wizytą weterynarza. Wylądował wtedy na brzuchu w kurzu, niszcząc eleganckie ubranie. Trudno uwierzyć, że był blisko spokrewniony z jej rozmówcą.

– Proszę się z nim więcej nie spotykać. – Polecenie zostało wydane łagodnym, nieomal konwersacyjnym tonem, pozostającym w wyraźnej sprzeczności z pobrzmiewającą w nim groźbą.

Obrót, jaki przybrała rozmowa, był doprawdy zaskakujący. Czy miał pretensję o odrzucenie zaproszenia na kolację? Czy popełniła jakieś towarzyskie faux pas? Taka ewentualność zaniepokoiła ją ze względu na Harriet. Przyjaciółka włożyła sporo wysiłku, by znaleźć swoje miejsce w tutejszej społeczności, i Lucy nie chciała jej w żaden sposób zaszkodzić.

– Ramon gdzieś wyjeżdża?

– On nie, ale pani.

Lucy powoli zaczęła tracić cierpliwość.

– Może by mi pan wyjaśnił, o co właściwie chodzi!

Przewał jej lodowatym tonem:

– Tak inteligentnej kobiecie wystarczyłoby się chwilę zastanowić. Ramon jest zbyt młody, by czerpać ze swojego funduszu powierniczego bez mojej zgody. Jego obecny status finansowy zależy całkowicie ode mnie.

– Biedny chłopak – bąknęła.

Owszem, mogła mu współczuć, tylko dlaczego jego brat uznał, że ta informacja mogła być dla niej interesująca?

– Tak więc marnuje pani czas.

– Mój czas to moja sprawa. – Wciąż nie miała pojęcia, o co właściwie chodzi w tej rozmowie.

Błysnął białym, nonszalanckim uśmiechem.

– Proponuję ograniczyć straty i znaleźć sobie lepiej rokujący obiekt.

Nadal kompletnie zdezorientowana, Lucy potrząsnęła głową.

– Nie ma pojęcia, o czym pan mówi.

Zirytowany tym pokazem niewinności, Santiago s krzywił się z niesmakiem. Wyczuwając jego nastrój, koń zaczął grzebać kopytem i parskać. Lucy bez zastanowienia postąpiła krok do przodu, żeby go poklepać, ale mężczyzna odgrodził ją od zwierzęcia.

– Nie lubi obcych – wyjaśnił krótko.

– Doskonale go rozumiem.

Santiaga kusiło, by odpowiedzieć na wyzwanie w jej oczach; ich niezwykła barwa działała mu na zmysły, ale nie dał się sprowokować.

– Wolałbym już zakończyć to spotkanie.

W gruncie rzeczy wcale nie tego chciał, bo całym sercem tęsknił za odwetem, ale... czasem trzeba zrobić to, co konieczne zamiast tego, co słuszne. Nawet jeżeli w ogóle mu się to nie podobało.

– Jeżeli wyjedzie pani natychmiast, pokryję wszystkie wydatki.

Hotel, jako jedyny taki obiekt w miasteczku, był drogi, ale poza nim było tylko kilka rodzinnych pensjonatów, a nie mógł sobie wyobrazić, by Lucy Fitzgerald zadowolila się czymś podobnym. Był przekonany, że zamieszkała w hotelu.

Lucy pokiwała głową.

– To bardzo hojna propozycja – bąknęła. – Naprawdę uważa pan, że może stawiać mi warunki? Nadal nie mam pojęcia, o co w tym chodzi.

– Pokryję wydatki i jestem skłonny wyasygnować pewną kwotę, ale tylko – podkreślił – pod warunkiem natychmiastowego wyjazdu.

– Ale za co konkretnie chce mi pan zapłacić?

– Za opuszczenie naszych stron i zostawienie w spokoju mojego brata.

Lucy nie wierzyła własnym uszom, w ogóle cała ta rozmowa była jakaś chora.

Mimo wszystko postanowiła nie dać się sprowokować. Zrzuciła torbę na ramię, odwróciła się i zaczęła oddalać.

Kiedy ją zawołał, nawet się nie obejrzała. Chwilę potem weszła na pylistą drogę, a Santiago obserwował ją z miną frustrata.

We własnym mniemaniu zachował się racjonalnie. Chciał zaproponować wysoką kwotę, a ona kompletnie go zignorowała. Takiej możliwości w ogóle nie brał pod uwagę.

Zaklął pod nosem, wskoczył na siodło i skierował konia w stronę domu. Dopiero po dłuższej chwili zaczął się zastanawiać, skąd ona się tu właściwie wzięła. Na piechotę, daleko od zabudowań? Przecież jedyny zamieszkały budynek, położony około trzech kilometrów od miejsca spotkania, wynajął angielskiejademiczce, która postanowiła stworzyć azyl dla osłów.

Trudno byłoby sobie wyobrazić dwie bardziej różne osoby, więc ich znajomość można chyba wykluczyć. Może na kogoś czekała? I może to spotkanie wymagało prywatności...?

Kiedy dojechał do rezydencji, był już przekonany, że Lucy umówiła się na schadzkę z jego bratem.

Wściekła Lucy dotarła do bramy *finca* w rekordowym tempie i przystanąła przed wejściem, żeby się trochę uspokoić. Wołała, by przyjaciółka nie dowiedziała się o tym starciu.

Harriet czułaby się zobowiązana stanąć po jej stronie, a konflikt z właścicielem dzierzawionego terenu mógłby się skończyć rozwiązaniem umowy. Lucy przypuszczała, że zrobiłby to z przyjemnością.

Dlatego najlepiej będzie w ogóle nie wspominać o incydencie. Zresztą nie było powodu. Santiago nie miał pojęcia, że mieszka z Harriet, więc po prostu nie będzie wchodziła mu w drogę, zresztą wcale nie miała ochoty na ponowne spotkanie.

Podjęte postanowienie trochę ją uspokoiło. Wzięła głęboki oddech i przyoblekła twarz w pogodny uśmiech. Z dużym zaskoczeniem wyczuła wilgoć na policzkach. Najwyraźniej beczelny typ osiągnął to, co nigdy nie udało się mediom – doprowadził ją do łez.

Harriet, zazwyczaj bystra obserwatorka, tym razem niczego nie zauważyła. Najwyraźniej nie była jeszcze w pełni sił, a ponieważ wstała wcześniej i przez czas nieobecności przyjaciółki zajmowała się zwierzętami, Lucy od razu pogoniła ją do łóżka.

Następnego ranka postanowiła zawieźć siano na dolne pastwisko. Kiedy szła przez łąkę, w bzyczenie pszczół, trzmieli i granie świerszczy wdarł się dziwny, obcy dźwięk. Kiedy dzieliła siano pomiędzy zebrane wokół niej zwierzęta, dźwięk narastał, by zakończyć się głośnym łoskotem. Zaraz potem nastąpiła złowieszcza cisza.

Lucy porzuciła taczkę z resztą siana i rzuciła się biegiem w tamtą stronę. Ciężko dysząc, dopadła miejsca, z którego widać było drogę. Jednym rzutem oka oceniła sytuację i zrozumiała, co się stało. Duży kład ześlizgnął się z kamienistej ścieżki i teraz leżał na boku, częściowo w rowie, a częściowo w krzakach, które wplątały się

pod koła. Natomiast nigdzie nie było widać kierującego. Czyżby siła uderzenia odrzuciła go gdzieś dalej?

Nie było czasu na rozmyślanie. Potykając się o kamienie i wznecając chmurę pyłu, w kilka sekund zbiegła ze skarpy. Nadal nie widziała kierowcy kłada, a łomot przerażonego serca zagłuszał inne dźwięki.

– Jest tu kto? Wszystko dobrze? – zawołała po hiszpańsku i wtedy dobiegł ją cichy jęk.

– Nie, nie jest dobrze. Ja... – Zalał ją potok hiszpańskiego, potem stęknienie, głębokie westchnienie i w końcu doskonały angielski.

– Ugrzęzłam. Wyciągniesz mnie?

Mała dłoń – chyba dziecięca – wysunęła się spod odwróconego kłada. Lucy ukłękła i zamiatając włosami pylistą drogę, zajrzała pod spód. Leżała tam skulona ciemnowłosa dziewczynka.

– Nie powinnaś się ruszać, dopóki...

– Już się ruszałam. Nic mi nie jest, tylko kurtka mi się zaczepiła. – Rzuciła kilka hiszpańskich słów.

– Już! – oznajmiła, przechodząc znów na angielski.

Lucy z trudem uniosła brzeg, a mała wyczołgała się, zakurzona, ale cała. Miała tylko niewielkie zadrapanie na policzku, a w każdym razie niczego innego nie było widać. Mogła mieć dziesięć, jedenaście lat. Usiadła na ziemi i wybuchnęła śmiechem.

– Super! – Jej oczy błyszczały radosnym podnieceniem i Lucy pomyślała, że się starzeje.

Przyszły jej na myśl młodzieńcze przygody, które w mniejszym stopniu wynikały z potrzeby adrenaliny, a bardziej z chęci zadowolenia ojca i współzawodniczenia z wyczynami starszego rodzeństwa.

– To było coś.

– Miałaś mnóstwo szczęścia. – Lucy wstała i podała jej rękę. – Ale koniecznie powinien obejrzeć cię lekarz.

Dziewczynka zerwała się energicznie, ignorując wyciągniętą dłoń.

– Nic mi nie jest. Ja... – Przerwała, a ożywienie znikło z jej twarzy, jakby dopiero teraz dostrzegła przewróconego kłada i uświadomiła sobie możliwe konsekwencje.

– Dałybyśmy radę postawić go na drodze? Jak myślisz?

Lucy potrząsnęła głową.

– Wątpię. A ty lepiej usiądź.

Bała się, że po ustąpieniu szoku mała osłabnie. Już teraz była bardzo blada.

– Chyba narobiłam sobie kłopotów. Jak mój ojciec to zobaczy, dostanie szału. Miałam na tym nie jeździć... zresztą w ogóle niczego mi nie wolno. Nawet związać sobie sznurowadła. Wiesz, jak to jest, być tak traktowanym?

– Nie. – Jej ojciec zawsze powtarzał: „Przestań biadolić, Lucy, i po prostu to zrób”.

– Muszę siedzieć w domu, bo ojciec zabrał mnie ze szkoły. Zresztą i tak wszystko mi jedno. Nie cierpię szkoły. To ojciec wciąż powtarza, jak ważna jest nauka.

Lucy, która też tak uważała, przybrała współczujący wyraz twarzy, ale nie zdążyła nic powiedzieć, bo dziewczynka wybuchnęła nagle:

– A Amelia wcale go nie ma!

– Czego? – Lucy starała się usilnie nie stracić wątku.

– Zapalenia opon mózgowych.

Lucy zmarszczyła brwi.

– Twoja przyjaciółka miała zapalenie opon mózgowych?

– Ona nie jest moją przyjaciółką. Ja nie mam przyjaciół.

– Jestem pewna, że tak nie jest.

– Jest, ale jak się ma takiego ojca jak mój, to nic dziwnego. Nie pozwolił mi pojechać na narty, a wszyscy pojechali, a kiedy pani powiedziała, że nie ma się czym przejmować, bo Amelia nie miała zapalenia opon mózgowych, tylko zwykłego wirusa, to co zrobił?

Lucy potrząsnęła głową. Ciekawe, cóż takiego mógł wymyślić tak obsesyjnie troskliwy rodzic?

– Wcale nie słuchał. – Zwróciła na Lucy pełne gorczy spojrzenie. – Posadził swój helikopter na boisku w środku przerwy śniadaniowej, nagadał pani i zabrał mnie stamtąd. Możesz to sobie wyobrazić?

Lucy mogła i przygryzła drgającą od śmiechu wargę.

– Spektakularne.

– Upokarzające. A teraz każe mi wrócić, kiedy zostały tylko dwa tygodnie do końca semestru.

– A co na to twoja mama?

– Mama nie żyje. – Przerwała i z obawą w oczach wpatrywała się w samochód, który w chmurze pyłu wypadł z zakrętu drogi i zahamował gwałtownie obok nich.

Powinam się była domyślić, przebiegło Lucy przez głowę, kiedy z za kierownicy wyłonił się Santiago Silva we własnej, rozwścieczonej osobie.

Przewróconego kłada zobaczył sekundy wcześniej, zanim dostrzegł Gabby. W tym czasie przeżył piekło paniki. Mógł mieć tylko nadzieję, że dziewczynce nic się nie stało. Czuł, że jako samotny ojciec zawiódł na całej linii.

Kiedy ją zobaczył, chmurną i arogancką, ale całą, poczucie winy i smutek zastąpiła przemożna ulga, niemal natychmiast splukana falą wściekłości. Wściekłości, która szybko zmieniła kierunek, jak tylko rozpoznał wysoką blondynkę stojącą obok córki.

Podchodząc do nich długimi krokami, z których przebijała złość, wyglądał jak mroczny anioł zemsty. Lucy nie dziwiła się, że dziewczynka jest przerażona, i objęła ją pocieszającym gestem. Powinna się była domyślić, kiedy padły słowa o helikopterze, ale jakoś nie wyobrażała sobie, że Santiago Silva mógł być żonaty i

owdowieć, a co dopiero mieć dziecko.

Nie odezwał się do niej, za to lodowate spojrzenie zmroziło ją do głębi.

Obserwowała, jak kładzie dłonie na ramionach córki i przykuca, by spojrzeć jej w oczy.

– Gabby, czy ty... – Rozdarty między pragnieniem uduszenia dziecka własnymi rękoma i zmiążdżenia w niedźwiedzim uścisku, odetchnął głęboko. – Nic ci się nie stało?

Był tak widocznie przejęty, że nawet w Lucy, nieskłonnej przypisać mu ludzkie uczucia, jego szczerość nie budziła wątpliwości.

– Wszystko w porządku, tato. – Mała z bladym uśmiechem wskazała na Lucy. – Ona mi pomogła.

Zerknął na nią palącym wzrokiem, potem płynnym ruchem wstał.

– Tato...

– Poczekaj w samochodzie, Gabriello.

Dziewczynka rzuciła Lucy smutne spojrzenie przez ramię i ze zwieszoną głową wykonała polecenie.

Santiago nawet na nią nie popatrzył, tylko wyciągnął z kieszeni koszuli telefon. Hiszpański Lucy był na tyle dobry, by zrozumiała, że rozmawia z lekarzem, który miał się z nimi spotkać w rezydencji.

Nawet jeżeli w stosunku do niej zachował się jak antypatyczny bufon, z pewnością był bardzo troskliwym ojcem.

– Nie straciła przytomności ani nie jest ranna – odpowiedziała.

Wsunął telefon do kieszeni i podszedł do niej dwoma długimi krokami. Pochylił się i dopiero teraz, kiedy odpowiedział niebezpiecznie łagodnym głosem, poczuła bezmiar jego pogardy.

– Nie potrzebuję konsultacji medycznej i proszę nawet nie próbować kontaktować się z moją córką...

– Znacząco zawiesił głos. – Mam nadzieję, że się rozumiemy.

Początkowa sympatia Lucy wyparowała. Nie musiała pytać, czy to groźba. Co do tego nie było cienia wątpliwości.

Spojrzała mu prosto w oczy i powiedziała zimno:

– Następnym razem, kiedy ją znajdę uwięzioną pod zabawką dla dorosłych, której dziecko nie powinno dotykać, przejdę na drugą stronę drogi. O to panu chodzi, panie Silva?

– Wiem o pani na tyle dużo, że wolę chronić członków mojej rodziny przed pani toksycznym wpływem. Tym niemniej, dziękuję za pomoc udzieloną mojej córce – powiedział z wyraźnym oporem.

– Może córka nie byłaby taka skłonna łamać reguł, gdyby dał jej pan trochę luzu.

Tym razem to Santiago nie wierzył własnym uszom.

– I jeszcze udziela mi pani rad? A pani ile ma dzieci?

Ciekawe, doprawdy, skąd mu się wzięło to przekonanie o własnej wyższości?

– Cóż, gdybym jakieś miała, na pewno postarałabym się nie być zbyt zajęta, by zauważyć, że wsiadło za kierownicę kłada.

Na widok udreżonego wyrazu jego twarzy prawie pożałowała swoich słów i poczuła się winna. Zaraz jednak zdusiła oba te uczucia i to jak najbardziej słusznie, bo Santiago syknął wściekle:

– Trzymaj się z daleka od mojej rodziny, bo pożałujesz, że się urodziłaś.

Nie czekając na jej reakcję, odwrócił się i ruszył do samochodu.

Lucy dotarła do domu Harriet rozdygotana z wściekłości.

– Kochanie, co z tobą? Co się stało? – dociekała zaniepokojona przyjaciółka.

– Nic. Wszystko w porządku. Nie wstawaj – odparła Lucy, podczas gdy starsza pani usiłowała wygramolić się z fotela. – Powinnaś dużo odpoczywać i trzymać nogi wyżej, żeby nie puchły. Pamiętasz, co mówił lekarz.

Harriet opadła z powrotem w fotel.

– Pod warunkiem, że powiesz mi, co się stało.

Lucy pogroziła pięścią niewidzialnemu wrogowi.

– Ten zadowolony z siebie, świętoszkowaty typas, Silva, bardzo się myli!

Harriet sprawiała wrażenie zdezorientowanej.

– Ramon! – wykrzyknęła. – Ale to taki słodki, trochę tylko zarozumiały chłopak. Co takiego przeszkrobał?

Nigdy wcześniej nie widziała swojej najinteligentniejszej studentki w takim stanie.

– Ramon...? – Lucy niecierpliwie potrząsnęła głową i podjęła wędrówkę po pokoju. – Nie, tu chodzi o jego brata.

– Santiaga? Spotkałaś go? Był tutaj?

– Tak, miałam tę przyjemność i to dwukrotnie.

– Podeszła do telefonu i z determinacją wystukała numer. – Ramon? – Wzięła długi, uspokajający oddech. – Przyjmuję zaproszenie.

Potem opowiedziała Harriet całą historię. Starsza pani współczuła jej, mimo to nalegała, by potraktować Santiaga Silvę w sposób wyjątkowy.

– Po prostu popełnił błąd.

– Potraktował mnie jak dziwkę i jeszcze te groźby! – Lucy gotowała się ze złości.

– Pozwól mi wyjaśnić mu całą tę sytuację.

Lucy nadała się buntowniczo.

– A dlaczego w ogóle miałabym chcieć mu coś wyjaśnić?

– Ta mała to jego największy skarb, a jest okropnie samowolna. Santiago jest też ogromnie opiekuńczy wobec młodszego brata. Podobno ich ojciec zmarł, kiedy Ramon był dzieckiem, a Santiago odziedziczył *castillo* w młodym wieku. Nie tylko musiał od razu zabrać się do pracy, ale i narzucić swój autorytet, co nie mogło być łatwe dla młodego chłopaka i na pewno w jakiś sposób ukształtowało jego charakter.

– A to koszmarnie zarozumiałstwo? – wtrąciła Lucy. – Moim zdaniem, należy mu się nauczka.

– Kochanie, lepiej bądź ostrożna – łagodziła Harriet.

– Podobno potrafi być bezwzględny. Co prawda, nie bardzo w to wierzę, bo ludzie zwykle zazdroszczą tym, którym się powiodło. Zresztą wiele osób bardzo go ceni. Ale biorąc pod uwagę to, co opowiadałaś...

Lucy uśmiechnęła się przebiegle.

– Bez obaw, wszystko będzie dobrze.

ROZDZIAŁ TRZECI

Choć przez jakiś czas odnosiła sukcesy jako modelka, Lucy nie miała obsesji na punkcie mody. Nie znaczyło to jednak, że nie lubiła ładnie wyglądać. Obecnie dbała przede wszystkim o wygodę; praca w stajni wykluczała obcasy. Czasem jednak, znużona brakiem urozmaicenia, otwierała szafę i przymierzała rzeczy należące do jej poprzedniego życia, kierowana nie tyle tęsknotą, ile pragnieniem poczucia się kobieco.

Lucy stanęła przed lustrem i podziwiała czerwoną jedwabną sukienkę, która podkreślała jej smukłą talię i dodawała zmysłowości kształtom.

Wygladziła dłońmi szeleszczący materiał. Fason sprawiał, że kiedy się poruszała, materiał przylegał do ud, co wyglądało niezwykle seksownie, wręcz prowokacyjnie, ale akurat to jej odpowiadało. Akurat dziś chciała prowokować!

Po czterech godzinach przymierzania i wybierania ulubionych ubrań złość wydawała się odległym wspomnieniem. W dodatku wyglądała dokładnie tak, jak chciała. Zresztą nie było już czasu na wahanie.

– O! – Ramon był pod wrażeniem. – Wyglądasz... zupełnie inaczej.

W odpowiedzi mrugnęła zawadiacko.

– Inaczej dobrze czy inaczej źle?

Roześmiał się i otworzył przed nią drzwi swojego sportowego samochodu.

– Bardzo dobrze! Ale całe szczęście, że nie wyglądałaś tak, kiedy cię pierwszy raz spotkałem.

– Dlaczego?

– Bo nie ośmieliłbym się do ciebie podejść. Dziś mam wrażenie, że jesteś poza moim zasięgiem.

– To wciąż ja. – Poczowała się niezręcznie.

Uczucia wyczekiwania i słusznego gniewu, które towarzyszyły jej na początku zaczęły słabnąć, by w końcu ustąpić miejsca zakłopotaniu i poczuciu winy.

To nie był dobry pomysł. Wręcz głupi i okrutny. Zdecydowana dokuczyć Santiagowi, nie wzięła pod uwagę uczuć tego miłego chłopca. A całe to przedstawienie z pewnością najwięcej bólu przysporzy właśnie jemu!

W miarę jak zbliżali się do bramy *castillo*, czuła się coraz gorzej.

– Nie zrobię tego – wymamrotała pod nosem. – Zaczekaj!

Zaskoczony Ramon zahamował tak gwałtownie, że uderzyła czołem w szybę.

– Co się dzieje? – Popatrzył na nią z troską.

To był dobry chłopak i Lucy poczuła się bardziej winna niż kiedykolwiek. Absolutnie nie mogła kontynuować tego przedstawienia, więc najlepiej było wszystko szczerze wyjaśnić.

– Wstyd mi, bo zachowałam się wyjątkowo podle.

Ramon sprawiał wrażenie denerwująco niewzruszonego jej wyznaniem.

– Nie powinnam była się z tobą umawiać. Naprawdę mi przykro, ale... nie jestem tobą zainteresowana w ten sposób.

Ramon nie okazał zaskoczenia, jakiego się spodziewała.

– Nie podobam ci się – bardziej stwierdził, niż spytał.

– Naprawdę mi przykro.

– Spokojnie, przeżyję. Tylko jestem ciekaw, dlaczego?

Nie umiała tego wyjaśnić i tylko wzruszyła ramionami. Siedzieli przez chwilę, patrząc na siebie w milczeniu i dopiero teraz dostrzegła rodzinne podobieństwo. Przypominał brata, choć nie rysami, ale skłonieniem głowy, linią włosów, zwierzęcą gibkością.

– Dlaczego do mnie zadzwoniłaś?

– Byłam wściekła i chciałam się zemścić...

– Na mnie?

– Nie, oczywiście, że nie na tobie. Ale spotkałam twojego brata, a on... on doprowadził mnie do szału.

– Santiago? – powtórzył Ramon, zaskoczony. – Doprowadził cię do szału?

Zanim zdążyła schylić głowę, zobaczył w jej wyrazistych oczach iskry gniewu.

– Tak.

Ciekawe... Zazwyczaj jego brat wywoływał w kobietach zupełnie inne uczucia.

– Kiedy go spotkałaś? Co takiego zrobił?

Opuściła szybę i wciągnęła w płuca czyste, leśne powietrze, przesycone aromatem pinii.

– Wczoraj, a drugi raz dziś rano.

Co kryło się tym mężczyźnie, że sprowokował ją do aż takiej małostkowości i mściwości? Przecież już wcześniej mówiono o niej gorsze rzeczy. Dlaczego właśnie jego opinia tak bardzo ją poruszyła?

– Wszystko i nic. Rozpoznał mnie wczoraj. Pewno nie wiesz, ale kilka lat temu...

– Chodziło o ten nakaz sądowy.

Popatrzyła na niego zdumiona.

– Znasz tę historię?

Ramon, poprawiający krawat we wstecznym lusterku, odwrócił się do niej niemal rozbawiony.

– Jasne.

– Ale skąd?

– Internet – przyznał. – Wystarczyło wprowadzić twoje dane. Właściwie chciałem tylko sprawdzić, ile masz lat, ale poza wiekiem dostałem też wiele innych informacji.

– Och – powiedziała słabo.

Jak mogła nie wziąć pod uwagę takiej ewentualności? Najwyraźniej w dzisiejszych czasach nie mogło już być mowy o prywatności.

– Czyli to wszystko – musnął palcami szeleszczący, czerwony jedwab – przygotowałaś dla Santiaga, nie dla mnie. – Choć stwierdzenie to zabrzmiało raczej filozoficznie niż boleśnie, Lucy zaprotestowała gwałtownie.

– Ależ skąd! A przynajmniej nie w ten sposób.

– Ciekaw jestem, czym on sobie na to zasłużył. Zagroził ci aresztowaniem za uwodzenie nieletnich? Wrobieniem w przestępstwo? Obiecał zapłacić, jeżeli wyjedziesz z kraju?

Lucy odwróciła wzrok, niestety, nie dość szybko, i wyraz rozbawienia znikł z twarzy Ramona.

– Nie wierzę, on naprawdę to zrobił. Próbował cię przekupić, żebyś wyjechała?

– Chciał chronić ciebie. Nic dziwnego... – Przerwała, niepewna, dlaczego staje w obronie tego człowieka.

– Zrobisz coś dla mnie? – spytał Ramon.

– To zależy – odparła ostrożnie.

– Postąpmy według twojego planu i dajmy mojemu bratu nauczki.

Po raz pierwszy usłyszała w jego głosie gwałtowniejsze emocje.

– Był przekonany, że postępuje właściwie...

– Jednak go bronisz?

– Wcale nie – zaprzeczyła z oburzeniem. – Uważam, że twój brat to najbardziej... – Na widok wyrazu twarzy Ramona przerwała.

– Naprawdę ci dokuczył.

Nawet jemu nie chciała przyznać jak bardzo.

– Ale zgodzisz się, że przydałaby mu się lekcja?

Pokiwała głową.

– To mu ją daj. Skoro już tu jesteśmy, zrób to dla mnie – nalegał. – Jestem już zmęczony tym jego przekonaniem, że tylko on wie, co jest dla mnie najlepsze. Chciałbym, żeby choć raz potraktował mnie jak mężczyznę. Wiem, że ma dobre intencje, ale to jest okropnie upokarzające... A tym razem posunął się za daleko. Co dalej? Zamknij mnie na klucz. A w ten sposób może zrozumie, jak się czuję.

– Coś mi się zdaje, że będę tego żałować... – westchnęła.

– Co za niezwykła budowla! – Lucy siedziała oniemiała, podczas gdy Ramon otworzył przed nią drzwi samochodu. – Jaki ogromny! – Wciąż wpatrywała się w imponującą rezydencję, oświetloną strategicznie rozmieszczonymi lampami. – Przypomina mauretańską wieżę.

Ramon nonszalancko zerknął przez ramię.

– Może i tak.

Znów ogarnęły ją wątpliwości.

– Nie, nie mogę tego zrobić.

Chwycił ją za rękę i niemal wyciągnął z samochodu.

– No nie, chyba się teraz nie wycofasz? W sumie to był twój pomysł.

Zachwiała się na obcasach i oparła o niego całym ciężarem.

– Nietrafiony – wymamrotała mu do ucha.

– Może mnie przedstawiś swojemu gościowi?

Pod wpływem gładkiego jak jedwab głosu przeszył ją dreszcz. Nie odskoczyła od Ramona tylko dlatego, że przytrzymał ją w talii.

– Dobry wieczór.

Odwrociła się akurat w chwili, gdy starszy z braci Silva w całej okazałości wynurzył się z cienia.

Usiłowała patrzeć przez niego, ale nie potrafiła oderwać wzroku od wysokiej, bardzo męskiej sylwetki w doskonale skrojonym, ciemnym garniturze i śnieżnobiałej, rozpiętej przy szyi koszuli. W tym nieformalnym stroju wyglądał dokładnie na tego, kim był, czyli despotycznego arystokratę.

Pochylił głowę w grzecznościowym geście, który nie miał służyć niczemu innemu jak tylko ukryciu drapieżnego błysku w przepastnych, ciemnych oczach.

Dopiero teraz w pełni uświadomiła sobie grozę sytuacji. Harriet ostrzegęła ją przed prowokowaniem tego mężczyzny, a ona właśnie to zrobiła...

Santiago na ich widok zagotował się ze złości, ale za nic nie przyznałaby, że miało to jakikolwiek związek z zazdrością. Nie był przecież zazdrosny o brata, tylko miał mu za złe głupotę i niemożność wzniesienia się ponad kwestie cielesne i dostrzeżenia w kobiecie, którą trzymał w ramionach, czegoś innego niż tylko upajającej urody.

On sam przynajmniej potrafił spojrzeć poza swoje podniecenie, choć Lucy istotnie była ucieleśnieniem grzechu, a wrażenie pogłębiała jeszcze obcisła czerwona suknia, która, w jego ocenie, powinna być zakazana w przynajmniej kilku krajach.

– Lucy, przedstawiam ci mojego starszego brata, Santiaga. Santiago, to jest Lucy.

Popchnął ją do przodu klepieniem w pupę, przeciw któremu w innych okolicznościach zaprotestowałaby ostro. Starannie skrywając niepokój pod maską sztucznego uśmiechu, zrobiła kilka kroków i wymamrotała słowa powitania.

Jej na wpół wyciągnięta dłoń opadła, bo Santiago nie wykazywał ochoty odwzajemnienia tego gestu. Zamiast tego pochylił się nad nią i położył jej dłonie

na ramionach.

Na pozór delikatny gest skrywał siłę, którą odczuła tak wyraźnie jak jego oddech na policzku. Westchnęła i czekała w napięciu, a kiedy musnął go wargami, przymknęła oczy.

W porę przypomniawszy sobie jednak o swojej roli i uśmiechnęła się równie szeroko co nieszczerze, a on wciągnął w nozdrza jej zapach, lekki, kwiatowy i bardzo kobiecy.

Nagle przypomniawszy sobie żartobliwe słowa swojego adwokata: „Jedyny sposób oczyszczenia twojego imienia to przedstawić świadectwo lekarskie, że jesteś dziewicą”.

Teraz ujął ją za łokieć i ten dotyk nie był już wcale delikatny. Choć czuła ból, nie dała mu satysfakcji, protestując. Ramon stanął u jej drogiego boku i ruszyli ku szerokiemu łukowi schodów prowadzących do ozdobionego portykiem wejścia.

Choć czuła się bardziej prowadzona siłą niż zaproszona, z wdziękiem uniosła brzeg sukienki i weszła na pierwszy stopień.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W tej chwili na szczycie schodów pojawiła się postać. Przez moment Lucy sądziła, że to dziecko, dopiero po chwili w świetle jednej z lamp dostrzegła sylwetkę młodej kobiety.

Była drobna i bardzo szczupła, a jej kształty niemal całkowicie skrywał długi, czarny, świetnie skrojony jedwabny sweter, pasujący do czarnych legginsów. Niewiele tak ubranych osób przyciągałoby wzrok, ale ta dziewczyna była wyjątkiem.

Ramon wydał powitalny okrzyk i przecisnął się obok Lucy.

– Carmella!

Patrząc, jak tych dwoje się wita, Lucy była bardzo świadoma ciemnych oczu Santiaga obserwujących ją z bezwzględnością drapieżnika. Postarała się przybrać wyraz pogodnej neutralności i ocenić sytuację obiektywnie. Tak obiektywnie, jak to możliwe w podobnych okolicznościach, bo obecność Santiaga wprowadzała nerwową atmosferę.

Prawdopodobnie dziewczyna o ciemnych oczach i smukłym ciele miała stanowić przeciwwagę dla niej. Były jak ogień i woda, tym bardziej że tamta nosiła płaskie skórzane balerinki, a Lucy ponad dziesięciocentymetrowe szpilki.

W porównaniu z delikatną istotą, która, nieco zakłopotana, wyłoniła się z objęć Ramona, Lucy natychmiast poczuła się za duża, niezgrabna i toporna.

– Lucy, to Carmella. Jest jak mała siostrzyczka, o jakiej zawsze marzyłem. Co tu robisz, Melly?

Dziewczyna zerknęła na Santiaga, który spytał gładko:

– Czy zawsze musi być jakiś powód?

Wciąż trzymana za łokieć, Lucy wykonała starannie zaplanowany ruch i mocno stanęła mężczyźnie na nodze obcasem. Musiało zboleć, ale jak na prawdziwego twardziela przystało błyskawicznie opanował syknięcie i przyjął przeprosiny z lekkim skinieniem ciemnej głowy i wilczym uśmiechem, obnażającym białe zęby.

Punkt dla niej! Zadowolona z siebie, Lucy skromnie spuściła wzrok.

– Ależ jestem niezdarna!

Niezdarna! Santiago omal nie parsknął śmiechem. Akurat to określenie zupełnie do niej nie pasowało. Każdy jej ruch był uosobieniem nieskończonej zmysłowej, wręcz grzesznej gracji. Przyznawał to bez oporów, pomijając to, czego w niej nienawidził i czym głęboko pogardzał.

Lucy z niejakim trudem oderwała wzrok od swojej mrocznej fascynacji i przywitała się z dziewczyną.

Ze sposobu, w jaki drobna brunetka patrzyła na Ramona, można było wnosić, że żywi do niego wszystkie inne, tylko nie siostrzane uczucia. Biedna mała najwyraźniej szalała na jego punkcie, a Santiago nie mógł o tym nie wiedzieć. Najwyraźniej, dopóki dostawał, czego chciał, uczucia innych nie miały znaczenia. Ramon miał rację. Najwyższy czas, by ktoś potraktował go równie bezwzględnie, jak on traktował innych.

– Carmella tańczy w balecie – powiedział Ramon, przechodząc na angielski, kiedy do rozmowy włączyła się pozostała dwójka.

– W tylnych rzędach – dopowiedziała dziewczyna, skrepowana brzęcącym w jego słowach uznaniem.

Rozmawiając, przeszli przez imponujących rozmiarów hol. W innych okolicznościach Lucy zasypałaby gospodarzy gradem pytań o historię tej niezwyklej budowli.

Santiago, konferujący półgłosem z ciemno odzianym indywiduum, które pojawiło się milcząco, wymruczał:

– Dziękuję, Josefie. – Po czym odwrócił się do reszty towarzystwa. – Kolacja gotowa. Czym się zajmujesz, Lucy?

Z dużym trudem powstrzymała się, żeby nie powiedzieć: „Żyję na koszt atrakcyjnych chłopaków”.

– Na nudę nie narzekam.

– Mieszkasz w hotelu? – spytała Carmella. – Uwielbiam ich spa.

– Czy to nie tam umawiasz się zwykle z dziewczynami, Ramon? – zapytała Lucy, na chwilę wypadając z roli. – Jeżeli chodzi o mnie, mieszkam z przyjaciółką.

– Pod wrażeniem tego, co zobaczyła, przerwała i z trudem powstrzymała westchnienie.

Pokój, do którego weszli, był naprawdę okazały, ozdobiony wiszącymi na

kamiennych ścianach prawdopodobnie bezcennymi gobelinami. Brakowało tylko lutniarza na balkonie dla orkiestry. Na stole, uginającym się pod ciężarem sreber i kryształów, stały zapalone świece. Osobom siedzącym na przeciwległych końcach stołu trudno byłoby się porozumieć bez megafonu.

– Z przyjaciółką?

Santiago skierował pytanie do brata, nie Lucy, dla której wysunął krzesło w stosownej odległości od Ramona.

Trzy pary oczu zwróciły się na niego, ale patrzył tylko w niebieskie.

– Z jaką przyjaciółką?

– Harriet Harris – podsunął usłużnie Ramon.

Wyraz twarzy Santiaga był sceptyczny, kiedy obrzucił Lucy wzrokiem pełnym wyrzutu, i zadał pytanie wprost:

– Czy to ta wykładowczyni z Cambridge?

Gdyby jej poczucie humoru zdołało przeważać nad traumą całego tego wieczoru, byłaby naprawdę rozbawiona.

– Owszem – odpowiedziała, dodając jednocześnie w myślach: „Przepraszam, że wymykam się z szufladki, w której mnie umieściłeś”.

Prawdopodobnie w jego świecie osoby takie jak ona i Harriet nie miały prawa się spotkać.

– Skąd znasz Harriet Harris?

– Była moją opiekunką naukową w Cambridge.

Kolejny punkt. Zaskoczenie, wyraźnie widoczne w jego rysach, sprawiło jej nieklamana radość.

– Studiowałaś w Cambridge?

Pokiwała głową, ale uśmiech nie sięgnął niebieskich oczu.

– Masz dyplom?

Dziwił się, jakby na Ziemi właśnie wylądowali Marsjanie. Lucy z przyzwyczajenia starała się raczej nie ujawniać swojej inteligencji, bo dobrze wiedziała, jak to jest być mądrzejszym od wszystkich naokoło i to bez najmniejszego wysiłku.

Przed dalszym wypytywaniem uratował ją Ramon.

– Przyjechała pomóc Harriet.

– Pomóc? – spytał Santiago, zaintrygowany. – A w czym to Harriet potrzebuje pomocy?

Miejscowa społeczność podchodziła początkowo nieufnie do starszej Angielki, która mieszkała w okolicy od dwóch lat. Wciąż jeszcze uważano ją za ekscentryczną z powodu wielobarwnych włosów i sentymentu do osłów. Jednak już zdażyła zjednać sobie ludzi dzięki udzielaniu lekcji języków i pomaganiu potrzebującym.

– Złamała nogę.

– *Dios!* – wykrzyknął, demonstrując coś, co można było uznać za troskę, choć Lucy przypisałaaby jego reakcję patologicznej potrzebie kontrolowania.

– Dlaczego nic o tym nie widziałem? Dlaczego Anton mnie nie poinformował?

Lucy nie miała pojęcia, kim był Anton, ale poczuła do niego instynktowną sympatię. Praca dla Santiaga Silvy musiała przypominać służbę u jakiegoś watażki.

– Jest w szpitalu?

Choć zarządzaniem posiadłością zajmował się jego menedżer, Santiago nie był anonimowym właścicielem. Starał się znać wszystkich dzierżawców i wzorem ojca brał aktywny udział w życiu miasteczka. Traktował swoją rolę poważnie i odpowiedzialnie i dużo na tym zyskiwał.

Pracując w finansach, łatwo stracić z oczu ludzkie twarze za kolumnami cyfr. Ale Santiago potrafił z całą wyrazistością dostrzec, jak decyzje podejmowane w sali posiedzeń wpływają na życie ludzi.

Obowiązek, słowo dziś niemodne, było mocno zakorzenione w jego świadomości. Jednak początki wcale nie były łatwe. Kiedy, wciąż pogrążony w smutku, musiał zająć miejsce ojca, miał wrażenie, że to zadanie go przerasta. Mieszkał wtedy z Magdaleną w mieście, a ponieważ była dla niego dużym wsparciem, wydawało mu się całkiem naturalne poprosić ją, by przeniosła się z nim do *castillo*. Nie przewidział, że weźmie tę prośbę za oświadczyzny, ale po początkowym zaskoczeniu pomyślał: dlaczego nie? I tak by do tego doszło. Dopiero dziś wiedział, że wcale niekoniecznie.

– Była w szpitalu tylko przez jeden dzień. Teraz jest w domu. I nie wiń Antona. Kiedy wyjeżdżał na ślub kuzyna, obiecałem mu, że ci powiem, ale wyleciało mi z głowy – przyznał Ramon. – Zresztą nic złego się nie dzieje, skoro pomaga jej Lucy.

Wzrok Santiaga wędrował od brata do siedzącej obok niego kobiety. Żart? Nie sądził, by zrobiła coś, co mogłoby zniszczyć lakier na jej paznokciach. Odruchowo zerknął na dłoń, w której trzymała kieliszek, i zauważył, że nawet nie tknęła wina. W dodatku paznokcie miała kształtne, ale krótkie i niepomalowane, więc sceptyczny uśmiešek nie miał racji bytu. Santiago nadal jednak był przekonany, że tak delikatne dłonie nie nadają się do ciężkiej pracy przy zwierzętach.

– Harriet nie mogłaby być w lepszych rękach – zapewnił Ramon, ale Santiago powątpiewał w słuszność tego stwierdzenia.

– Panno Fitzgerald...

– Och, dlaczego tak oficjalnie? Proszę mi mówić Lucy. – Od utrzymywania sztucznego uśmiechu zaczynały ją boleć mięśnie twarzy.

Spotkali się wzrokiem. Lucy zdeterminowana nie odpuścić, aż się spociła z wysiłku. W tle słyszała głosy Ramona i Carmelli gawędzących i śmiejących się ze swobodą starych przyjaciół.

W pewnej chwili Ramon przewrócił kieliszek i brzęk szkła zabrzmiał jak wystrzał. Trudno powiedzieć, które z nich pierwsze odwróciło wzrok, jednak, ku ogromnej uldze Lucy, wypadek rozładował narastające napięcie. Westchnęła cicho i przymknęła oczy.

– Mówcie po angielsku. – Santiago zwrócił się do młodych, którzy rozgadali się po hiszpańsku. – Lucy będzie się czuła wykluczona.

Zupełnie jakby nie o to chodziło, pomyślała, i odezwała w perfekcyjnym

hiszpańskim:

– Żaden problem. Potrzeba mi tylko trochę praktyki.

Kolejny punkt dla niej. Mina Santiaga była jednoznaczna.

– Mówisz po hiszpańsku?

– Trochę – odpowiedziała po angielsku.

– Lepiej niż trochę. Mówi też po francusku, włosku, niemiecku i gaelicku – poinformował brata Ramon z drugiego końca stołu.

Pokiwała głową, pod wrażeniem jego pamięci.

– Fantastyczna uroda to tylko część jej atutów.

– Chłopak nie ustawał w pochwałach. – Druga to wspaniały umysł.

Uśmiechnął się szeroko do brata i wstał, by umożliwić dostęp do stołu dziewczynie, która przysła zamieść stłuczone szkło.

– Moja rodzina jest dosyć... kosmopolityczna.

Poważne niedopowiedzenie, bo Fitzgeraldowie byli rozrzućeni praktycznie po całym świecie.

– To bardzo uprzejmie ze strony Ramona; mój hiszpański jest zaledwie podstawowy rzuciła spontanicznie, znów zapominając, że jako ta zła, nie powinna posuwać się do uczciwości ani przyznawać do niedostatków.

Pospiesznie wycofała się z błędu, prowokując kolejny atak złości Santiaga seksownym brzmieniem głosu.

– Mam nadzieję, że podczas pobytu tutaj sporo się nauczę. – Zerknęła na nich spod opuszczonych powiek, naśladując spojrzenie, które wykorzystywała, pracując w reklamie. – Ramon jest doskonałym nauczycielem.

To nie była jeszcze otwarta prowokacja, ale Santiago najbardziej złościł własny brak odporności na jej uwodzicielski czar.

– Ty także, *querida* – odpowiedział Ramon. – Dużo się od ciebie nauczyłem.

Przez moment znów zagroziło jej wypadnięcie z roli. Przygryzła wargę, żeby powstrzymać rozbawienie, bo Ramon odgrywał swoją rolę nieco zbyt entuzjastycznie. Jeżeli Santiago nabierze podejrzeń, raczej nie doceni dowcipu.

Jednym haustem wypić cały kieliszek wina. Jeżeli ktoś zauważy jej rumieńce, przypisze to alkoholowi.

– Największa przyjemność to uczyć chętnego ucznia.

W obawie, że przesadziła, kątem oka zerknęła na siedzącego obok mężczyznę. Wciąż był spokojny, zupełnie jak wulkan tuż przed wybuchem.

– Podobno masz dużą rodzinę, Lucy?

Odpowiedziała uśmiechem. Carmella chyba pozostawała w błogiej nieświadomości tego, co rozgrywano przy stole.

– Bardzo. Mam dziewięćoro rodzeństwa. Mój ojciec miał trzy żony.

Ona była córką ostatniej.

– Ale chyba nie wszystkie naraz.

Na ton pogardliwego rozbawienia w głosie Santiaga aż się zachnęła. Niezależnie

od przyjętego planu, nie pozwoli, by obrażał jej bliskich, którzy w trudnych chwilach zawsze stali za nią murem.

Go prawda, pokłóciła się z ojcem i opuściła dom zaraz po szkole, gdy odmówiła podążenia drogą, którą dla niej wybrał.

Zdecydowana pokazać, że stać ją na samodzielne wybory, zaczęła wtedy pracować jako modelka z zamiarem zaoszczędzenia na studia, ale nie spodziewała się, że odniesie tak spektakularny sukces. Dało jej to wiele radości, choć świat wybiegów nigdy nie był jej prawdziwą pasją. Zdecydowanie jednak największą frajdę sprawiała jej niezależność finansowa i związana z tym wolność.

I wciąż tak było. W jednej sprawie jej ojciec miał rację – odziedziczyła jego przenikliwość i rzutkość w interesach. Dzięki zainwestowanym wtedy pieniądzom dziś mogła wygodnie żyć. Najważniejsze było jednak to, że kiedy go potrzebowała, ojciec był zawsze przy niej, tak jak i cała rodzina. Dlatego nie pozwoli, by Santiago teraz z nich szydził.

– A ty podzielasz podejście ojca do małżeństwa?

– Zdaniem mamy jestem do niego bardzo podobna.

– Wzruszyła ramionami i porzucając rolę uwodzicielki, dodała z godnością: – Mogę mieć tylko nadzieję, że odziedziczyłam te dobre cechy obojga rodziców.

Czy zaskoczyła go tymi słowami? Chyba to sobie tylko wyobraziła, bo odpowiedział ze znajomym, niemiłym uśmiechem, który wzbudzał w niej bunt.

– Na pewno oboje są z ciebie bardzo dumni.

Nie ulega wątpliwości, że w tej dziewczynie kryło się coś więcej, niż przypuszczał. Świącie przekonany, że usunięcie jej z życia Ramona będzie łatwe, nie zatroszczył się nawet o zapoznanie się ze szczegółami skandalu. Fundamentalny błąd. To był problem podobny do tych, które napotykał w biznesie. Niepotrzebnie potraktował go osobiście.

Nagle doznał niespodziewanego olśnienia.

– Twoim ojcem jest Patrick Fitzgerald!

– Nie wiedziałeś? – zdziwił się Ramon.

– Kim jest Patrick Fitzgerald? – spytała Carmella, a Ramon wybuchnął śmiechem.

– Melly nie czyta książek, tylko plotkarskie magazyny.

Dziewczyna dała mu żartobliwie kuksańca pod stołem, a on ze śmiechem zabrał jej talerz, na którym leżała samotna bułka.

– Uważaj, bo jeszcze przytyjesz od samego patrzenia. A mówiąc poważnie, to ojciec Lucy zajmował się wieloma zagadnieniami; można go nazwać legendą, bo był jednym z najpotężniejszych wydawców na świecie. Prawda? – Popatrzył pytająco na Lucy.

– Tata zmarł w zeszłym roku – wyjaśniła. – Był już na emeryturze.

Santiago nie mógł być z siebie zadowolony. Dlaczego nie skojarzył tego wszystkiego wcześniej? Wprawdzie nigdy nie spotkał Fitzgeralda, ale Ramon miał rację. W kręgach finansowych znano go jako legendarnego założyciela

najpotężniejszego na świecie wydawnictwa, które do obecnej chwili pozostawało w rękach tej samej rodziny.

Niespodziewanie pomyślał z sympatią o człowieku znanym z zazdrosnego strzeżenia swojej prywatności. Publiczne upokorzenie córki i wywleczenie jej brudnych tajemnic musiało być dla niego piekłem.

On sam stracił rachubę bezsennych dni spędzonych na rozważaniu decyzji dotyczących córki, a Gabriella nie była jeszcze nawet nastolatką. A ponieważ mógł sobie pozwolić na rozpieszczanie córki, znał dobrze wszystkie pułapki czyhające na rodzica, który nie chciał, by jego miłość zniszczyła dziecku życie.

I jeżeli rezultat był, jaki był, to znaczyło, że Patrick Fitzgerald we wszystkie te pułapki wpadł. Gdyby dziś żył, Santiago wypytałby go, jak wychowywał swoją córkę, tylko po to, aby uniknąć jego błędów.

Trudno odgadnąć, co kierowało Lucy Fitzgerald, ale widocznie jednak nie chciwość. Zerknął na nią akurat w chwili, gdy dziewczyna z szufelką i zmiotką przystanąła przy jej krześle.

– Och! Bardzo panią przepraszam... taka piękna sukienka... Ja zaraz...

Lucy ledwie spojrzała na krwawą plamę na sukni i zerwała się z miejsca.

– Co tam sukienka! Masz rozciętą rękę!

Pospiesznie odebrała dziewczynie szufelkę i zmiotkę, a potem próbowała zatamować krwawienie czystą serwetką.

– Naprawdę, proszę pani, nic się nie stało.

– Owszem, stało się.

Santiago znalazł się pod ostrzałem potępiającego spojrzenia niebieskich oczu, które nie mogłoby oskarżać mocniej, gdyby skaleczył dziewczynę osobiście.

– Musiało ją bardzo zboleć, a nawet nie pisnęła.

Odwróciła się do dziewczyny, a lód w jej oczach zmienił się w troskę.

– Posłuchaj... przepraszam, jak ci na imię?

– Sabina.

– Dobrze. Sabino, uważam, że twoją ranę trzeba oczyścić, bo wciąż może tam być szkło, i założyć opatrunek.

Dziewczyna była wyraźnie zakłopotana i Lucy odwróciła się do współtowarzyszy przy stole.

– Czy ktoś mógłby mi pomóc?

Santiago zareagował pierwszy. Wstał, podszedł do dziewczyny i przemówił do niej po hiszpańsku. Lucy słuchała, ale nie była w stanie zrozumieć szybko wypowiedzianych słów. Zauważyła tylko, że jego głos brzmiał teraz miło i łagodnie, a dziewczyna uśmiechnęła się i nie wyglądała już na przestraszoną. A uwaga Ramona z drugiego końca stołu wywołała nawet zduszony chichot.

Lucy wciąż przytrzymywała serwetkę na ranie, ale dziewczyna jak zauroczona wpatrywała się w Santiaga. Lucy przygryzła wargę i odwróciła wzrok. Czy była na tej planecie choć jedna kobieta, która nie przypisywała mu niezwykłych cech? Czy tylko ona jedna widziała, jaki był naprawdę?

– Proszę ją puścić, panno Fitzgerald. – Głęboki głos Santiaga wyrwał Lucy z zadumy. – Josef się tym zajmie.

Znów powiedział coś miękko do dziewczyny, zanim, wsparta na ramieniu starszego mężczyzny, wyszła z pokoju.

– Pewno chciałyby się pani doprowadzić do porządku, panno Fitzgerald? – Przyjrzał się krytycznym wzrokiem plamie krwi na jej biuście.

Właśnie zaczynał zauważać, że nic w tej kobiecie nie było oczywiste. Zniszczyła drogą sukienkę, a skoro była egoistyczną materialistką, powinna się rozżłościć. Tymczasem zajmowała się nie sobą, tylko skaleczoną dziewczyną. Może więc nie była aż taka zła...

Lucy nie mogła znieść jego badawczego spojrzenia, więc chętnie skorzystała z pretekstu, by się od niego uwolnić.

– Bardzo chętnie – odpowiedziała skwapliwie i pospieszyła do drzwi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W samotności zdołała odzyskać opanowanie i spytać kogoś ze służby o łazienkę. Kiedy już się tam znalazła, podstawiła dłonie pod strumień wody i próbowała pomyśleć racjonalnie.

W końcu poczuła się trochę lepiej i spojrzała na swoje odbicie w lustrze nad marmurową umywalką. Sztuczne oświetlenie podkreślało bladość, a nie miała nawet torebki, żeby poprawić makijaż. Westchnęła i zajęła się zmywaniem plam z ubrania i ciała.

Niechętna opuścić bezpieczne schronienie, oparła się plecami o chłodną ścianę. Potrząsnęła głową, wciąż jeszcze oszołomiona. Nie miała pojęcia, dlaczego tak dziwnie reagowała na całą tę sytuację. Przecież powinna się spodziewać, że tak właśnie ją oceni.

Nie miała pojęcia, jak długo tam stała, zanim nieśmiało zapukano do drzwi, a potem ktoś zawołał ją po imieniu.

– Chciałem tylko zapytać... Wszystko w porządku, Lucy?

Wyprostowała się, odetchnęła głęboko i otworzyła drzwi. Wyraźnie zaniepokojony Ramon cofnął się o krok.

– W porządku – odparła, zmuszając się do uśmiechu. – Przepraszam, że tak długo, ale twój brat... Niby wiem, jaki jest, ale jakoś zawsze udaje mu się wsadzić mi szpilę. Nie chcę być już dłużej osądzana – dokończyła ze znużonym westchnieniem.

Ramon najwyraźniej dręczony wyrzutami sumienia, objął ją pocieszającym

gestem.

– To moja wina. Nie powinienem był cię o to prosić, ale też nie spodziewałem się, że Santiago będzie taki...

Zsunął dłonie z jej ramion, ale wciąż ją lekko przytrzymywał. Lucy wzruszyła ramionami.

– Naprawdę jest mi obojętne, co twój brat o mnie myśli, ale kiedy zaczął się wyzywać na mojej rodzinie, przestało być zabawnie.

– Rozumiem – odpowiedział, a potem delikatnie dotknął jej czoła.

– Oj, masz tu siniaka. Nieźle się uderzyłaś.

Santiago stał na balkonie dla orkiestry, wpatrzony w parę poniżej. Napięty jak struna, nasłuchiwał ich cichych głosów, ale nie mógł rozróżnić słów. Jednak słowa nie były potrzebne, by zauważyć intymność tych dwojga. Pałająca zazdrość nasiliła się gwałtownie, gdy Ramon delikatnie dotknął czoła dziewczyny.

– Spróbuję wytrwać w roli – obiecała Lucy Ramonowi. – Ale tylko ten jeden raz.

Wróciła do stołu z pewną obawą, ale dalszy ciąg posiłku przebiegł mniej więcej normalnie, choć Lucy wciąż czuła na sobie wrogi wzrok Santiaga i przez cały czas w bolesnym napięciu czekała, kiedy ją zaatakuje. Oczywiście, jak zwykle w momentach zdenerwowania, paplała jak idiotka, aż w końcu ją samą rozboleła od tego głowa. Potem nawet nie umiała sobie przypomnieć, o czym właściwie mówiła, i tak chyba było lepiej.

Santiago przeprosił i wstał od stołu jeszcze przed kawą, co Lucy wykorzystała skwapliwie, by też opuścić towarzystwo. Noc była przepiękna. Odetchnęła pełną pierśią, przepełniona ulgą, że koszmar już się skończył.

Ramon, który miał ją odwiedzić, przystanął, by pomówić z kimś, kto wyłonił się zza domu, ale Lucy nawet nie starała się zrozumieć, o czym rozmawiali.

Wolała cieszyć się tym, że wydostała się z tego okropnego miejsca i z zasięgu znienawidzonego mężczyzny i próbować zapomnieć, że cały ten wieczór w ogóle miał miejsce.

Wkrótce wróci do swoich zajęć i wyrzuci braci Silva z pamięci. Bo przecież wplątała się w całą tę sytuację właściwie przez przypadek. Obrażano ją i wcześniej, ale nigdy nie zniżyła się do poziomu swoich prześladowców. Po prostu milczała i starała się zachowywać godność. Zresztą to były sprawy Ramona. Skoro nie podobało mu się postępowanie brata, powinien z nim pomówić.

– Poczekaj w samochodzie. – Odruchowo złapała rzucone przez Ramona kluczyki.

– Dlaczego?

– Pilny telefon, a Santiago gdzieś zniknął. Zaraz wrócę. – Ramon pobiegł za znikającym za drzwiami domu mężczyzną.

Popatrzyła na rozświetlone okna przypominające śledzące oczy. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że mężczyzna, który podobno gdzieś zniknął, obserwuje ją właśnie z któregoś z tych okien.

Zadygotała, ale wolała przypisać to chłodnemu, nocnemu powietrzu. Zamiast czekania w samochodzie, wybrała przechadzkę. Przecięła zadbane trawnik, a kiedy usłyszała chłopot wody, poszła w tamtą stronę i odkryła nie staw, jak się spodziewała, ale rzeczkę.

Przystanęła na drewnianym mostku, oparła się o poręcz i popatrzyła w ciemną wodę. Wydarzenia wieczoru wracały do niej natrętnie. Może nie była to najgorsza noc w jej życiu, ale prawie. Był w tym wszystkim tylko jeden plus – wieczór już się skończył i mogła mieć nadzieję, że już nigdy więcej nie zobaczy Santiaga Silvy.

Przechyliła się nad poręczą, obserwując liść, który płynął z prądem i wkrótce zniknął, dążąc ku swojemu przeznaczeniu.

W Santiagu, który przyszedł tu za nią, ten jej ruch wzbudził pożądanie, ale i obawę. Tę kobietę w dziwny sposób przyciągała woda i mostki.

– Jeżeli zamierzasz skoczyć, na mnie raczej nie licz.

Cofnęła się błyskawicznie i stanęła naprzeciw swojego prześladowcy. Wyglądał raczej posepnie, choć i niezwykle przystojnie w świetle księżyca.

– Nie potrzebuję ratunku.

– To nie była propozycja, tylko informacja.

– Wiedz, że pływam jak ryba.

– Tak, już wcześniej zauważyłem twoją skłonność do wody.

– Jestem spod znaku Ryb. Może to dlatego. Ale nie miałam zamiaru skakać.

– Nie?

– Czy mi się wydaje, czy jesteś rozczarowany?

Uśmiechnął się przelotnie i obrzucił ją mrocznym spojrzeniem, pod wpływem którego zalała ją fala gorąca. Zdegustowana, zganiała się w duchu za zachowanie godne rozgorączkowanej nastolatki.

– A gdybym cię wrzucił do wody, zamienisz się w syrenę i odpłyniesz?

Rzeczywiście wyglądała jak zmysłowa syrena, w tej obcisłej sukni, z burzą wysrebrzonych światłem księżyca włosów. Jedna z tych, które wabią mężczyzn i wciągają w mroczną toń. Wyrwie Ramona z kręgu jej oddziaływania, choćby musiał w tym celu poświęcić siebie.

Kiedy ruszył w jej stronę, zacisnęła dłonie na drewnianej poręczy.. Jak na tak masywnego mężczyznę poruszał się zaskakująco miękko i cicho, niczym dziki kot podchodzący zwierzynę.

Mogła go nie lubić, ale otaczająca go aura drapieżnego erotyzmu działała zniewalająco. W końcu stanął obok niej i także położył dłonie na poręczy. Ukradkiem odsunęła rękę, żeby jej przypadkiem nie dotknął.

– Moja obecność chyba ci nie przeszkadza? – Nie spuszczał z niej uważnego wzroku.

– Chciałbyś tego, prawda?

Leniwy uśmiech świadczył niezbicie, że doskonale wie, jak ona się czuje w jego obecności, i w tej chwili nienawidziła go mocniej niż kiedykolwiek.

– Szedłeś za mną? – spytała bez tchu, zła na siebie za przesadną reakcję.

– Spacer przed snem to mój codzienny zwyczaj. A skoro się spotkaliśmy, mamy okazję porozmawiać w cztery oczy...

– Nie mamy o czym, zresztą nie lubię być manipulowana. Nie było żadnego ważnego telefonu, prawda?

– Ależ był. Przypuszczam, że rozmowa potrwa z pół godziny.

– Przypuszczasz czy wiesz?

Znów ten leniwy, bezczelny uśmiech. Czy przejrzał ich porozumienie?

– Daj spokój, po co to całe przedstawienie?

Odważnie zrobiła krok w jego stronę, wyzywająco oparła dłonie na biodrach i uśmiechnęła się szeroko. Przekora kazała jej nie odwracać wzroku, a jego czarne źrenice zdawały się mieć hipnotyzującą moc. Gdzieś niedaleko rozległ się krzyk sowy. Atmosfera zagęściła się nagle i Lucy poczuła, że tonie. Starła się, jak mogła, sprawiać wrażenie swobodnej i nie uciekać przed jego spojrzeniem. Wyglądał na typa, któremu ludzki strach sprawia satysfakcję.

I było w nim coś, czego nie umiała nazwać. Emanował męskością i jakąś żywiołową siłą, w obliczu której wysychały jej wargi i miękkie kolana. Nie chciała teraz analizować swoich uczuć, nakazała sobie tylko oddychać głęboko.

Santiago nie odrywał od niej wzroku i obserwował grę emocji w jej rysach. Już od dawna marzył, by dotknąć jej jedwabistej skóry. Nigdy w życiu nie pragnął kobiety aż tak mocno i zachowanie opanowania sprawiało mu coraz większą trudność.

Lucy była już bardzo zmęczona tą konfrontacją. W dodatku porządnie przemarzła.

Objęła się ramionami i potarła je dłońmi, próbując choć trochę się rozgrzać.

Na ten widok Santiago zmarszczył brwi.

– Zmarzłaś.

Pomyślała, że tylko udaje troskę po to, żeby ją zmiękczyć. Ale ona nie była z rodzaju drobnych i delikatnych. Nigdy nie zazdrościła tym kruchym istotom, przy których mężczyźni czuli się tak silni i męscy.

– Poszukaj w tym dobrych stron – zaproponowała. – Gdybym tak dostała zapalenia płuc... twój problem sam by się rozwiązał.

– Nie bądź głupia – burknął.

Ale wcale głupia nie była, a dzisiejszy wieczór pokazał jasno, że jej nie docenił.

Zdjął marynarkę i podał jej. Pod spodem miał białą koszulę z delikatną srebrną nitką i w świetle księżyca można było pod nią dostrzec zarys atletycznej sylwetki.

– Zebrało ci się na żarty.

Jego twarz była teraz w cieniu, ale smuga księżycowego blasku oświetlała resztę ciała.

– Zwykła grzeczność to dla ciebie żart?

– Skoro przez cały wieczór byłeś dla mnie niewyobrażalnie niegrzeczny, to tak.

Oparła dłonie na biodrach i popatrzyła na niego wyzywająco.

– I wiesz co? Żal mi ciebie.

- Tak? – spytał znudzonym tonem. – Ciekawe, dlaczego?
- Bo ludzie tacy jak ty...
- Tacy jak ja?
- O, przepraszam, zapomniałam, nie ma ludzi, takich jak ty; ty jesteś wyjątkowy.
- Początkowo uśmiechała się kpiąco, potem dodała już bez uśmiechu, za to z miażdżącą pogardą: – Chociaż nie. Skoro uszczęśliwia cię mieszkanie w pałacu i góra pieniędzy, nie ma w tym nic wyjątkowego.
- A ty pochodzisz z biednej dzielnicy i musiałaś kombinować, żeby przeżyć? Nie sądzę.
- Ja nie mieszkam w *castillo*.
- Ale i nie pochodzisz z rodziny biedaków.
- Nie wciągaj w to mojej rodziny – ostrzegła zimno.
- Zdaniem Santiaga to zakrawało na kpinę.
- A ty? Pomyślałaś kiedy, jak bardzo musiało ich dotknąć twoje postępowanie? Jak się poczuli, widząc, że posługujesz się swoim ciałem i urodą jak bronią?
- Oskarżenie zabrzmiało tak absurdalnie, że aż się roześmiała.
- Co mogę powiedzieć? Widocznie już taka jestem płytka.
- Jesteś...
- Bez ostrzeżenia przyciągnął ją do siebie, przytrzymując za kark i włosy. Szarpnęła się w panice, ale kiedy ją pocałował, opór zaczął słabnąć. Jego wargi były gorące i kuszące, była w tym pocałunku jednocześnie niezwykła czułość i dziki głód. Przez dłuższą chwilę trwali oderwani od świata, a potem Santiago puścił ją i cofnął się o krok. Do Lucy dopiero teraz dotarło, co się stało. Potrząsnęła głową w niemym zaprzeczeniu i stała, patrząc na niego, niezdolna zaakceptować uczucia, jakie w niej obudził.
- On też milczał, a cienie na jego twarzy czyniły ją tylko jeszcze bardziej fascynującą. Już samo patrzenie na niego sprawiało, że pragnęła go dotknąć.
- Uważasz, że to coś znaczy? – rzuciła wyzywająco.
- Tylko tyle, że dobrze by nam było w łóżku.
- Nagle przestraszona, odwróciła się na pięcie i pobiegła w stronę domu.
- Ramon znalazł ją w samochodzie. Długo przepraszał, że musiała czekać i chyba nie zauważył nic niezwykłego w jej milczeniu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Widząc, że Lucy rozgląda się niespokojnie, Ramon uspokajająco poklepał ją po

ramieniu.

– Na pewno go tu nie spotkamy.

Tylko dlatego zgodziła się, kiedy zaproponował jej konną przejażdżkę. Bo solennie obiecał, że nie spotkają się z Santiagiem.

Mimo to...

– Nie denerwuj się – powtórzył Ramon.

– Nie... tylko... – Nie potrafiła jednak wyjaśnić, o co jej właściwie chodzi, zakończyła więc kulawo: – Skoro go nie będzie...

– Nie będzie – zapewnił Ramon. – Zgódź się, to przynajmniej będę ci się mógł zrewanżować; wypełniłaś przecież swoją część umowy. Nie, nie oczekuję, że będziesz to ciągnąć. Bo mówiłaś, że nie chcesz?

– Nie.

– Szkoda, dobrze się bawiłem. Ale cóż. – Filozoficznie wzruszył ramionami. – I tak dałaś mu popalić.

Nie tak, jak on mnie, pomyślała.

– Zresztą zachował się wobec ciebie paskudnie.

– Myślałam, że to u niego normalne.

Pokręcił głową.

– Właśnie nie. Wielki Brat jest zawsze bardzo uprzejmy, nawet jak go roznosi ze złości. W ten sposób, bez podnoszenia głosu, wyraża swoją dezaprobatę.

– No proszę, czuję się wyróżniona.

– To może jednak masz ochotę na jeszcze jakiś numerek?

– Nie. Jestem tutaj, żeby pomagać Harriet, i nie mam czasu ani ochoty wysłuchiwać zaczepki twojego brata.

Zaproszenie Ramona przyjęła za namową przyjaciółki, tylko ze względu na konie, i wcale nie była przekonana, czy to dobry pomysł.

– Nie ma sprawy. Zrobiłaś takie wrażenie, że z kim bym się nie zaczął spotykać, będzie lepiej. W tej sytuacji i tak jestem wygrany.

Lucy zrobiło się przykro.

– Miło, że mogłam ci pomóc.

Ramon nie zauważył sarkazmu.

– Jesteś pewien, że go tam nie będzie?

Nie chodziło o lęk, ale uważała doprowadzanie do kolejnego spotkania za nierozsądne. Jeżeli ktoś nie lubi pajaków, nie powinien chodzić tam, gdzie można je spotkać.

– Santiago wsiada na konia z samego rana, zanim ktokolwiek wstanie. Do śniadania ma odwalonych połowę codziennych zajęć. To tytan pracy. Mógłby w ogóle nie spać.

Lucy nie podzielała podziwu chłopaka.

– Może to poczucie winy nie daje mu spać?

Kąśliwy komentarz rozbawił Ramona.

– Większość ludzi uważa go za dobrego człowieka.

Lucy parsknęła z powątpiewaniem.

– To koń Santiaga, Santana – powiedział Ramon, wskazując dużego, karego ogiera.

Pamiętała go z pierwszego spotkania nad strumieniem. Trudno jej było uwierzyć, że od tamtych chwil minęły dopiero cztery dni. Miała wrażenie, że dużo więcej.

Koń łypnął na nią, pokazując białka, a Ramon chwycił jej wyciągniętą do zwierzęcia rękę.

– Lepiej nie. Bywa nieprzewidywalny.

Kropka w kropkę jak jego pan, pomyślała.

– ...no i ufa właściwie tylko swojemu panu – mówił dalej Ramon. – A ta ci się podoba? To Sapphire. – Pociągnął Lucy do kasztanowatej klaczy, kilka boksów dalej. – Jest bardzo miła. – Pogłaskał klacz po aksamitnych nozdrzach.

– Piękna. – Lucy z przyjemnością poklepała zwierzę.

W tej chwili zabolął ją żołądek, a skurcz był bardzo podobny do tego, który złapał ją po raz pierwszy jakąś godzinę wcześniej. Po chwili ból się uspokoił i wrócili do oglądania koni.

– Jeździłeś na Santanie?

Ramon roześmiał się i pokręcił głową.

– Santiago by mnie oskubał. Nie lubi się dzielić. Ale widzę, że znasz się na koniach.

– Mój tata hodował konie wyścigowe, więc wszyscy' jeździmy. Posadził mnie na koniu, jak miałam dwa lata, a na ogiera pełnej krwi wsiadłam jako sześciolatka. – Przerwała, bo Ramon skrzywił się boleśnie. – Dobrze się czujesz?

Ramon pokręcił głową.

– Dobrze... Muszę tylko... – Uśmiechnął się z przymusem. – Zaraz wrócę, a wy z Thomasem osiodłajcie konie.

Zrobili, jak powiedział, a potem stajenny zostawił ją samą.

Przez chwilę pieściła klacz zajmującą boks obok wierzchowca Ramona, a potem zanurzyła twarz w jej grzywie. Kiedy w końcu spojrzała na zegarek, było już późno. Gdzie się podziewał Ramon?

Jeżeli jeszcze trochę na niego poczeka, nie zdąży się przejechać. Zrobiła wprawdzie Harriet kanapki na lunch, ale przyjaciółka zostawiona sama zbyt długo zabierze się do pracy, obciążając chorą nogę, i jej wyzdrowienie znów odsunie się w czasie.

Rozważała pomysł samotnej wycieczki, kiedy jej rozmyślenia przerwał niespokojny stukot kopyt kilka boksów dalej.

– Hej, mały – powiedziała, podchodząc do ogiera, który kręcił się nerwowo po boksie.

Wyciągnęła do niego rękę i pomrukiwała cicho, kiedy ją obwąchiwał.

– No co, mój piękny. – Dobrze rozumiała jego zniecierpliwienie. –

Pogalopowałbyś sobie, co? Ja też – dodała z westchnieniem. – Ale nie mogę przecież... – Uśmiechnęła się do siebie. – Właściwie, dlaczego nie?

Pomimo początkowych wątpliwości szybko sobie wytłumaczyła, że przecież robi właścicielowi konia przysługę. Takie piękne zwierzę z temperamentem na pewno potrzebowało ruchu.

Nie wątpiła, że sobie z nim poradzi; przecież wyrosła wśród koni i była doskonałym jeźdźcem. Jej pewność siebie wydawała się w pełni usprawiedliwiona. Sprawnie osiodłała konia, zrobiła kilka okrążeń na placu i wjechała na ścieżkę prowadzącą w teren.

– To jest szkoła, a nie więzienie. Nie zamykamy dziewcząt w sypialniach, ale uważamy, że są całkowicie bezpieczne. Jeżeli jednak dziecko chce uciec... niełatwo temu zapobiec.

Santiago nie był pod wrażeniem ani tej logiki, ani wymiaru kary stosowanej w szkole za przewinienia. Postarał się jednak złagodzić swoją wypowiedź tylko dlatego, że wciąż pamiętał własne szkolne lata.

Jako siedmiolatek został wysłany do szkoły, w której brutalne zastraszanie było na porządku dziennym, a nauczyciele przymykali oko na wybryki grup sadystycznych nastolatków.

– Czy zawieszenie ucznia, który próbował uciec, nie jest czasem po jego myśli?

Czuł, że jedynym, czego nauczyła się w tej szkole jego córka, było planowanie ucieczek, toteż odesłanie jej do domu, do którego właśnie usiłowała wrócić, uznał raczej za nagrodę niż karę.

Złapano ją na dworcu autobusowym, ale o tym wolał na razie nie myśleć. Wolał też nie wyobrażać sobie jedenastolatki wałęsającej się samotnie po mieście. Gabby mogła się uważać za dorosłą i w niektórych sprawach rzeczywiście była dojrzała od rówieśniczek, w innych jednak jeszcze bardzo dziecinna. I choć w jakimś sensie był z tego zadowolony, doskonale zdawał sobie sprawę, jak bardzo czyni ją to bezbronną.

– Zachowanie Gabby jest nie do zaakceptowania...

– A ja nie mogę zaakceptować sytuacji, w której pani nie robi nic, by poznać motywy postępowania mojej córki.

– Nastolatki...

– Moja córka ma jedenaście lat.

– Cóż, jak pan. zapewne pamięta, byłam przeciwna wpisaniu jej do drugiej klasy. To bystra dziewczynka, ale...

Skupiony na opanowywaniu narastającej irytacji, Santiago nie słuchał dalszego ciągu. I tak chodziło tylko o uniknięcie wszelkiej odpowiedzialności. W końcu jednak przewałał chłodno:

– Rozumiem, że któraś z nauczycielek odprowadzi ją do pociągu?

– Tak. A pan ją z niego odbierze?

Przytaknął i zakończył rozmowę. Wychodząc z gabinetu, wpadł na swojego stajennego. Mężczyzna był tak zdenerwowany, że Santiago ledwo rozumiał, o

czym mówi. Kiedy w końcu do niego dotarło, ogarnęło go przerażenie.

– Angielka wzięła Santanę – powtórzył. – W którą stronę pojechała?

Ruszył biegiem, a w głowie kłębiły mu się straszne obrazy. To się nie mogło powtórzyć! Nie mogło!

Na szczęście osiodłany koń Ramona czekał przed stajnią. Santiago wskoczył na niego i ruszył galopem. Kiedy pędzili ścieżką, wyobrażał sobie, jak jej wymyśla, upokarza do cna, a na koniec skręca jej kark, jednak w tej chwili zza zakrętu wypadł jego własny koń, cały w pianie, z rozwianą grzywą.

Lodowata dłoń strachu ścisnęła go za serce i wyobrażenia zemsty wyparowały. Popędził konia w kierunku, z którego przybiegł ogier. Scena, jaką ujrzał za zakrętem, była jakby żywcem wyjęta z jego najstraszniejszych nocnych koszmarów. Zeskoczył z konia i stanął nad leżącą nieruchomo postacią.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Znowu. Nocny koszmar ożył.

Kiedy w końcu zmusił się, by na nią spojrzeć, jego twarz była jak wykuta z granitu. Jej z kolei blada, jak wyrzeźbiona w lodzie.

Ze swoich snów pamiętał chłód ciała i mnóstwo krwi. Patrzył na krople krwi na ustach żony i wiedział, że to jego wina, bo Magdalena, dobra i słodka Magdalena chciała się przed nim popisać.

Lucy słyszała zbliżające się kroki, ale miała trudności z oddychaniem i czuła ból w klatce piersiowej. Zasłużyłam sobie na to, pomyślała, wściekła na siebie za tak amatorski błąd. Każdy może spaść z konia, ale nie wolno pozwolić, żeby koń uciekł.

Czekała, aż minie skurcz w żołądku, wyjątkowo bolesny tym razem, potem uchyliła powieki i zobaczyła błyszczący, włoski, skórzany but. Nie musiała oglądać reszty. Już wiedziała, kto to.

Ze wszystkich osób, które mogły ją znaleźć w tym żalonym położeniu, to musiał być akurat on.

Na widok jej otwartych oczu Santiago poczuł niewyobrażalną ulgę, a zaraz potem wściekłość o podobnym natężeniu: Kiedy się poruszyła, skupił wszystkie wysiłki na utrzymaniu emocji na wodzy.

– Nie ruszaj się! – krzyknął.

Musiał odsunąć ogarniające go wspomnienia i myśleć o tym, co działo się tu i teraz, na przykład o potencjalnej możliwości urazu kręgosłupa.

Lucy zignorowała szorstkie polecenie. Dlaczego każde jego słowo brzmiało jak

rozkaz? Nie zamierzała tak leżeć i pozwolić, by patrzył na nią lekceważąco, więc usiadła. Jej skóra natychmiast pokryła się zimnym potem, a oddychanie okazało się nie lada problemem. Przez chwilę szamotała się z zapięciem kasku, aż w końcu, wyczerpana wysiłkiem, położyła go sobie na kolanach.

Santiago wodził wzrokiem po jej bladych, drżących palcach i chmurze jasnych włosów. Wciąż pamiętał, jakie były jedwabiste w dotyku i nagle zapragnął znów ich dotknąć.

Lucy strzepnęła kilka trawek z jeszcze niedawno nieskazitelnie białej koszulki, bardzo świadoma jego obecności. Dlaczego się nie odzywał?

– Ale się upaprałam – wychrypiała, nie mogąc już dłużej znieść milczenia.

Santiago kucnął obok niej.

– Upaprałaś! – wybuchnął, wyjmując jej kask z drżących palców.

Z trudem oparł się pokusie zamknięcia jej smukłych, bladych dłoni w swoich. Ta kobieta nie potrzebowała pocieszenia, tylko terapii.

– Jeżeli nie możesz powiedzieć czegoś sensownego, lepiej milcz!

I tak nie byłaby w stanie nic powiedzieć, nawet gdyby chciała.

– To – Santiago starannie odłożył kask na trawę – prawdopodobnie uratowało ci życie. Miałaś szczęście. Nie wszystkim jest to dane. – Przymknął oczy i przez chwilę walczył z nawiedzającymi go wspomnieniami.

Znów zapadło milczenie, przerwane gwałtownym napadem kaszlu Lucy.

– Nie dramatyzuj – wymamrotała zza przyciśniętych do twarzy dłoni, nieświadomie powtarzając słowa ojca, które towarzyszyły jej od dzieciństwa.

– Ja dramatyzuję! – zaklął w ojczystym języku.

– Nie chcesz wiedzieć, jak to wygląda w moim wykonaniu!

Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy, a on natychmiast stracił jasność myślenia. Tylko udawała twardą. Naprawdę widział wyczerpaną, bezbronną dziewczynę, o całe lata świetlne odległą od uwodzicielki, przed którą chciał chronić brata.

Dopiero teraz mógł zobaczyć, jaka była piękna. Fantastyczne ciało, nieskazitelna skóra... Trudno było patrzeć na tę doskonałość i pozostać niewzruszonym. Jego złość odpłynęła... czuł się zupełnie rozbrojony i obnażony. Postarał się odsunąć te myśli. Jedyne, co było pewne, to jej kompletna bezmyślność.

Lucy oddychała nierówno, wpatrzona w mężczyznę przykucającego obok niej. Jak zawsze elegancki, roztaczał wokół siebie aurę erotycznego magnetyzmu.

– Nie powinnaś się była ruszać – warknął. – To, co mówię, niekoniecznie musi być złe.

Lucy zamrugała, przestraszona odkryciem, jak bardzo jest bliska łez. Zdażyła się uodpornić na jego przykre słowa, a te ciepłe wzruszyły ją do głębi.

Przygryzła drżące wargi i wychrypiała:

– Jeszcze tylko chwilę... żeby mi wrócił oddech.

Santiago otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale zaraz zamknął je z powrotem. Kiwnął głową, wstał i odszedł kilka kroków, po czym wyciągnął z kieszeni telefon.

Lucy obserwowała, jak rozmawia, a kiedy chwilę później znów przysiadł obok niej, oddychała już normalnie, a nawet zdołała opanować łzy.

– Lepiej?

Potaknęła, ale jej nie dowierzał. Oddech wciąż miała przyspieszony i dopiero teraz zauważył rozdarcie od uda do kostki na prawej nogawce znoszonych, ale bardzo zgrabnych bryczesów. Spod uszkodzonego materiału prześwitywała naga skóra.

Musnął to miejsce palcami, ale gwałtownie odsunęła nogę.

– To tylko zadrapanie.

Wzruszyła ramionami, zawinęła nogę pod siebie i skupiła się na bolącej łydce, usiłując nie myśleć, dlaczego tak bardzo pragnęła, by jej dotknął.

– Skoro tak mówisz.

Lekarz może być innego zdania. Marszcząc brwi, popatrzył na ścieżkę. Szczerze mówiąc, powinien już tu być.

Kiedy powtórzył sobie w myślach rozmowę sprzed kilku chwil, dopiero teraz uderzyło go, jak dziwacznie odpowiedział Ramon na jego prośbę o wezwanie lekarza.

„Dobry pomysł”, odparł jego brat, nie pytając, komu i dlaczego potrzebny jest lekarz.

Lucy zerknęła na niego z ukosa. Zdawała sobie sprawę, że rozejm pomiędzy nimi jest chwilowy. Nie powinna była wsiadać bez pozwolenia na jego ulubionego konia, a i bez tego nieźle mu się wcześniej naraziła.

Czuła, że musi go przeprosić, choć przyznawanie się do błędu było w tym wypadku wyjątkowo trudne. Tym bardziej że solidnie zapracowała na jego niezadowolenie.

– Santana wrócił do stajni? – spytała cicho.

Odrzucił się do niej gwałtownie, a wściekłe milczenie było bardziej wymowne niż stek oskarżeń. Obserwując mięsień drgający w jego policzku, mogła dojść tylko do jednego wniosku. Przerażona, zaprzeczyła własnym myślom gwałtownym ruchem głowy.

– Och nie, chyba sobie nic nie zrobił?

Świadomość, że swoją bezmyślnością mogła wyrządzić krzywdę temu pięknemu i drogiemu zwierzęciu była przerażająca. Nic dziwnego, że był na nią taki wściekły.

– On chyba nie...? Żyje, prawda?

– A obeszloby cię, gdyby było inaczej?

Z jej ust wyszło słabe tylko kwilenie i Santiagowi, który nigdy nie lubił kopać leżącego, zrobiło się przykro.

– Nie wiem, jak się ma Santana – przyznał – ale kiedy mnie mijał, był tak przerażony, że pewnie będzie potrzeba tygodnia, żeby go uspokoić. O ile da się złapać – skłamał, choć wiedział, że koń pognął prosto do stajni.

– Tak mi przykro, tak bardzo przykro.

– Dlatego, że ukradłaś kosztownego konia i dowiodłaś, że znasz się tylko na osłach, czy dlatego, że dałaś się złapać?

– Niczego nie ukradłam.

– Powiedz to policji.

Spojrzała na niego, przerażona.

– Chyba nie zawiadomiłaś policji?

Uśmiechnął się i kpiąco uniósł brew.

– A jak ci się wydaje?

Czy mówił poważnie? Ani myślała przyznać, jak bardzo przeraziły ją jego groźby.

– Myślę, że jesteś skończonym łajdakiem.

– To nie jest karalne. – Uśmiechnął się paskudnie.

– W przeciwieństwie do kradzieży konia.

– Nie ukradłam twojego konia. Po prostu chciałam się na nim przejechać.

– Dlaczego?

Teraz trudno by jej było wyjaśnić impuls, który kazał jej wziąć konia, więc tylko wzruszyła ramionami.

– A dlaczego nie?

– Czyli o to chodzi? Coś ci się spodobało, więc bierzesz to, choć należy to do kogoś innego. Czy to tak trudno zrozumieć, że nie można mieć wszystkiego, co by się chciało?

Lucy bez trudu odgadła, co naprawdę miał na myśli.

– Ramon nie jest niczyją własnością, choć zachowujesz się tak, jakby był.

Santiago zmarszczył się mocniej. Miał nadzieję, że zadurzona w Ramonie Carmella zdoła go oczarować swoją młodością i niewinnością. Teraz przyznawał, że plan się nie powiódł i miał wyrzuty sumienia, że posłużył się dziewczyną.

– Ale Denis Mulville był z kimś związany. – Jeśli Lucy zapragnęła mężczyzny, prawowita żona była praktycznie bez szans.

Na dźwięk tego nazwiska z twarzy Lucy odpłynęła cała krew. Oskarżenie w jego oczach nie było niczym nowym. Cztery lata temu widywała podobny wyraz na twarzach niemal wszystkich spotykanych osób, z których część kiedyś uważała za przyjaciół.

Początkowo było to dla niej bardzo bolesne, później nauczyła się nie zwracać uwagi na opinie innych. Ludzie mogli sobie gadać, ale dopóki wiedziała, jak było naprawdę, nic jej to nie obchodziło. Przynajmniej w teorii.

Rzeczywistością były przepłakane noce i dni, kiedy z całego serca pragnęła przedstawić swoją wersję tej historii, ale milczała z godnością, nawet gdy już nie musiała.

Nigdy nie wykrzyczała w twarz swoim oskarżycielom: „Nie spałam z tym mężczyzną! Był skończonym łajdakiem!”.

A jednak zrobiła to teraz i to przed kimś, kogo dobra opinia nie miała dla niej

znaczenia i kto skwitował jej słowa pogardliwym wzruszeniem ramion.

– Jak się czułaś, rozbijając rodzinę? – dociekał.

– Powiedziałaś sobie, że gdyby był szczęśliwy w małżeństwie, nie uległby tobie? Że nie byłoby zdrady, gdyby związek już wcześniej nie był w rozsypce? Czy nie to zwykle mówią kobiety?

– Ty mi powiedz. Widzę, że jesteś ekspertem.

Przerwała i skrzywiła się, bo znów zaczął dokuczać jej żołądek, dużo silniej niż wcześniej. Przymknęła oczy i oddychała głęboko. Wymiotowanie w jego obecności, byłoby upokorzeniem nie do zniesienia.

– Co się dzieje?

– Nic! – odburknęła.

Krople potu na bladej twarzy wskazywały na coś wręcz przeciwnego.

– Wiem, że nie powinnam była brać konia... ale czekałam na Ramona... Santana tak się kręcił po boksie, a ciebie nie było...

– Czyli to moja wina?

Na bladych policzkach wykwitły karminowe rumieńce.

– Nie, ale...

– Po prostu – przerwał jej twardym tonem – chciałaś mi zrobić na złość. Dlatego, że cię ostrzegałem.

– Nie!

– W takim razie zrobiłaś to, żeby zwrócić moją uwagę. Ale naprawdę nie musiałaś narażać najcenniejszego konia z całej stajni.

Niechętnie wzruszyła ramionami, ale nie zdążyła nic powiedzieć, tylko pospiesznie zakryła usta dłonią.

– Co się dzieje?

– Mdli mnie – przyznała.

Pomyślała o Ramonie. Oboje zjedli wcześniej po kanapce z wędzonym łososiem. Czyżby on też się rozchorował?

– Pokaż oczy – nakazał, ujmując jej brodę pomiędzy kciuk i palec wskazujący.

– Przecież nie uderzyłam się w głowę.

– Pamiętasz, co się stało?

– Pewnie. Zsiadłam.

– Spadłaś – poprawił.

– Dobrze, spadłam, bo Santana spłoszył się na widok warchlaka. Właściwie to był już całkiem duży dzik.

Santiago skrzywił się z powątpiewaniem.

– Naprawdę umiem jeździć. Jeżdżę całe życie.

– I całe życie spadasz?

– Tobie się to pewnie nigdy nie zdarzyło.

Zacisnęła dłoń na ustach, żeby nie zwymiotować przy nim.

Irytacja minęła, kiedy popatrzył na jej pobladłą twarz.

– Wyglądasz fatalnie.

– I tak się czuję.

– Słabo ci?

W tej chwili chętnie by zemdląca, ale tego nie dało się zrobić na zamówienie.

– Nie, raczej... – złapała się za usta, zerwała na równe nogi i popędziła przez polanę. Przyklęka pospiesznie kilkanaście kroków dalej.

– Już lepiej?

Wstała, unikając jego wzroku.

– Nie bardzo.

Łatwiej było znieść mdłości niż to okropne upokorzenie. To on przytrzymał jej włosy, kiedy wymiotowała! A przecież był ostatnią osobą na świecie, od której spodziewałaby się takiej troskliwości.

– Uderzyłaś głową? – dopytywał się teraz. – Straciłaś przytomność?

Jej kremową cerę pokrywała teraz niezdrowa szarość i najwyraźniej ledwo trzymała się na nogach. Podejrzewał, że zachowuje pion tylko przez przekorę i niezwykle upór.

– Nie... ja już... – Jakby zapominając, o czym mówi, przymknęła powieki, a głos przeszedł w szept.

Przekonany już teraz, że chodzi o wstrząśnienie mózgu, Santiago przygotował się, by ją złapać, kiedy upadnie, jednak jakoś zebrała resztę sił i otworzyła oczy.

– To nie upadek. Już od rana czułam się kiepsko. Marszcząc brwi, usiłowała sobie przypomnieć kolejność wydarzeń. Teraz była już pewna, że to los.

Jej wyznanie na nowo go rozżłościło.

– Ze wszystkich głupich, samolubnych... – wybuchnął, ale się pohamował. – Podsumujmy: nie tylko wzięłaś konia, nad którym nie umiałaś zapanować, tylko po to, żeby zrobić mi na złość, to jeszcze W dodatku źle się wtedy czułaś.

Lucy, wcześniej gotowa przyznać się do błędu, nagle straciła ochotę do przeprosin.

– Skąd miałam wiedzieć, że się rozchoruję? Skrzywiła się, słysząc nieciekawą, jękliwą nutę w swoim głosie i sięgnęła do apaszki, którą miała na sobie rano. Chciała nią związać włosy, ale jej tam nie było.

– Co znowu? – Santiago obserwował ją uważnie. Choć zawsze uważał się za zrównoważonego i nieskłonego do zmiany nastrojów, z tą kobietą było inaczej. Albo nachodziła go ochota, by ją rozszarpać, albo przytulić i pozwolić się wyplakać na swoim ramieniu.

– Zgubiłam apaszkę... – Przerwała, kiedy spojrzał na nią, jakby uznał, że zupełnie zblizowała, i dodała: – I wcale nie chciałam zrobić ci na złość... Nie powinnam była brać konia... i to największego – dodała, zanim zdołała się powstrzymać.

A kiedy już zaczęła, nie mogła przestać. Wypomniała mu po kolei:

– Największy koń, najszybszy i najbardziej błyszczący samochód, największe saldo na koncie no i przede wszystkim olimpijska wyniosłość i poczucie

wyższości. Czy może istnieć większa doskonałość? Nic dziwnego, że Ramona dręczy poczucie niepewności. – Dopiero teraz uświadomiła sobie, co właściwie powiedziała, i przeraziła się śmiertelnie.

– Najbardziej błyszczący samochód? Tak właśnie mnie postrzegasz? Jak chłopca z mnóstwem niepotrzebnych gadżetów?

Przymknęła oczy.

Po prostu wezwij policję. Nie będę się opierać.

– Wolą już pobyt w celi niż dalsze znoszenie jego towarzystwa.

– Nie martw się, policji nie wezwę. – Westchnęła z ulgą, ale on kontynuował: – Ale zwolnię stajennego. W końcu odpowiada za to, co się dzieje w stajni, a zasady to zasady.

Spojrzał na nią i napotkał błagalne spojrzenie niebieskich oczu.

– Nie zrobiłbyś tego.

Uśmiechnął się ironicznie.

– Skoro moje słowo jest prawem i mam reputację despoty, powinienem kogoś dla przykładu ukarać.

– Bardzo śmieszne. Och, znowu mi niedobrze...

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nie ma na co czekać, pomyślał Santiago. Kobieta, oparta o pień sosny, wyglądała fatalnie. Ostatni atak mdłości bardzo ją wyczerpał.

Nigdy nie przypuszczał, że będzie podziwiał Lucy, a jednak teraz czuł dla niej podziw – w całej tej trudnej sytuacji nie uroniła ani słowa skargi.

Pomimo to było oczywiste, że nie da rady iść o własnych siłach, jednak gdyby zdołał ją posadzić na siodle przed sobą, w kilka minut dotarliby do rezydencji.

Pstryknął palcami, by przywołać konia, tak jak to zwykle robił z Santaną, tylko że wałacha Ramona nie było w zasięgu wzroku.

W innych okolicznościach wyraz jego twarzy rozbawiłby Lucy do łez.

Zaklął cicho. Po krótkim zastanowieniu schylił się, objął ją i lekko. Była tak zaskoczona, że nawet nie zaprotestowała. Dopiero chwilę później zdobyła się na pełne oburzenia, choć ciche:

– Co robisz?

W przeciwieństwie do innych dziewcząt nigdy nie marzyła o byciu uratowaną przez silne, męskie ramiona, a zwłaszcza ramiona tego właśnie mężczyzny.

– Nie ma sensu dłużej czekać – odpowiedział, ruszając w kierunku leśnej

ścieżki.

Lucy miała przed oczami jego ucho i wijące się na karku włosy. Było jeszcze przedpołudnie, ale na szczęcie i policzku dostrzegła już cień zarostu.

– Postaw mnie, mogę pójść sama.

– Chętnie bym z tobą o tym podyskutował, niestety muszę oddychać. Jesteś cięższa, niż wyglądasz.

W sumie jednak nie chodziło o wagę, tylko jej miękkie, ciepłe ciało tak niebezpiecznie dobrze pasowało do jego...

Santiago bardzo się starał wyrzucić z głowy wyobrażenie jej nagości, ale zdecydowanie łatwiej przychodziło mu przedstawienie sobie jej leżącej na miękkim mchu...

Lucy była niemal zadowolona, że mdłości i skurcze w żołądku odwracały jej uwagę od gwałtownego pożądanego, uniemożliwiającego rozsądne myślenie.

Po chwili krótkiej, a może długiej, bo straciła rachubę czasu, usłyszała głos Santiaga.

– Jak się czujesz?

Uznała, że lepiej będzie go ostrzec.

– Kiepsko... – Miała przymknięte oczy, ale czuła na sobie jego wzrok.

Pewno wyglądała okropnie, bo zaczął niemal biec. Nie ma szans, pomyślała, by utrzymał to tempo, nawet jeżeli był wyjątkowo wytrenowany.

– Już prawie jesteśmy – wymruczał jej do ucha.

– Trzymaj się.

– Nie bądź dla mnie taki dobry – odburknęła. – Bo się popłaczę.

Nie znał innej kobiety, która wolałaby, żeby ją zwymyślać, niż żeby miała zapłakać.

– Zamknij się albo cię upuszczę.

Uśmiechnęła się słabo, zapominając, że miała go nienawidzić.

– Serdeczne dzięki. Muszę ci się wydawać wyjątkowo niewdzięczna.

– Owszem.

– Spróbuję na ciebie nie zwymiotować. To bardzo ładna marynarka. – Było jej zimno, a jednak chyba miała gorączkę. – Przecież ja nigdy nie choruję – jęknęła, obiecując sobie w przyszłości okazywać więcej współczucia ludziom mniej odpornym niż ona sama.

Widok jej trupiobladej twarzy pobudził Santiaga do przebycia reszty drogi w rekordowym tempie.

Do czasu, kiedy osiągnęli dziedziniec, Lucy leżała bezwładnie w ramionach Santiaga, pojękując cicho.

Zaskoczony panującą wokół pustką i ciszą, rozglądał się po placu, który o tej porze dnia zwykle przypominał mrowisko. Niesiony jękami Lucy, skrócił drogę przez trawnik i dopadł domu.

Przestronny hol był zupełnie pusty. Już miał zawołać, kiedy pojawił się Josef.

Zazwyczaj raczej niefrasobliwy, popatrzył z przerażeniem na bezwładną kobietę.

- Gdzie jest mój brat?
- Z lekarzem. Źle się czuje.
- Ramon też?

Santiago przymknął oczy. Dwójka chorych na jego głowie, i jeszcze dziecko do odebrania z pociągu.

- Mogę panu pomóc przy pani?
- Lepiej sprowadź Martę i tę nową dziewczynę... Sabine do apartamentu w zachodnim skrzydle. I powiedz doktorowi, że go tu potrzebujemy. Helikopter niech będzie gotowy do startu za pół godziny. Gabby wraca dzisiaj ze szkoły.

Josef wysłuchał instrukcji i znikł. Santiago mógł być pewny, że wszystko będzie załatwione, i bardzo go za to cenił.

- Jesteś piękna.

Lucy zamrugała i postać przy oknie nabrała ostrości, a chwilę potem rozpoznała chochlikowatą twarzyczkę Gabby.

- Dzięki – odparła, unosząc się na łokciu i ciekawie rozglądając po pokoju.

Nie była w stanie zainteresować się otoczeniem poprzedniej nocy, kiedy Santiago przyniósł ją tutaj i powierzył opiece lekarza i dwóch kobiet, które czuwały przy niej przez całą noc.

Jedna z nich mówiła dobrze po angielsku, drugą była miła dziewczyna, która skaleczyła sobie dłoń; obie przesympatyczne.

- Myślałam, że jesteś w szkole.
- Uciekłam.

Lucy była na tyle słaba, by poczuć przelotne współczucie dla Santiaga.

- Która godzina?

Meble w pokoju, ciężkie i masywne, sprawiały wrażenie pochodzących z muzeum, a ona sama leżała na ogromnym, co najmniej czteroosobowym łożu. Kamienne ściany pokrywały gobeliny i portrety, zapewne przodków rodu. W przepastnym kominku stała lśniąca, miedziana misa z mocno pachnącymi kwiatami.

- Druga.

Lucy była zaskoczona. Zasnęła przecież bardzo wcześnie.

- Dlaczego nikt mnie nie obudził?

Odgarnęła włosy z oczu i zapatrzyła się na portret kobiety o ostrych rysach, w ozdobionym klejnotami turbanie. Twarz wyglądała znajomo, zwłaszcza znamionujący pewność siebie nos; najwyraźniej wyniosłość charakteryzowała członków rodziny Silva od wieków.

- Powiedzieli, żeby ciebie i Sary nie budzić.

Lucy ziewnęła i popatrzyła na dziewczynkę.

- Sara?
- To jedna ze służących. Ona też zjadła tego nieświeżego łososia, który miał być

dla kota matki kucharza.

Usiłując połapać się w tym zalewie informacji, Lucy oblizwała wyschnięte wargi. Teraz przypomniała sobie bagietkę z wędzonym łososem i kremowym serkiem, którą przyniósł jej Ramon, kiedy powiedziała, że nie wsiądzie na konia bez śniadania. A że Ramon też był głodny, podzielili się bagietką.

– A co z Ramonem?

– Och, z wujkiem Ramonem było dużo gorzej niż z tobą.

– Ale już mu lepiej?

– Nie wiem. Było z nim naprawdę źle. Musieli go zabrać do szpitala.

– Do szpitala? – Lucy przeraziła się nie na żarty.

– Tata powiedział, że to go oduczy grzebania w szpitalu.

Gabby przysiadła na brzegu wielkiego łóża, a Lucy odkryła, że ma na sobie długą, białą, misternie wyszywaną koszulę nocną w stylu wiktoriańskim. Fakt przebierania jej w tę szatę pamiętała mgliście, ale jednego była prawie pewna: Santiago nie brał w tym udziału.

Ulotnił się natychmiast po oddaniu jej w ręce lekarza, chociaż... W głowie błąkało jej się wspomnienie głębokiego męskiego głosu i dotyku chłodnej dłoni na czole, ale czy to była rzeczywistość, czy sen...? Przesunęła palcami po kunsztownym haftcie na swojej szacie.

Poczuła na sobie wzrok Gabby i odwróciła się, by na nią spojrzeć. To było śliczne dziecko o okrągłej twarzyczce, wielkich ciemnych oczach, pełnych wargach i dołeczkach w policzkach. Czy przypominała zmarłą matkę?

– To moje, dostałam od ciotki Serafiny. Okropne, prawda? Zawsze kupuje mi za duże rzeczy, żebym do nich dorosła, ale jakoś mi się nie udaje. – Jej zatroskane westchnienie wywołało uśmiech Lucy.

– Tata mówi, że to dobrze być drobną, ale co on może o tym wiedzieć? Jest facetem, i to wysokim. Jak ty – dodała z nutą zazdrości. – Twoje włosy są takie naprawdę? – Przyglądała się okalającym twarz Lucy pasmom z mieszaniną ciekawości i zazdrości. – Ja chciałabym swoje rozjaśnić, ale tata by mnie zabił. A gdybym tak zaryzykowała? – dodała z uśmiechem. – To mogłoby przeważać szalę i może w końcu by mnie wyrzucili. – Pochwyciła zdziwione spojrzenie Lucy i wyjaśniła: – Nienawidzę szkoły.

Lucy pomyślała tęsknie o czasach, kiedy jej ojciec był dla niej najważniejszy na świecie.

– Włosy są jak najbardziej moje – odpowiedziała, upijając łyk wody ze szklanki przy łóżku. – A twój tata ma rację. Nie ma nic złego w byciu drobną. Ja, odkąd pamiętam, tego chciałam.

W szkole zawsze była wyższa od swoich koleżanek.

– Tata ma rację...? Czy mógłbym dostać to na piśmie?

Na widok stojącego w drzwiach Santiaga Lucy zachlapała wodą przód pożyczonej koszuli. W białym T-shircie i džinsach, z włosami jeszcze wilgotnymi po prysznicu, emanował witalnością i seksem.

– Co ty tu robisz? – spytała, dopiero po fakcie uświadamiając sobie bezsens tego pytania.

– Mieszkam – wyjaśnił uprzejmie, a jego zdumiony wzrok powędrował do jedwabnej poduszki, którą Lucy przyciskała do piersi jak tarczę.

– Nie obudziłam jej, tato. Prawda, że nie? – odezwała się żarliwie Gabby.

– Nie, już nie spałam – skłamała Lucy i otrzymała w zamian wdzięczny uśmiech.

– Co to? Konspiracja? – spytał, lekko rozbawiony.

– Uciekaj stąd, mała. Panna Fitzgerald jest zmęczona.

– Odwrócił się do Lucy. – Chciałem ci tylko powiedzieć, że lekarz jest teraz u twojej towarzyszkii niedoli i zaraz przyjdzie do ciebie. – Przez chwilę przyglądał się jej białej jak kartka papieru twarzy.

Niewątpliwie była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział. Brak makijażu tylko podkreślał czystość rysów, napięta mocno skóra sprawiała wrażenie satynowo gładkiej. Bładość i cienie pod oczami jeszcze podkreślały ich intensywną, szafirową barwę. W sumie wyglądała dużo lepiej niż poprzedniego dnia.

Przybyły lekarz nie okazał się przyjacielem rodziny, którego spodziewał się Santiago, tylko jego nieznanym, nieogolonym zastępcą. W dodatku, choć poprzedniego dnia odesłał Ramona do szpitala, najwyraźniej zbagatelizował stan Lucy, zalecając głównie odpoczynek.

Santiago ani trochę nie zgadzał się z jego opinią, teraz jednak musiał przyznać mu rację. Długi, solidny sen zdziałał cuda i lekarz z pewnością zasługiwał na przeprosiny. Santiago docenił także i to, że tamten nie uległ jego woli i pozostał przy swoim zdaniu, co w konfrontacji z innymi nie zdarzało się często.

Jego odpowiedzią na przeprosiny było dobroduszne wzruszenie ramion.

– Widywałem i leczyłem gorsze przypadki – powiedział – choć jeszcze nikt mi nie groził – dodał z uśmiechem. – Przy zaangażowaniu emocjonalnym niełatwo o obiektywną ocenę sytuacji.

Santiago omal nie zaczął tłumaczyć, że nie jest zaangażowany emocjonalnie, ale w porę uświadomił sobie, że im bardziej będzie się wypierał, tym bardziej będzie wyglądało, że jest na odwrót.

Bezpieczniej było po prostu zmienić temat.

– Spałaś i spałaś... – Gabby wstała z łóżka, ale zrobiła tylko krok w stronę drzwi.
– Pan doktor mówi, że nie można się od ciebie zarazić. – Spojrzała na ojca, który pokiwał głową. – Powinnaś tylko dużo odpoczywać. – Kolejne spojrzenie, kolejne kiwnięcie głową. – Naprawdę jeździłaś na Santanie?

Przepelniona poczuciem winy, Lucy zerknęła na Santiaga, a kiedy odwzajemnił jej spojrzenie, zarumieniła się.

– Ja... nie powinnam była...

– Spadłaś?

– Tak – przyznała mężnie po chwili zawahania.

- Spadłam.
- Bolało?
- Nie bardzo.
- Cieszę się, że nie umarłaś.

Rozbawiona poważnym podejściem dziewczynki, Lucy uśmiechnęła się i odpowiedziała:

- To był niegroźny upadek.
- Człowiek może umrzeć po upadku z konia – odparła Gabby rzeczowo. – Tak się stało z moją mamą.

Lucy gwałtownie wciągnęła powietrze, co w cichym pokoju zabrzmiało jak wystrzał.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Nie żyła już, kiedy tata ją znalazł...

Lucy nie mogła powstrzymać kolejnego przerażonego sapania, a potem dotarł do niej spokojny, wyprany z wszelkich emocji głos Santiaga:

- Gabby, zostaw pannę Fitzgerald w spokoju. Porozmawiasz z nią później.

Lucy zerknęła na niego. Z profilu jego twarz nie zdradzała żadnych uczuć, może tylko lekkie napięcie w okolicy zaciśniętych szczęk.

Pod powiekami zakręciły jej się łzy. Taka straszna tragedia. Stracił żonę w tak bezsensownym wypadku i jeszcze sam znalazł ciało... Na myśl o tym, co musiał przeżyć, przeszedł ją lodowaty dreszcz.

- Gdyby tylko mogła cofnąć czas! W dodatku zarzuciła mu dramatyzowanie!

To prawda, był twardy, ale przecież każdy ma swoje słabości.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że swoim postępowaniem sprowadziła na niego koszmarne wspomnienia. Zachowała się jak wstrętne egoistka. I po co to wszystko? Wiedziała przecież, że postępuje źle, ale wcale jej to nie powstrzymało.

– Ale, tato, ja... – Dziewczynka napotkała wzrok ojca i westchnęła teatralnie. – No dobrze, ale chciałam tylko...

- Pożegnaj się z panną Fitzgerald, Gabriello.
- Do widzenia, panno Fitzgerald. – Gabby posłusznie potruchtała do drzwi.
- Do widzenia, Gabby. – Nic dziwnego, że Santiago bywał w stosunku do dziecka nadopiekuńczy.

Dziewczynka uśmiechnęła się do niej od progu, a potem wyszła, powłócząc nogami z ostentacyjną niechęcią.

Lucy przypuszczała, że Santiago pójdzie za córką, ale on wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi.

– Twoja żona... – zaczęła kulawo. – Bardzo mi przykro... Nie wiedziałam...

Uniósł przed sobą dłonie, jakby ją chciał uciszyć.

– Lepiej się czujesz? – Zerknął na ciemne cienie pod jej oczami. – Badanie laboratoryjne potwierdziło u Ramona obecność bakterii. Zatrzymali go w szpitalu, żeby wykluczyć powikłania. Ty miałaś sporo szczęścia.

– Powikłania? – Zaniepokoiona, popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

Na szczęście nie doszło do uszkodzenia nerek. Doktor zaraz tu będzie, a gdybyś czegoś potrzebowała w międzyczasie, to zadzwoń. – Wskazał umieszczone nad łóżkiem staroświeckie urządzenie do przywoływania służby. – Miałem ci przekazać, żebyś dużo piła.

– Dziękuję, to miło z twojej strony.

„Miło” nie było słowem, które spodziewała się użyć w stosunku do tego despoty.

– Czuję się już całkiem dobrze i gdyby tylko ktoś zechciał przynieść mi ubranie... – Otuliła się kołdrą i usiadła na łóżku.

– Jesteś słaba jak nowo narodzony kociak. – Jednym palcem popchnął ją z powrotem na poduszki i otulił przykryciem, roztaczając wokół zapach mydła i wody do golenia.

– Nie możesz mnie tu trzymać wbrew mojej woli!

– Rzeczywiście, nie mogę. Pytanie tylko, czy bym tego chciał. – Obdarzył ją rozbawionym spojrzeniem. – Możesz wrócić do *finca*, kiedy tylko zechcesz.

To łatwe zwycięstwo wydawało jej się podejrzane, więc tylko przyglądała mu się bez słowa. – Jestem pewien, że Harriet doskonale się tobą zajmie.

Harriet! Lucy złapała się za głowę. Odkąd się obudziła, nie poświęciła przyjaciółce ani jednej myśli.

Choć miał ochotę jeszcze ją trochę podenerwować, powiedział uspokajająco:

– Nic się nie martw. Wysłałem jej chłopaka do pomocy przy zwierzętach i dziewczynę do domu.

– Naprawdę?

– Harriet jest moim dzierżawcą, więc czuję się za nią odpowiedzialny. Gdybym wiedział o jej wypadku, już dawno załatwiłbym jej pomoc.

– Wtedy bym tu nie przyjechała i nigdy byśmy się nie spotkali.

– Świat nie jest doskonały – odparł, wpatrzony w zalany popołudniowym słońcem las.

Uderzające, jak spokojne było jego życie zaledwie kilka dni temu.

Mogła usłyszeć coś o wiele gorszego, paradoksalnie jednak te słowa bardzo ją zabolaly. Nie była to nawet wymówka, raczej stwierdzenie faktu. Naprawdę miał przez nią same kłopoty.

– Płaczesz?

Zawsze traktował kobiece łzy cynicznie. W najlepszym razie irytowały, w

najgorszym były manipulacją. Na ogół je po prostu ignorował, ale tym razem jakoś nie mógł się na to zdobyć.

– Nie! – zaprzeczyła z oburzeniem i, unikając jego wzroku, pociągnęła nosem. – Tylko mi przykro, że przysporzyłam wam kłopotów.

Odpowiedział wzruszeniem ramion.

– Skoro zatrulaś się w naszym domu, przynajmniej tyle powinniśmy zrobić.

Lucy nie mogła powstrzymać się od wypowiedzenia pytania, które nie chciało wyjść jej z głowy.

– Twoja żona... nie jechała na Santanie, prawda?

– Magdalena bała się koni. – Jak się okazało, lęk przed końmi zdominował lęk przed jego złą opinią.

– Wszystkich. Nigdy nie weszłaby do stajni, w której stał Santana. Klacz, na której jechała, złamała nogę przy upadku i trzeba ją było uśpić.

– Ale jeżeli się bała... – Przerwała i zarumieniła się mocno. – Przepraszam to nie moja sprawa...

– Chcesz wiedzieć, dlaczego moja żona zdecydowała się wsiąść na konia, skoro tak bardzo się bała? Zrobiła to, bo powiedziałem jej, że powinna walczyć ze swoimi lękami, stawić im czoło i przestać być żaloszna.

Jeszcze raz wrócił pamięcią do incydentu, który poprzedził wypadek. W ciągu minionych lat powtarzał to bez końca.

To był dzień urodzin Gabby. Santiago odwołał kilka ważnych spotkań, żeby móc uczestniczyć w rodzinnej uroczystości i cieszyć się towarzystwem najbliższych.

Magdalena była świetną organizatorką i przyjęcie okazało się wielką atrakcją dla wszystkich, poza jego córką, która spędziła dzień, obserwując tęsknie swoich przyjaciół buszujących po nadmuchiwanym zamku i oblegających łagodnego kucyka oprowadzanego po ogrodzie.

Kiedy zaproponował jej przejażdżkę, potrząsnęła główką: „Mama mówi, że to bardzo niebezpieczne i coś mogłoby mi się stać”.

Kiedy zaniósł ją do nadmuchiwanego zamku, rozplakała się z przerażenia i musiał ją stamtąd zabrać. Wtedy zrozumiał, że nie może dłużej ignorować tej sytuacji.

Jeszcze tego samego wieczoru rozmówił się z Magdalena, zbyt zły, by być taktownym. Prosto z mostu oskarżył ją o zarażanie dawniej nieustraszonej córki własną niepewnością i lękami. Skrzyczał ją ostro, kiedy próbowała tłumaczyć, że obowiązkiem matki jest chronić dziecko przed niebezpieczeństwem.

„Niebezpieczeństwo? Dla ciebie niebezpieczny jest nawet lizak”, szydził. „Nie pozwolę, by nasza córka wyrosła na osobę, która boi się własnego cienia”.

„Taką jak ja?”.

Milczenie przeciągało się. Rozmawiali o tym już wcześniej wielokrotnie i zazwyczaj w tym momencie zaczynał ją pocieszać, tym razem jednak tego nie zrobił. Poprzednio zawsze uznawał, że skoro już jej to uświadomił, wszystko będzie dobrze, ale sytuacja nie tylko się nie poprawiała, ale wręcz pogarszała.

Dlatego tym razem opancerzył się przeciwko błaganu w jej oczach i drzeniu warg i odpowiedział twardo: „Tak”.

Kiedy się pobierali, był przekonany, że przy nim, z dala od przytłaczającego wpływu rodziców, jego nieśmiała żona rozkwitnie. Tym bardziej że Magdalena traktowała go jak swojego bohatera.

Wtedy wyobrażał sobie, że miłość wszystko zwycięży, że zdoła zmienić żonę w kobietę, jaką chciał ją widzieć. W rzeczywistości jednak nieśmiałość, która początkowo go pociągała i pobudzała jego instynkt opiekuńczy, teraz zaczęła go irytować.

Z perspektywy czasu widział, że ta zmiana zaczęła się po urodzeniu Gabby. Zawsze uważał, że matka powinna być dla dziecka wzorem siły, tymczasem Magdalena przekazywał córce wyłącznie nieufność i całą masę różnych lęków.

– Zrobiła to, czego jej zdaniem od niej oczekiwałem – powiedział. – Chciała mnie zadowolić i zginęła. To ja ją zabiłem.

Sam nie rozumiał, dlaczego jej to mówi, ale mówił. A Lucy pomyślała, że on wciąż karze samego siebie, nawet po tych wszystkich latach, jakie upłynęły od wypadku. Z tej strony zupełnie go nie znała i trudno jej było pogodzić się z tym, że w końcu okazał się normalny – bardzo po ludzku odczuwał ból i wyrzuty sumienia.

– Gdyby tak było, trafiłbyś do więzienia – zauważyła spokojnie. – To był tragiczny wypadek. – Nie chciała go potępiać, choć chyba tego właśnie oczekiwał.

– To ja ją sprowokowałem.

Te przykre słowa, przepełnione były pogardą dla samego siebie.

– Co mam powiedzieć? Że to twoja wina?

– Najlepiej w ogóle się nie odzywać.

Nie zamierzała pytać, po co zaczynał ten temat. Wystarczyło zerknąć na jego twarz. Sięgnęła po dzbanek z wodą i lodem, ale przeceniła własne siły, dłoń jej zadrzała i kostka lodu wyskoczyła na polerowany blat stolika przy łóżku.

Santiago pospiesznie wyjął jej dzbanek z ręki, muskając przy tym jej palce swoimi. Dotyk był bardzo lekki, ale reakcja jej ciała bardzo gwałtowna.

– Pozwól sobie pomóc.

Przycisnęła mrowiące wciąż palce do piersi, a on tymczasem nalał jej wody.

– Masz wspaniałą córkę – powiedziała, zmieniając temat. – Widzę, że znowu jest w domu?

– Przedłużone wakacje. Kolejny raz ją zawieszono. Ale to cię chyba nie interesuje.

A jednak w niebieskich oczach nie widział braku zainteresowania, przeciwnie, wyczytał w nich współczucie i zrozumienie.

– Źle się tam czuje, prawda?

Wyczuwał jej empatię, ale i tak nie potrafił się otworzyć. Po śmierci Magdaleny zbyt wiele osób widziało w nim cierpiącą duszę, której chętnie udzieliliby wsparcia, ale on nie miał najmniejszego zamiaru wchodzić w tę rolę.

– Jest rozpuszczona. – Ton jednoznacznie sygnalizował zakończenie dyskusji,

ale Lucy spróbowała raz jeszcze.

– Może po prostu nie lubi szkoły – zasugerowała.

Spodziewała się odpowiedzi w stylu „to nie twój interes”, ale jej nie usłyszała.

– Nie lubi? Życie wymaga od nas robienia rzeczy, których nie lubimy.

Myślała, że chciał chronić swoje dziecko przed wszystkim, co mogło je zranić, a tymczasem dawał prawdziwy pokaz bezwzględności...

Dosyć mgliście zdawał sobie sprawę, że przez lata grał wobec swojego dziecka rolę złego policjanta w opozycji do Magdaleny odgrywającej dobrego. A teraz niełatwo było przełamać tamten stereotyp.

– Zapewne dla ciebie obowiązek to puste słowo – burknął, sfrustrowany.

Rozdrażniona Lucy wypuściła poduszkę, którą wciąż przyciskała do piersi jak tarczę.

– Cóż, wyobraź sobie, że znam jego znaczenie.

– Ja też nie cierpiałem szkoły, ale przecież od pewnych rzeczy nie można uciec. I warto się do tego przyzwyczaić od najmłodszych lat.

Pomimo oczywistej logiki jego wypowiedzi Lucy pozostała niewzruszona.

– To z tej samej serii co powiedzenie, „co cię nie zabije, to cię wzmocni”? A spytałeś przynajmniej, dlaczego uciekła?

Zachnął się niecierpliwie.

– To chyba jasne. Ale nie będę wysłuchiwał rad dotyczących rodzicielstwa od kogoś, kto raczej nie mógłby być wzorem dla młodej dziewczyny.

Twarz Lucy zastygła w maskę.

– Cóż, spróbuję jej nie zarazić moim... – Wolą nie kończyć. – Jeszcze raz przepraszam, że przysporzyłam ci tylu kłopotów – dodała sztywno. – I bardzo dziękuję wszystkim twoim pracownikom. Byli ogromnie życzliwi.

– Już ci mówiłem. Przynajmniej tyle mogliśmy zrobić.

On sam mógłby z nią nie walczyć, kiedy była w tak kiepskim stanie. Czytał to w jej wyrazistych, niebieskich oczach. I tu musiał przyznać jej rację, tym bardziej że sam ją do rozmowy sprowokował.

– Jak się czuje Ramon?

– Jadę do niego po południu.

– Przekażesz mu uściski?

– Na to nie licz!

– Dobrze – odparła ze spokojem. – W takim razie zrobię to osobiście. I zapamiętaj sobie, że nie przetrzymasz mnie tu ani minuty dłużej niż to konieczne! – krzyknęła za nim, bo był już w drzwiach.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy kilka chwil później pojawił się u niej doktor, była kompletnie wyczerpana. Bez zaskoczenia przyjęła jego stwierdzenie o wysokiej zjadliwości wirusa, który ją zaatakował, i niechętnie zgodziła się zostać w łóżku aż do następnego dnia, kiedy to miał ponownie ocenić jej stan.

Prawdę mówiąc, i tak nie czułaby się na siłach wstać. Większość czasu znów przespalała i ocknęła się tylko na chwilę późnym wieczorem, by zobaczyć Gabby przycupniętą na brzegu łóżka.

Wiedziała, że Santiago byłby zły na córkę, gdyby ją tu znalazł, ale pierwsze słowa dziewczynki, brzmiały:

– Nie martw się. Tata pojechał do szpitala do wujka Ramona.

Najwyraźniej ojciec zakazał jej odwiedzania Lucy. Odesłanie dziewczynki zostało jej oszczędzone dzięki przybyciu Jozefa z napojem, który zalecił jej lekarz. Wychodząc, zabrał opierające się dziecko ze sobą.

Następnego ranka Lucy czuła się lepiej i chętnie powitałaby obecność Gabby. Może dzięki niej przestałaby ciągle od nowa wracać pamięcią do rozmów z Santiagiem.

Kiedy przyszedł doktor, mogła z czystym sumieniem powiedzieć, że spała dobrze. Wypytał ją o wszystko i obiecał zwolnić do domu, jeżeli po lekkim lunchu nie będzie miała żadnych przykrych objawów.

Lucy chętnie zwiedziłaby *castillo*, jednak nie chcąc wpaść na Santiaga, pozostała w przydzielonym jej pokoju. On także do niej nie przyszedł, co wyglądało, jakby zapomniał o jej istnieniu. Było jej trochę przykro, ale zjadła lunch podany na srebrnej tacy i zaczęła się szykować do powrotu do *finca*.

– Strasznie mi przykro z powodu Lucy. – Ramon wciąż jeszcze był bardzo osłabiony.

– Daj spokój, aż tak cię opętała? Przyznaję, rzeczywiście jest pociągająca, ale...

Ramon machnął podłączoną do kroplówki dłońią.

– Przecież ja z nią nie sypiam!

Na widok wyrazu niedowierzania na twarzy brata uśmiechnął się słabo.

– Och, nie zrozum mnie źle, mógłbym, gdybym chciał, a raczej gdyby ona chciała. Ale ja jej się nie podobam. Dowiedziałem się, że z nią o mnie rozmawiałeś i... Po prostu mam już dość tego, że wciąż próbujesz układać mi życie. Jak mam się uczyć na własnych błędach, skoro nie pozwalasz mi popełnić ani jednego? Skoro wbiłeś sobie do głowy, że biedna Lucy jest jakąś *femme fatale*, chciałem... – Na szczęście był chory i brat nie mógł mu przyłożyć. – Chciałem dać ci nauczkę.

– Czekał na reakcję, a kiedy nie nastąpiła, dodał płaczliwie: – Wykończę się tutaj.

– Nie spałeś z nią? – Skoro tak, to on... Santiago odetchnął głęboko. – To

dobrze.

– Dobrze?

Bardzo dobrze, przynajmniej nie musiał już dłużej być zazdrosny o własnego brata. Nie musiał pilnować, by Lucy nie trafiła do łóżka Ramona, i udawać, że sam nie chciałby znaleźć się w jej łóżku.

Co mogło być złego w nadziei na satysfakcjonujący seks z piękną, doświadczoną kobietą? Nasyciłby głód i w końcu przestał o niej nałogowo rozmyślać.

Kilka godzin później perspektywa pozostania w rezydencji na kolejną noc wydawała się bardzo realna. Lucy czekała na transport, siedząc w saloniku i bębniąc niecierpliwie placami w stolik. Postanowiła dać sobie jeszcze pół godziny, a potem wezwać taksówkę.

W tej samej chwili w drzwiach salonu stanął Santiago.

– Nie sądziłem, że wciąż jeszcze tu jesteś. Podobno tylko jakaś kosmiczna katastrofa mogła cię u nas zatrzymać...

No i jeszcze Josef, na którym Santiago zawsze mógł polegać.

Zarumieniona mocno, Lucy zerwała się z miejsca.

– Od dwóch godzin czekam na samochód. Josef obiecał, że to nie potrwa długo. Bardzo mi przykro, że nadużywam twojej gościnności.

– Usiądź. – Delikatnie popchnął ją w stronę fotela.

Przez mgnienie dostrzegła coś w jego oczach, o ile w ogóle tam było. Ale czy było? Kiedy chodziło o niego, nie ufała już nawet własnym zmysłom.

Santiago tymczasem podszedł do barku i nalał sobie bursztynowego płynu z ciężkiej, kryształowej karafki. Opróżnił szklaneczkę jednym haustem i ponownie sięgnął po karafkę.

– Czy ja coś takiego powiedziałem?

– Nie – przyznała.

– Jesteś taka niechętna i drażliwa w stosunku do wszystkich czy tylko do mnie? – spytał, nalewając drinka dla niej.

W pierwszej chwili chciała odmówić, ale postanowiła potraktować alkohol jak lekarstwo. Z podziękowaniem wzięła szklaneczkę i wciągnęła w płuca charakterystyczny aromat.

– Jestem po prostu ostrożna w stosunku do ludzi – odpowiedziała, obserwując go przez brzeg szklaneczki.

Ostrożna? Uznał wybór określenia za co najmniej interesujący. On sam nie nazwałby ostrożnym nikogo, kto zwykł najpierw działać, a potem dopiero myśleć.

Pouczyła go w kwestiach rodzicielstwa, omal nie skrzywdziła cennego konia, a teraz okazuje się, że to wszystko część spisku zawiązanego, by dać mu nauczkę.

– Czyli nie jestem nikim specjalnym.

Zdjął marynarkę i powiesił na oparciu krzesła. Jak zwykle bardzo elegancki i jak zwykle zrobił na niej wrażenie. Nic nie wskazywało na to, by miała w końcu do tego przywyknąć. Wręcz przeciwnie, podobał jej się coraz bardziej.

Obserwowała, jak luzuje krawat. Dotąd nie zdawała sobie sprawy, że można czerpać tak ogromną przyjemność z samego tylko patrzenia na mężczyznę.

– Przejrzałam sobie pocztę. – Wskazała laptop na stoliku. – Josef mi pozwolił, a że Harriet nie ma internetu, więc skorzystałam z okazji. No i miałam nadzieję, że jeszcze cię zobaczę przed wyjazdem – skłamała.

– Pochlebiasz mi. – Wyciągnął się wygodnie w jednym z foteli.

– A co u Ramona? – Spotkali się wzrokiem i miała wrażenie, że przenika jej kłamstwa, bo akurat tego dnia nie poświęciła Ramonowi ani jednej myśli.

– Trzeba przyznać, że potrafisz wskazać mężczyźnie jego miejsce.

Perspektywa zostania kochankiem Lucy podniecała go jak nic od bardzo już dawna. Ta kobieta stanowiła nie lada wyzwanie i nie tylko z racji niezwyklej urody. Owszem, była piękna, ale urodzie dorównywała inteligencja. A do tego wprost pożerała go wzrokiem, a kiedy ich dłonie się zetknęły, drżała z pożądania. W tych okolicznościach okazywanie powściągliwości było nie lada sztuką.

Choć jej wizerunek w sposób oczywisty odbiegał od tego, jaki wykreowały media, z pewnością miała przeszłość; zresztą, kto jej nie miał. Santiago wcale nie pragnął, by kobiety, z którymi się spotykał, były nietkniętymi dziewicami. To mocno pachniało nudą.

Nie szukał kobiety, która „czekała na właściwego mężczyznę”. On nie zamierzał być niczym „właściwym mężczyzną”.

Początkowo próbował zaprzeczyć pociągowi do Lucy, ale to mu się nie udało. Próbował przeczekać; to też się nie powiodło. Chyba po prostu musiał przez to przejść i ta trzecia opcja wydawała się najatrakcyjniejsza.

– Miałem z Ramonem bardzo ciekawą rozmowę.

Lucy zeszytniała w niespokojnym oczekiwaniu.

Jeżeli Ramon wyjawiał prawdę o ich umowie, Santiago najpewniej pałał żądzą zemsty.

– Jak on się czuje? – spytała lekko.

– Wychodzi w weekend.

– To świetnie! – Ucieszyła się szczerze.

– Będziecie mogli kontynuować swój wspaniały romans.

– Akurat tak bym tego nie nazwała – mruknęła, upijając łyk brandy, za duży i za szybko.

Zakrztusiła się i poczuła palenie w żołądku.

– Nie? A jak? – zaciekawiał się niezobowiązująco.

– Trudno powiedzieć – odparła wymijająco.

Santiago oparł brodę na splecionych dłoniach i uśmiechnął się zachęcająco.

– Spróbuj.

Uśmiech dotyczył tylko warg. Głos i oczy pozostawały poważne.

Spojrzała na niego z irytacją, zacisnęła wargi i założyła nogę na nogę.

– Nie jesteśmy w związku – bąknęła, nie patrząc na niego.

– A w ogóle byłaś z kimś w związku?

– Uważasz to za niemożliwe?

Pomimo dotychczasowych niepowodzeń, była jednak optymistką i wierzyła, że każdy w końcu dostanie taką szansę.

– Rozumiem, że nie szukasz niczego stałego? – upewnił się na wszelki wypadek.

A ona pomyślała, że jeżeli kobieta przyznaje się do czegoś takiego, to kłamie.

– Stały związek wymaga ustępstw na rzecz drugiej osoby – powiedziała – a ja nie jestem w tym za dobra. Zresztą...

– Chcesz powiedzieć – wszedł jej w słowo – że nie spałaś z moim bratem?

Z perspektywy widział, że powinien był odgadnąć to wcześniej, i odgadłby, gdyby tylko nie zaślebiała go zazdrość. Widywał ich razem, obserwował, jak flirtują, i kombinował tylko, jak ich rozdzielić. Gdyby myślał jasno, zauważyłby brak chemii.

– Jeszcze nie.

– Nigdy.

Zadziałał błyskawicznie i bez ostrzeżenia. Jeszcze moment wcześniej siedział wyciągnięty w fotelu, a sekundy później trzymał ją w objęciach.

Otworzyła usta, by zapytać, co wyprawia, ale kiedy ujął jej twarz w obie dłonie i podniósł do swojej, jęknęła cicho.

– Jak to się stało? – szepnęła na widok gorącego pragnienia w jego oczach.

– Jesteś taka piękna – odszepnął. – Doskonała.

Drżąc z tęsknoty i pożądania, patrzyła na niego zamglonymi niebieskimi oczami, kiedy wsunął palce w jej włosy i uniósł je, odsłaniając kark. Zanurzył twarz w popielatych włosach i wdychał odurzający aromat.

– Chcę się z tobą kochać.

Oszołomiona jego wyznaniem, przepelniona pragnieniem, ledwo, była w stanie oddychać.

– Weź mnie do łóżka, proszę – wyszeptała jednocześnie zaszokowana i podniecona własną śmiałością.

Błysk namiętności w ciemnych oczach przyprawił ją o dygot. Przez chwilę wpatrywał się w nią intensywnie, potem skinął głową. Wziął ją za rękę i podprowadził do biblioteczki. Przycisnął brzeg i jedna z trzech części odsunęła się, odsłaniając schody.

– Sekretne przejście! – szepnęła, zachwycona.

– To żaden sekret, ale przydaje się.

Weszła za ścianę. Przejście oświetlały kinkiety, a spiralne schody zabezpieczono poręczą z grubej, czerwonej liny.

Ile kobiet szło tędy przed nią? Pospiesznie odsunęła od siebie tę myśl. Ta noc należała do niej i tylko do niej. Na szczycie schodów znów przycisnął fragment boazerii, z którego wyłoniły się drzwi do przestronnego pokoju.

– Moja sypialnia – oznajmił, nie spuszczając z niej wzroku.

Naczelné miejsce zajmowało duże, dębowe łóże. Odsunął na bok kóldrę w białej lnianej powłóczce i posadził na nim Lucy. Odgarnęła włosy z oczu i popatrzyła na niego pytająco.

– Santiago?

Mruknął coś uspokajająco i zaczął się rozbierać.

– Muszę ci coś powiedzieć... – Jego fizyczna atrakcyjność wywołała w niej lęk.

Jak miała mu powiedzieć, że nie jest zbyt dobra w łóžku?

Jednak kiedy zaczął ją pieścić, obawy ulotniły się całkowicie. Wszystko wydawało się takie naturalne, proste i piękne.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Choć skóra Santiaga była wciąż gorąca i śliska od potu, na twarzy był bardzo blady. Spróbował się odsunąć, ale Lucy na to nie pozwoliła. Przerzuciła udo przez jego biodro, głowę ułożyła na piersi, a dłoń na płaskim brzuchu.

Kiedy przytrzymał jej rękę i przycisnął do poduszki, zaprotestowała głośnym pomrukiem.

– Lucy, przestań. Usiłuję... – przerwał.

Wyglądała jak przepiękna wszetecznicza. Jak to możliwe, że był jej pierwszym kochankiem? Nie potrafił tego wszystkiego zrozumieć.

– Co takiego? Dziwisz się, skąd tamta afera, skoro byłam dziewicą? To długa historia, ale nie będę cię zanudzać detalami.

Przyciągnął ją bliżej i delikatnie głaskał jej udo, więc wzięła głęboki oddech i przystąpiła do wyjaśnień.

– Przy okazji udziału w dobroczynnym pokazie mody zostałam przedstawiona Denisowi Mulville, doradcy jednego ze sponsorów. Krótko mówiąc, złożył mi propozycję, której, jak sądził, nie powinnam odrzucić. Ale odrzuciłam.

Zadrżała. Wciąż pamiętała, jak Mulville był obrzydliwym mężczyzną, z tymi zaślinionymi wargami, fałszywym uśmiechem i sztuczną opalenizną, która przyprawiała ją o wymioty. Wtedy jednak nie zdawała sobie sprawy, że może być niebezpieczny.

– Był natarczywy, przynosił kwiaty i prezenty, które odsyłałam i ignorowałam go. Wydawało mi się, że w końcu stracił zainteresowanie, ale atmosfera zrobiła się nieciekawa. Najwyraźniej nikt nie odmawiał Denisowi Mulville. – Wyczuła napięcie Santiaga i podniosła głowę. – Początkowo to były tylko listy, mejle. Jeszcze nie groźby, tylko sugestie, ale bardzo nieprzyjemne.

Santiago, który usiłował zapanować nad wściekłością, zaklął pod nosem. Bardzo

nieprzyjemne! Typowe brytyjskie niedopowiedzenie, ale on nie był Brytyjczykiem i mógł nazwać rzecz po imieniu.

– To klasyczne prześladowanie – powiedział.

– Jakim cudem wyrok sądu był przeciwko tobie?

Świat ją potępił, a on przyłączył się do tego ochoczo, uznając, że jej wina jest sprawą udowodnioną. Na wspomnienie tego, co jej powiedział, niechęć do siebie i poczucie winy ścisnęły go za gardło.

– To była jego zemsta. Nie spałam z nim, więc wymyślił całą historię, wtajemniczył przyjaciół; chyba wszyscy o tym wiedzieli poza mną. Przygotował grunt tak, że kiedy oskarżył mnie o szantaż, sąd dał mu wiarę.

Santiago naprawdę ją podziwiał. Podniosła się po przeżyciach, które niejednego zniszczyłyby dokumentnie. I potrafiła zachować się z godnością, ani przez moment nie niszcząc się do poziomu łajdaka, który próbował ją zniszczyć.

– To nie był proces, tylko nakaz sądowy. Tu rządzą inne reguły – powiedziała spokojnie.

Santiago przytulił ją i zanurzył twarz w jej włosach, aż westchnęła i przylgnęła do niego mocno.

– Jego tożsamość była chroniona, moja nie, poza tym nie miałam prawa się odezwać. Nie mogłam się bronić przeciwko niczemu, co postanowili o mnie napisać.

Przekręciła się na plecy i przytuliła poduszkę do piersi, jak gdyby chcąc się odgradzić od wspomnień.

Kiedy tak słuchał jej relacji, przekazywanej cichym, beznamietnym tonem, czuł narastający gniew. Jak mogła po tych strasznych przeżyciach być tak spokojna, tak zupełnie wyzbyta gorzkości?

– Ten nakaz chronił jego tożsamość, choć, oczywiście, wszyscy wiedzieli. Ale to wredny typ, niewart marnowania czasu na myślenie o nim.

– Już straciła rachubę, ile razy wcześniej powtarzała sobie to zdanie.

– Ale kiedy nakaz uchylono, wtedy już mogłaś mówić. Dlaczego tego nie zrobiłaś?

Lucy wepchnęła poduszkę pod głowę.

– Tak, wiem. Mogłam zbić fortunę na mojej historii.

Teraz mówiła o tym żartobliwie, ale rzeczywiście dostała kilka propozycji. Kpiący uśmiech zniknął, kiedy dodała posepnie:

– Jaki byłby sens do tego wracać?

Santiago wciąż nie mógł sobie poradzić z wyrzutami sumienia po tym, jak ją potraktował. Czy wiele osób postąpiło podobnie?

– Zresztą i tak wszyscy, którzy się dla mnie liczyli, wiedzieli, że nie zrobiłam nic złego. Moja rodzina zachowała się wspaniale. Ogromnie mnie wspierali. Zdawałam sobie sprawę, jak ciężko im czytać o mnie te bzdury, tym bardziej że z tatą nie rozmawiałam od trzech lat, a jednak kiedy...

– Odeszłaś z domu? Myślałam, że Fitzgeraldowie trzymają się razem.

– Owszem, ale z tym bywa różnie. Tata miał wobec mnie plany, ale ja wolałam żyć po swojemu. Z nim można było tylko iść drogą, którą on wybrał.

– Wyrzucił cię z domu? – Santiago zmarszczył brwi.

Sam będąc ojcem, nie wyobrażał sobie, by miał postawić warunek, którego niespełnienie mogłoby zaowocować utratą córki.

Pokiwała głową, najwyraźniej pogodzona już z przeszłością.

– Dlatego zaczęłam pracować jako modelka. Tata wychowywał swoje dzieci na silne i niezależne. Przynajmniej on tak twierdzi.

– A ty?

– Ja tylko próbowałam się do tego dopasować, ale czasem kompletnie mi nie wychodziło. Jak z tobą.

– Chcesz powiedzieć, że jestem do niego podobny?

Brzmiąca w jego głosie uraza rozbawiła ją, więc żeby się nie roześmiać, wtuliła twarz w jego pierś i wycisnęła na niej soczysty pocałunek. Santiago próbował opanować narastające podniecenie.

– Macie coś wspólnego o tyle, że obaj jesteście silnymi mężczyznami z zasadami.

– Uważasz, że mam dziwne zasady?

– Ty nie jesteś zły.

– A twój ojciec?

– Nigdy nie potrafił przyznać, że się pomylił, nawet przed sobą samym. Łzy były wykluczone, no i myślę, że metoda, jaką uczył swoje dzieci pływać, podsumowuje jego podejście do ojcostwa.

Santiago uniósł brwi. Słyszał coś niecoś, oczywiście, ale...

– Mówisz poważnie?

– Tak. Wrzucał nas do wody na głębokim końcu basenu i albo się topiło, albo płynęło.

Zaszokowany, Santiago usiłował pozbyć się wrażenia, że Fitzgerald był potworem, na szczęście Lucy dorzuciła pośpiesznie:

– Trzeba mu przyznać, że w razie potrzeby rzucał linę ratunkową.

– A jak było z tobą? Musiałaś z niej korzystać?

Złapał się na tym, że wyobraża ją sobie jako dziecko usiłujące zadowolić ojca, dotrzymać kroku starszemu rodzeństwu.

– Nie, jakoś udało mi się dostać do brzegu.

– Ojciec hołdował zasadzie, że co cię nie zabije, to cię wzmocni?

Lucy najpierw się skrzywiła, a potem uśmiechnęła.

– I uczynił cię nieustraszoną – dodał.

Dosłyszała w jego tonie nutę niechętnego podziwu. Gdybyś tylko wiedział, pomyślała. Gdyby poznał prawdziwą Lucy, byłby bardzo rozczarowany, ale przecież nigdy jej nie pozna.

– Bardzo się bałam – przyznała.

– Czego?

– Że będę okropna w łóżku.

To było dziwne. Po latach skrywania uczuć, nagle chciała być szczerą.

Pogładził ją policzku, wyczuwając, jak drży. Uśmiechnęła się do niego nieśmiało.

– Wcale nie byłaś.

Spuściła wzrok, nagle zawstydzona, choć po tym, co wspólnie przeżyli, nie miało to najmniejszego sensu.

– Rozumiem, że po Mulville’u zaczęłaś być ostrożna, ale przecież wcześniej musiałaś się z kimś spotykać?

– Miałam kolegów, kiedy byłam młodsza, ale ojciec wszystkich ich wystraszył.

– Na myśl o Gabby sprowadzającej chłopców do domu już przechodzą mnie ciarki.

Roześmiała się i rzuciła w niego poduszką.

– Dopiero byś się martwił, jakby nie zaczęła ich sprowadzać.

Roześmiał się. Był taki przystojny, że aż serce jej mocniej zabiło.

– Masz rację. A swoją drogą, trudno mi uwierzyć, że kiedy byłaś modelką, nie kręcili się wokół ciebie żadni chłopcy.

– Naprawdę prawie z nikim się nie umawiałam. Chłopcom przeważnie zależało tylko na tym, żeby pokazać się przed kolegami, a ja nie miałam ochoty występować w takiej roli. Kiedy się jest modelką, faceci uważają cię za bezmózga. Raz chciałam spróbować, ale wszyscy wydawali mi się tacy... monotematyczni. To pewno wydaje ci się głupie...

Santiago pomyślał o kobiecie, z którą spał w poprzednim roku, ale nie był sobie w stanie przypomnieć jej twarzy. Ona zapewne jego też nie. Przez moment niemal pozazdrościł Lucy.

– Nie, wcale nie.

Tylko takie idealistyczne. Taką kobietę łatwo było zranić...

Odepchnął od siebie tę myśl. Nikt jej do niczego nie zmuszał. Chciała tego tak samo jak i on. Dlaczego więc nie mógł się pozbyć tego uporczywego poczucia winy?

– To zresztą nie stanowiło problemu. – Nigdy właściwie nie tęskniłam za seksem. – Pewno dlatego, że nie wiedziałam, co tracę. – Teraz już to wiedziała, ale nie wyobrażała sobie, że to, co przeżyła z Santiagiem, mogłaby powtórzyć z innym mężczyzną.

– Teraz już wiesz – powiedział, jakby czytając w jej myślach.

Pokiwała głową, a oczy jej pociemniały. Był taki zimny i kolczasty na zewnątrz, a ciepły i wrażliwy w środku.

– Nigdy nie byłem dla nikogo pierwszym...

A teraz opanowała go myśl, że mógłby być jej drugim, trzecim, czwartym... Jeszcze nigdy nie czuł tak wszechogarniającego, niepohamowanego głodu. To z pewnością była tylko chemia, ale łatwo zrozumieć, dlaczego ludzie znajdujący się

w takim stanie potrafią pomylić pożądanie z uczuciem.

Na szczęście jemu taki błąd nie groził.

– Cieszę się, że byłeś moim pierwszym. Podarowałeś mi wspaniałe przeżycia.

– Uważasz, że pasujemy do siebie?

Pokiwała głową, niepewna, dokąd miała prowadzić ta rozmowa.

– Zostaniesz tu jeszcze trochę, prawda?

Przytaknęła.

– Moglibyśmy to kontynuować.

– Masz na myśli seks?

Jak on sobie to wyobrażał? Mieli ustalić grafik? Takie chłodne podejście sprawiło, że poczuła się niewyraźnie. Seks bez zobowiązań nigdy jej właściwie nie pociągał, z drugiej jednak strony nie chciała stracić tej szansy, bo jednak była nim zauroczona.

– Liczysz na więcej?

Pomimo widocznej w jego oczach rezerwy oparła się pokusie powiedzenia tego, co chciał i spodziewał się usłyszeć. Zamiast tego odpowiedziała w miarę uczciwie, nie kryjąc, że też ma swoją dumę.

– Nie wiem, ale... – zerknęła na skołtunioną pościel – która kobieta nie chciałaby, żeby o nią zabiegać – dokończyła ze śmiechem. – Randki i kwiaty... – Czowała na twarzy jego wzrok i wzruszyła ramionami. – Dla mnie nie są konieczne.

– Cóż, nigdy nie umawiałem się na randki, a od śmierci żony nie dałem żadnej kobiecie kwiatów.

– Znów poczuł znajome ukłucie poczucia winy; kwiaty nie mogły wynagrodzić egoistycznego braku zainteresowania osobą jako taką.

W niebieskich oczach odmalowało się zaskoczenie.

– Naprawdę nie robiłeś tego od... och, oczywiście, przepraszam. – Przerwała, zakłopotana.

Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu przez cały czas jej się wydawało, że Santiago od śmierci żony żył jak mnich.

Teraz sprawiał wrażenie lekko rozbawionego jej przypuszczeniem.

– Nie, nie żyłem w celibacie, to nie mój charakter. Miałem kochanki, ale żadna nie oczekiwała randek ani kwiatów.

Znów wyrwała się z nieprzemyślanym pytaniem.

– Chyba nie sypiałeś z... – Tym razem zawstydzila się własnych podejrzeń.

Dotknął jej policzka i poczuł, jak drży. Żadna kobieta jeszcze nigdy nie rozmawiała z nim w ten sposób. Uśmiechnął się i potrząsnął głową.

– Sypiałem z...? – Dopiero po chwili dotarło do niego, co miała na myśli.

Opuścił rękę.

– Nigdy nic płaciłem za seks, Lucy – odparł, niepewny, czy czuje się bardziej obrażony, czy rozbawiony jej podejrzeniem.

– Z pewnością mogłeś mieć każdą kobietę, której zapragnąłeś.

Teraz pragnął tylko jej. Teraz, zaraz.

– Myślałam tylko, że mogłeś. Czytałam taką historię, gdzie bohater po śmierci partnerki sypiał tylko z prostytutkami. W ten sposób nie miał poczucia, że jest jej niewierny... Ależ głupoty opowiadam, prawda?

Pod wpływem jej słów przypomniał sobie kosztowne prezenty, które sekretarka wręczała jego kochankom na zakończenie związku. Czy Lucy nie miała racji?

– Nie pragnę stałego związku, Lucy.

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Nie, pewnie, że nie. Wcale o tym nie myślałam.

– Chodź tu, a pokażę ci, o czym ja myślałem.

W jego błyszczących oczach nie było nawet cienia chłodu. Lucy z ulgą przestała szukać właściwych słów i popatrzyła na niego z uwielbieniem.

– Och, tak! Bardzo proszę.

W następnym tygodniu kochali się często, choć dopiero poprzednią noc spędziła całą u niego. Nie dlatego jednak, że ją o to poprosił; po prostu zasnęła i obudziła się o piątej rano.

Potrzebowała całej siły woli, by oprzeć się jego argumentom za pozostaniem dłużej, ale w końcu dopięła swego. Kiedy ubierała się i wychodziła, wyglądał bardzo nieszczęśliwie, jednak obdarowała go tylko pospiesznym całusem i popędziła do *finca*.

Dlaczego właściwie aż tak bardzo jej zależało, by Harriet nie wiedziała, gdzie spędziła noc? Przecież nie miała się czego wstydzić. Uprawianie seksu nie było niczym złym, a starsza pani nie należała do pruderyjnych. Zresztą Harriet i tak musiała coś wiedzieć, bo w tak małej społeczności utrzymanie tajemnicy jest właściwie niemożliwe.

Pomimo to starsza pani nie próbowała poruszać tego tematu. Zapewne wołała, by ona zrobiła to pierwsza, a Lucy nie bardzo wiedziała jak. To nie był formalny związek. O sobie i Santiagu nie mogłaby powiedzieć „my”. Nie byli parą. A jeżeli, to tylko na czas trwania romansu, ale to nie zostało nigdy powiedziane jasno.

Rozmyślała nad tym, idąc przez podwórze do stajni. Pogrążona w zadumie, weszła w chłód stajni, zdecydowana przy najbliższej okazji pomówić z kochankiem.

Kiedy usłyszała płaczliwą skargę dochodzącą z rogu pomieszczenia, zapomniała o wszystkim i popędziła w tamtym kierunku. Leżące, najwyraźniej cierpiące zwierzę nie przypominało tego, które poprzedniego wieczoru, wiedziona jakimś szóstym zmysłem, przyprowadziła z pastwiska. Widocznie u ciężarnej oślicy poród zaczął się wcześniej i nawet dla niedoświadczonej Lucy było oczywiste, że coś poszło źle.

Przyklękła przy zwierzęciu, wydając uspokajające pomruki i czując się kompletnie bezradna. Chciała je jednak przynajmniej obejrzeć, zanim zadzwoni po weterynarza.

Kiedy już to zrobiła, okazało się, że nie ma go w domu, a telefon odebrała żona. Lekarz był u pacjenta i trudno było przewidzieć, kiedy wróci. Lucy wyjaśniła

sytuację i poprosiła o możliwie najszybszy kontakt.

Odłożyła słuchawkę i w desperacji wsadziła palce we włosy. Co miała teraz poczuć? Gdyby przynajmniej Harriet była w domu... ale starsza pani pojechała na rehabilitację i miała wrócić najwcześniej za godzinę. To mogło się okazać za późno.

Wystukała numer komórki Santiaga, zanim zdążyła zastanowić się nad tym krokiem.

– Nie wiem właściwie, czemu do ciebie dzwonię – powiedziała. – Pewnie jesteś zajęty...

Przyjemność, jaką sprawiało Santiagowi słuchanie melodyjnego głosu Lucy, została nagle zakłócona przez pobrzmiwającą w nim nutę paniki.

– Nie jestem zajęty – odparł zdecydowanie.

Zamknął laptop i popatrzył przez okno na odległy helikopter, z którego wysypywały się właśnie ciemno ubrane postacie. Przybyły na spotkanie, które odwoływał już wcześniej dwukrotnie, bo przeszkodziłoby w randce z Lucy.

Ich wzajemne przyciąganie było tak silne, że prawdopodobnie szybko się wypali. Na razie jednak było to coś najsilniejszego, czego doświadczył w życiu. Poza tym, choć dla niego było oczywiste, że łączy ich tylko gorący seks, wciąż potrafiła rozśmieszyć go w łóżku, a nawet poza nim. Ciągle też od nowa odkrywał, jak bardzo była bystra i niezależnie myśląca.

– Nie wiem, dlaczego dzwonię – powtórzyła – ale...

Kiedy jest mi źle albo mam kłopoty, twój głos sprawia, że czuję się lepiej, pomyślała. Czy nie tak właśnie wygląda stan zakochania?

Kolana ugięły się pod nią i ciężko opadła na krzesło.

– Cieszę się, że zadzwoniłaś. A teraz weź głęboki oddech i powiedz mi, co się stało.

Poza tym, że się w tobie zakochałam?

Jak mogła zakochać się w kimś, kogo kiedyś tak bardzo nie lubiła?

Opowiedziała o kłopotach z oślicą i weterynarzem, a Santiago omal nie parsknął śmiechem. Wyczuła ton rozbawienia w jego głosie.

– Śmiejesz się ze mnie? – spytała ze złością.

– Nie, wcale nie – łagodził. – Będę u was za kilka minut.

Lucy odłożyła słuchawkę. Jak zwykle, nie marnował czasu na dyskusje, a z jego obietnicy powiało optymizmem.

Początkowo podśmiewała się z jego kosztownych zabawek, ale teraz, patrząc na helikopter, lądujący w chmurze pyłu zaledwie kilkanaście metrów od *finca*, była zadowolona, że je ma.

Santiago niezwykle elegancki i nieskazitelny w srebrzystoszarym garniturze i bordowym krawacie już kroczył przez łąkę.

Teraz też nie zamierzał marnować czasu.

– Prowadź.

W stajni zdjął marynarkę i zegarek, a potem zawinął rękawy śnieżnobiałej

koszuli i przyklął na słomie obok leżącej ośliczki, przemawiając do niej łagodnym, uspokajającym głosem.

– Ma na imię Bonnie – odpowiedziała Lucy.

– Jak w „Bonnie i Clyde”?

Pokiwała głową.

– Wyglądasz, jakbyś wiedział, o co chodzi – powiedziała, zaskoczona jego fachowym podejściem do zwierzęcia.

Podniósł głowę i uśmiechnął się szeroko.

– Możesz liczyć tylko na mnie, więc miejmy nadzieję, że nie zawiodę.

Jeszcze jako chłopak pomagał przy porodach klaczy, więc coś niecoś o tym wiedział.

– Myślę, że osły są pod tym względem podobne do koni – powiedział. – Będę potrzebował ciepłej wody i mydła.

Pobiegła do domu i przyniosła to, o co prosił.

– Mogę ci w czymś pomóc?

– Powiem ci w razie czego. Ona już dużo zrobiła, potrzebuje tylko niewielkiej pomocy, prawda, dziewczynko? Mam nadzieję, że uda mi się wyprostować nóżki.

Cofnęła się o kilka kroków, a on zdjął koszulę i zanurzył ręce po łokcie w wiaderku z wodą.

Spuściła wzrok, usiłując zapanować nad pożądaniem, całkowicie w tych okolicznościach niewłaściwym.

– To ogierek.

Wyrwana z zamyślenia, podniosła wzrok i zobaczyła ośliczkę wylizującą malca, który nieporadnie usiłował stanąć na nogi.

Do oczu napłynęły jej łzy wzruszenia.

– Och, jakie to piękne.

– Tak, bardzo.

Coś w jego głosie kazało jej odwrócić głowę. Santiago wycierający ręce w swoją bardzo drogą marynarkę wcale nie patrzył na osiołka, tylko na nią. Zarumieniła się mocno i przymknęła oczy, skrywając targające nią uczucia.

– Byłeś wspaniały – powiedziała. – Jestem ci ogromnie wdzięczna.

Pochylił głowę w geście podziękowań.

– Zrobiłem, co mogłem.

W jej ocenie wspiał się na szczyty perfekcji.

– Ale tak naprawdę to nic wielkiego.

Poza przedstawieniem, jakie dał przed dwunastką przybyłych na spotkanie dyrektorów, wskakując do helikoptera, z którego oni właśnie wysiedli. No i jeszcze tylko zniszczył kosztowny garnitur.

– Postąpiłeś prawdziwie po rycersku.

Kobiety, z którymi sypiał, przed którymi nie krył, że tak naprawdę liczy się dla niego tylko córka, mogłyby to nazwać zupełnie inaczej.

– Całe szczęście, że wróciłam tak wcześnie – powiedziała.

Doskonale pamiętała, jak mało brakowało, by uległa jego prośbom i została w *castillo*. Przy nim jej silna wola praktycznie przestawała istnieć.

Przerwał zapinanie koszuli i popatrzył na nią, aż cały smutek i niepokój tego poranka zaczęły od niej odpływać.

– To dlatego nie chciałaś zostać – powiedział.

– Martwiłaś się o tę matkę.

Nigdy wcześniej żadna kobieta nie odmówiła jego zaproszeniu do łóżka, a jej nie zdołał ubłagać, żeby z nim została. Dlatego go to dręczyło. Teraz sytuacja została wyjaśniona, pozostawało jednak pytanie: Jeżeli gorący romans z Lucy mu nie wystarczał, to czego jeszcze chciał?

To był dla niego teren nieznany i, zanim porozmawia z dziewczyną, przede wszystkim chciał się rozeznać w swoich uczuciach. Kiedy słowa zostaną wypowiedziane, nie będzie już można ich cofnąć. Za błędy, które popełnił w przeszłości, zapłacili inni; nie mógł pozwolić, by coś takiego wydarzyło się teraz.

Lucy błędną wzrokiem po jego umięśnionej, opalonej piersi, a w głębi jej serca narastała paląca potrzeba dotknięcia go.

– Mówiłam ci przecież.

– Tak? – Odgarnął popielate pasmo z jej policzka i spojrzał w zdolne rzucić czar niebieskie oczy, a potem pochylił się i pocałował odsłonięty kark.

Przyłgnęła do niego, skrywając twarz w zagłębieniu jego ramienia.

– Tak, na pewno.

– Chyba po prostu nie słuchałem – wymamrotał między jej wargi. – Myślałem o czymś innym.

– Chciałam zostać – przyznała, łapiąc oddech po długim pocałunku. – Ale...

Odetchnął głęboko i odsunął ją od siebie na odległość ramion.

– Obiecałaś coś przyjaciółce i chciałaś dotrzymać słowa. To godne szacunku. Ale sytuacja wkrótce się zmieni. Kiedy już uwolnisz się od tych obowiązków...

– To co?

– Ponownie to wszystko przemyślimy.

Uczucie zawodu było przemożne. Czekala, rozpalona miłością i pragnieniem, a dostała kubek zimnej wody prosto w twarz. O to jednak mogła winić tylko siebie. Nie trzeba było snuć nierealistycznych oczekiwań, nie trzeba było się w nim zakochiwać. To było głupie, a jeszcze głupsze wmawiać sobie, że on czuje to samo.

– Świetnie, już się nie mogę doczekać – rzuciła przez ramię, odmaszerowując z wiadrem, usiłując sprawić wrażenie, że ona też potrafi traktować sprawy z chłodnym dystansem.

Dogonił ją w drzwiach.

Pod ciężarem jego dłoni na ramieniu odwróciła się niechętnie.

– Zrobiłem coś, co sprawiło ci przykrość?

Nie patrząc mu w oczy, wzruszyła ramionami, strząsając jego dłoń.

– Nic takiego.

Zaklął pod nosem i pobiegł za nią przez podwórze. Zdążył jeszcze usłyszeć, jak mamrocze:

– Nie wierzę.

Ale nie było już mowy o porozmawianiu sam na sam. Z land rovera z zarządcą posiadłości za kierownicą wyskoczyła jego córka, z naprzeciwka nadjechał weterynarz, z samochodu sąsiadki wysiadała powoli Harriet.

Z trudem zdołał powstrzymać Gabby przed pobiegnięciem do stajni, dopóki weterynarz nie zbadał matki i oślecia i nie orzekł, że oboje są w doskonałej kondycji. Potem Gabby ściągnęła do stajni Lucy, a Santiago musiał odpowiedzieć na mnóstwo pytań zaciekawionej Harriet, z których wynikało jasno, że Lucy ani słowem nie wspomniała o nim przyjaciółce.

Do tej pory sądził, że kobiety mówią sobie wszystko, dlatego nigdy nie zwierzał się swoim kochankom. Najwyraźniej jednak Lucy była wyjątkiem.

Wymówił się najszybciej, jak mógł, argumentując koniecznością zajęcia się córką.

Gabby w zachwycie obserwowała małego osiołka i jego matkę. Była to jedna z tych szczególnych chwil, kiedy Santiaga ogarnęła tak wszechogarniająca miłość do niej, że niemal odebrała mu głos. To uczucie było warte wszystkich nieprzespanych ze zmartwienia nocy.

Lucy wyczuła jego obecność wcześniej niż Gabby. Wyraz jego twarzy, kiedy patrzył na córkę, nappełnił ją wzruszeniem. Poczuli się prawie intruzem zakłócającym ich prywatność, ale zanim zdążyła się wycofać, odwrócił głowę i spotkali się wzrokiem.

– Ja też tak będę. – Dźwięczny głosik dziewczynki przerwał hipnotyzującą ciszę.

Lucy wcisnęła drżące dłonie w kieszenie, a Santiago potargał córce włosy.

– Będziesz osiołkiem?

– Weterynarzem – wyjaśniła, przewracając oczami.

– Na pewno zostaniesz, kim tylko zechcesz, ale teraz musimy wracać. Mama i mały potrzebują spokoju.

– Naprawdę musimy?

– Tak.

– No, dobrze.

Podbiegła do Lucy i przytuliła ją mocno.

Lucy, nie patrząc na Santiaga, bo nie była pewna jego reakcji na ten spontaniczny gest, też ją przytuliła. Czy jej nieokreślona pozycja pozwalała na taką poufałość?

– Przyjdiesz do nas na kolację, prawda?

Tym razem Lucy popatrzyła na Santiaga, próbując dać do zrozumienia, że w żaden sposób nie wymusiła tego zaproszenia.

– Zaprosiłam Lucy na kolację – oznajmiła Gabby.

– Słyszałem.

Z jego twarzy nie dało się nic wyczytać.

– Myślę, że... – zaczęła niepewnie, ale przeciął zdecydowanie:

– Dobry pomysł.

– Na pewno? – spytała, zaskoczona.

Obdarzył ją zniewalającym uśmiechem.

– Szkoda, że nie był mój.

Zapomniał już, jak to jest w związkach, gdzie chodzi o coś więcej niż tylko o seks.

– Siódma, wpół do ósmej, może być?

Pogrążona w myślach Lucy kiwnęła głową.

– Pasuje.

– Naprawdę lubię Lucy – zwierzyła się Gabby, kiedy szli przez podwórze.

Ja też... Czoło Santiaga przecięła pionowa zmarszczka.

– Ale musisz pamiętać, że Lucy ma swoje życie i nie zostanie tu na zawsze.

Życie, w którym dla niego nie ma miejsca.

– Dlaczego?

– Cóż... Po prostu tak jest.

Gabby podskakiwała obok niego.

– Ale to jeszcze nie na pewno.

– Tak – zgodził się z nią. – Na razie nie na pewno.

Kiedy przyszła, Josef wprowadził ją do salonu i nalał kieliszek wina. Zdążyła upić łyk, kiedy do salonu wmaszerowała Gabby.

– Musisz mi pomóc! – oznajmiła dramatycznie.

– Aha, to dlatego mnie zaprosiłaś.

– Mówię serio. Chodzi o moją przyszłość.

– Przepraszam. – Lucy bardzo się starała zachować stosowną powagę.

– Nienawidzę mojej szkoły.

– Wspominałaś o tym.

– I nie chcę tam wracać w przyszłym semestrze. Trochę się rozejrzałam i chyba mam dobre rozwiązanie. – Podała Lucy błyszczącą broszurę.

– To tylko pół godziny samochodem, a pięć minut helikopterem. Mogłabym wracać do domu na weekendy.

– Widzę, że wszystko już zaplanowałaś.

– Mają świetną opinię i doskonałą klasę humanistyczną, bo to właśnie zamierzam studiować, jeżeli nie będę weterynarzem, ale o tym na razie nie mówmy nic tacie. Zwróćmy tylko uwagę na doskonałych nauczycieli, a ja powiem, że okropnie za nim tęsknię, bo naprawdę tak jest.

– My?

– Właściwie ty. Mnie nie posłucha, ale ciebie...

– Nie, Gabby. Bardzo bym chciała ci pomóc, ale nie mogę. To sprawa pomiędzy

tobą a tatą. Nie spodoba mu się, jeżeli zacznę się wtrącać.

– Proszę... – Dolna warga dziewczynki drżała zatrważająco.

– Bardzo chciałabym ci pomóc, Gabby, ale nie mogę. Powinnaś pomówić z tatą.

– O czym powinna pomówić z tatą?

Lucy przymknęła oczy i zakłęła pod nosem. Znowu! Najchętniej powiesiłaby mu na szyi owczy dzwonek.

Dziewczynka porwała broszurę z kolan Lucy i cisnęła nią w ojca.

– Wiem, że powiesz „nie”, ale zrozum, że tym samym moje życie legnie w gruzach. – Wygłosiwszy tę patetyczną deklarację, zwyczajnie uciekła z pokoju.

– O co chodzi? – Santiago sięgnął po broszurę i zerknął na wstęp. – Jak ona się dowiedziała o St Mary?

– Dowiedziała?

– St Mary to jedna z dwóch szkół, o których myślałem. Druga z pewnością jej się nie spodoba.

Ale ta jest wystarczająco blisko, by mogła wracać na weekendy.

– Brzmi świetnie. – Lucy przygryzła drgającą ze śmiechu wargę. – A jak klasa humanistyczna?

– Wygląda na to, że bardzo dobra. – Podszedł bliżej i dotknął ramienia Lucy. – Ta cała afery to właśnie o to?

– Dziewczęta w tym wieku mają hormony.

– O! – Sprawiał wrażenie przestraszonego.

– Da się to załagodzić.

– Później. Pięknie dziś wyglądasz. – Nie był w stanie oderwać wzroku od jej dekoltu. – A ja też mam hormony.

Które podpowiadały mu, by zerwał z niej ubranie i... wciąż był jej niesyty, podobnie jak ona jego.

– Mamy jeszcze czas przed kolacją... – zamruczał.

– Najpierw powinieneś pomówić z Gabby.

Westchnął i musnął palcami jej włosy.

– Wiem... tylko nie mam pojęcia, dlaczego zawsze powiem coś nie tak.

Uśmiechnęła się pocieszająco.

– Jesteś wspaniałym tatą – powiedziała, nie rozumiejąc, jak kiedyś mogła tego nie dostrzegać.

– Naprawdę?

Pokiwała głową.

– Gabby to świetny dzieciak, a fakt, że popełnia błędy, jak każdy zresztą, to nie twoja wina.

Świadoma, że patrzy na nią dziwnie, przestraszyła się, że może mówi za śmiało, ale on powiedział tylko:

– Któregoś dnia będziesz wspaniałą mamą.

Ale nie twoich dzieci, pomyślała ze smutkiem.

- Życz mi powodzenia – poprosił. – I pamiętaj, gdzie przerwaliśmy.
 - Powodzenia. – Jakoś zdołała powstrzymać napływające do oczu łzy.
- Kiedy wrócił, czekała na niego pogodnie uśmiechnięta.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Gianni i Miranda. To rodzinny ślub. – W głosie Lucy słyhać było zmieszanie.
- W ogóle słuchałeś, co mówiłam?

Santiago z rozmyślną powolnością zamknął laptop i zwrócił oskarżycielski wzrok na psa leżącego przy jej nogach.

- Nie powinien wchodzić do domu. To ty mu na to pozwalasz.

Lucy poklepała zwierzaka.

- Zasady są po to, żeby je łamać.
- Zasady są po to, żeby wszystko sprawnie funkcjonowało.

Uśmiechnęła się, a jemu na chwilę zbrakło tchu. Oświetlona od tyłu wpadającym przez okno słońcem, wyglądała jeszcze bardziej niezwykle. Była najpiękniejszą i najbardziej godną pożądania kobietą, jaką w życiu spotkał.

- Zatem jedziesz już dzisiaj?

Przez cały poprzedni tydzień miał wrażenie, że coś przed nim ukrywa. Czy chodziło o ten wyjazd? I dlaczego mu nie powiedziała?

Zmarszczył brwi. Już i tak był w nie najlepszym nastroju, bo poprzednią noc Lucy spędziła w domku Harriet. A niespodzianka, którą go teraz uraczyła, wcale mu nie pomogła, choć wyjaśniła, dlaczego nie chciała zostać na noc. Pewnie po prostu chciała się przygotować do wyjazdu, o którym nie wspomniała mu aż do ostatniej chwili. Wciąż pozostawało pytanie, dlaczego.

- Wracam w piątek, przed wielkim dniem.
- Wielkim dniem?
- W następny poniedziałek Harriet zdejmują gips. Zamierzamy to uczcić.

Zaplanowały małą uroczystość i nawet już zamroziły szampana.

Aż do dzisiaj unikała myślenia o tej chwili. Po co miałyby sobie zatruwać obecny stan? Jak na razie nic nie wskazywało na to, by ich relacja miała się zakończyć. Ale słyszała od Ramona coś niecoś o prezentach, jakie Santiago ofiarowywał swoim byłym tuż przed rozstaniem. A w miarę jak zbliżał się termin wyjazdu, Lucy coraz bardziej nie miała na takowy ochoty.

- Tak szybko? – Nie mógł znieść myśli o jej wyjeździe.

Minione tygodnie spędził, ciesząc się chwilą i unikając zastanawiania się nad

przyszłością. Wcześniej nie wyobrażał sobie, by miał ją dzielić z kobietą, a teraz, kiedy Lucy miała wyjechać, nagle zrozumiał, że nie wyobraża sobie kolejnych lat życia bez niej.

Utrata Lucy byłaby jak utrata kończyny, jak utrata lepszej części siebie samego.

– Nie aż tak szybko; minęły prawie dwa miesiące.

Dwa miesiące sypiania z nią w ramionach i codziennego słuchania jej głosu... na myśl, że miałby zostać tego pozbawiony, buntował się całym sobą. A jednak po słowach Lucy zapadło milczenie.

Podświadomie spodziewała się chyba, że coś się wydarzy, i teraz mogła tylko zakpić sama z siebie. Nic nie wskazywało, by Santiago miał nagle oznajmić, że nie może bez niej żyć, czy zacząć błagać, żeby z nim została...

Cóż, od początku stawiał sprawę jasno; chodziło tylko o seks. Dla niej też się od tego zaczęło, ale potem wszystko się zmieniło. Wprawdzie jej partner o żadnej zmianie nie wspominał, ale to nie przeszkadzało jej snuć marzeń i nadziei.

– Myślę, że Harriet będzie zachwycona. Twierdzi, że za dużo sprzątam i specjalnie rozrzuca rzeczy po podłodze, żeby się poczuć jak w domu. – Jej śmiech zabrzmiał prawie szczerze.

Jeżeli chciała go rozbawić, to jej się nie udało, bo tylko uśmiechnął się blado.

– Zatem wrócisz w piątek?

Co oznaczało, że miał dwa dni na poukładanie sobie wszystkiego. Dwa dni piekła bez Lucy.

– Dwa dni. Właściwie nie warto jechać.

I to mówił człowiek, który w poprzednim tygodniu poleciał do Australii na dwugodzinne spotkanie i wrócił tego samego dnia, tłumacząc się nawałem pracy.

Ten nawał pracy nie przeszkodził mu jednak spędzać każdej nocy z nią i wcale wtedy nie wydawał się zmęczony. Na wspomnienie nocy po jego powrocie zalał ją żar.

Późnym wieczorem zamiatała stajnię, kiedy usłyszała skrzypienie drzwi wejściowych. Najpierw pomyślała, że trzeba je naoliwić, ale zaraz potem wyczuła czyjąś obecność.

„Santiago?”, szepnęła w ciemność.

„A spodziewałaś się kogoś innego?”

Nie potrafiła ukryć radości; rzuciła miotłę, popędziła korytarzem i wpadła mu w ramiona. Chwytał ją i pocałował żarliwie.

„No, to jest naprawdę satysfakcjonujące powitanie”, pochwalił, kiedy wyszli na powietrze.

Popatrzyła na niego.

„Jesteś zmęczony?”

Istotnie, wyglądał na zmęczonego. Wokół ust i wokół oczu widniała sieć drobnych zmarszczek, jednak równocześnie był tak niezwykle pociągający.

Ze śmiechem przesunął dłonią po nieogolonej szczęce.

„Teraz już wiesz, dlaczego nigdy nie pokazuję ci się bez makijażu?”

„Bardzo śmieszne”, pisnęła, kiedy podniósł ją w ramionach i zaniósł na pachnące siano. Serce łomotało jej podnieconym oczekiwaniem, kiedy położył ją ostrożnie i przykleknął obok.

„Tak nie można...”, protestowała dla porządku, bo przecież wcale nie miała ochoty się opierać.

„Wiem, wiem, usta mówią jedno, a z oczu czytam coś zupełnie innego. Przyznaj: chcesz mnie, tu i teraz”.

„Pracuję... a ty zachowujesz się nieodpowiednio. .

Zdusił resztę protestu, całując ją mocno.

„Myślałem, że lubisz, kiedy zachowuję się nieodpowiednio. ..”.

Leżał z głową opartą o jej biodro i pieścił ją delikatnie, co jakkolwiek niewłaściwe, było także ogromnie przyjemne.

„Lubię – przyznała – ale ktoś mógłby tu wejść...”.

Uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

„No i co takiego?”

Wsunął palce w jej włosy i bawił się nimi delikatnie, nie spuszczać z niej gorącego wzroku, aż roztopiła się w nim całkowicie, zapominając o całym świecie...

– Czy naprawdę musisz tam jechać? – spytał teraz, wrywając ją ze wspomnień i przywracając do rzeczywistości.

– Chcę – odpowiedziała. – Rodzina jest dla mnie ważna.

A ja nie? – chciał zapytać, ale tylko się usztywnił. Samego go zadziwiła własna reakcja: był zazdrosny o to, że wołała spędzić czas z rodziną niż z nim.

– Mam nadzieję, że będziesz się dobrze bawić – powiedział, ale zabrzmiało to dziwnie.

Pokiwała głową, usiłując odgadnąć jego nastrój.

– Może mógłbyś zorganizować jakąś pomoc dla...

Przerwał jej machnięciem ręki.

– Jasne.

Wcale nie przyszła się pożegnać, tylko załatwić pomoc dla Harriet.

– Jesteś blisko z tym... Giannim?

Uśmiechnęła się, a jej twarz złagodniała.

– Tak.

– To jakiś twój krewny? Kuzyn?

Usłyszał czułą nutę w jej głosie i natychmiast zniechęcił nieznanego.

Lucy była zaskoczona błyskiem w jego oku, kiedy wypowiadał imię Gianniego.

– To mój bratanek, choć jest ode mnie starszy. Syn mojego najstarszego brata. Żeni się z dziewczyną, która na czas mojego wyjazdu tutaj opiekuje się moim mieszkaniem.

Gianni opowiadał o Mirandzie, drobnej, rudowłosej piękności, z taką miłością i dumą, że aż mu pozazdrościła, choć, oczywiście, szczerze życzyła im wszystkiego

najlepszego.

– Można powiedzieć, że to ja ich wyswatałam.

Gdyby tylko własne życie miłosne nie było takie trudne... Cóż, miłość nie dawała się zaplanować. Po prostu przychodziła.

Podniosła torbę i ruszyła w stronę drzwi, ale w progu odwróciła się do niego.

– Chciałbyś ze mną pojechać?

W końcu to powiedziała, choć przez cały poprzedni tydzień zastanawiała się, czy powinna i dlaczego nie. Jeżeli odmówi, to trudno.

Kogo chciała oszukać? To było ważne. Jeżeli się zgodzi, po raz pierwszy pokażą się publicznie jako para. A czy w ogóle byli parą? Nie miała pojęcia, a w dodatku powoli traciła resztki nadziei. Niepotrzebnie pozwoliła sobie na fantazjowanie o przyszłości.

Owszem, zostawała tu czasem na noc, miała nawet szczoteczkę do zębów w jego łazience i swoją szufladę na rzeczy, ale to wszystko było tymczasowe.

Intymność i luksus niemyślenia przed powiedzeniem lub zrobieniem czegoś nie sięgały poza sypialnię. Oczywiście seks był fantastyczny; przy Santiagu odkryła w sobie namiętność, której istnienia wcześniej nawet nie podejrzewała. Świat zmysłowych przyjemności stanął przed nią otworem.

Ale wszystko zmieniło się tylko częściowo. Nigdy nie potrafiła oddzielić fizyczności od uczuć i tak pozostało. Przez krótki czas, kierowana instynktem samozachowawczym, udawała, że nie dostrzega oczywistego. Ale oddała się kochankowi całkowicie, bo początkowe pożądanie bardzo szybko zmieniło się w uczucie.

Santiago był miłością jej życia i uświadomienie sobie tego czyniło ją bardziej bezbronną niż kiedykolwiek do tej pory. Nawet w szczytowym okresie dawnego skandalu potrafiła zachować chłodną powściągliwość wobec zniewag i obelg. W obecnej sytuacji było to niemożliwe; czuła się jak złapana w emocjonalną pułapkę.

– Zapraszasz mnie na ten ślub dzisiaj?

Jednak odmowa. Spodziewała się tego, ale nie przypuszczała, że będzie aż tak bolało. Ale skoro zdecydowała się podjąć ryzyko, teraz będzie musiała z tym żyć.

– Cóż, skoro nie możesz, to nic się nie stało. Wiem przecież, jak bardzo jesteś zajęty.

Miała nadzieję, że w ten sposób, nie robiąc sceny i traktując sprawę lekko, ułatwi mu wybrnięcie z twarzą z tej sytuacji.

– Nie mówię „nie”.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi. Ale powiesz, pomyślała.

Zerknął na zegarek.

– Daj mi kwadrans.

Nie czekając na jej odpowiedź, zniknął w sypialni, zamykając za sobą drzwi.

Lucy była przekonana, że potrzebował tego kwadransa na wygładzenie szczegółów odmowy. A ponieważ wcale nie miała ochoty wysłuchiwać tłumaczeń, po prostu wyszła.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Lucy robiła już trzecie okrążenie lotniskowego parkingu, kiedy w końcu dostrzegła wolne miejsce. Skierowała się tam przepełniona uczuciem ulgi, niestety, jadący za nią chłopak zdołał wepchnąć się pierwszy.

Wściekła, wyskoczyła z samochodu, żeby go zwymyślać, ale szybko zamknął jej usta uwagą: „W miłości i parkowaniu wszystkie chwytaki dozwolone”. Dyskusowanie z nim nie miało najmniejszego sensu.

Tymczasem ze sznura pojazdów, który uformował się za nią, zaczęły dobiegać dźwięki klaksonów. Pospiesznie złapała więc torbę z wyjściowym ubraniem i zdecydowanym krokiem zaczęła oddalać się od samochodu.

Po kilkudziesięciu metrach dogonił ją umundurowany pracownik ochrony i ostrzegł, że jeżeli nie zaparkuje prawidłowo, samochód zostanie odholowany.

Lucy przystanąła, wzruszyła ramionami i rzuciła mu kluczyki. Złapał je, i kiedy odchodziła, tkwił tam jeszcze z rozdziawionymi ze zdumienia ustami. Pomachała mu życzliwie i powędrowała wzdłuż rzędów prawidłowo zaparkowanych pojazdów.

Co niby mogli jej zrobić? Zaaresztować? Może i tak, gdyby tylko potrafili ją dogonić, pomyślała, ruszając truchtem, by odreagować nieprzyjemną sytuację.

Wbrew początkowym obawom nikt jej nie zatrzymał, dotarła do terminalu przed czasem i nawet miała jeszcze chwilę dla siebie.

Napięcie opadło i czuła się kompletnie rozstrojona, a kiedy lot okazał się opóźniony, rozplakała się bezradnie. W końcu jakoś zdołała opanować rozdrażnienie, znów zarzuciła torbę na ramię i wetknęła dłonie w kieszenie dżinsów.

Santiago pewno wstydził się pokazać z nią publicznie, ale ona nie zamierzała się ukrywać. Już i tak nikt nie mógł zranić jej mocniej, niż zrobił to on. A świadomość, że sama się na te razy wystawiła, wcale nie czyniła ich mniej bolesnymi.

Wyprostowała ramiona i wysoko podniosła głowę, usiłując obliczyć, jak stoi z czasem. Niestety, wyliczenie nie wypadło korzystnie. Miała nie więcej niż półtorej, dwie godziny luzu.

Postanowiła jeszcze nie dzwonić do domu, tylko poczekać na rozwój sytuacji, a na razie miała ochotę na filiżankę kawy. Kofeina sprawi, że świat zacznie wyglądać bardziej przyjaźnie.

Już była prawie przy barze, kiedy zobaczyła swoje odbicie w dużej szybie i zatrzymała się, przerażona. Rozmazany łzami tusz do rzęs otoczył oczy ciemnymi kręgami i, z grubsza rzecz biorąc, przypominała zapłakaną pandę. Ciemne smugi widniały też na policzkach.

Starła się wytrzeć twarz chusteczką, ale z tego, co zdołała zobaczyć w szklanej tafli, rezultaty nie były zachwycające. Kawa będzie musiała poczekać, pomyślała i

rozejrzała się dyskretnie w poszukiwaniu łazienki.

W chwili, kiedy ją zlokalizowała, pojawili się oni. Zamożnie wyglądająca para, kobieta w perłach i zakiecie od Chanel, pełnym prostoty i elegancji, i siwowłosa mężczyzna, niezwykle wytworny w dwurzędowym garniturze z kamizelką.

Na ich widok wpadła w panikę, co skutecznie uniemożliwiło jej jakiegokolwiek działanie. Zamiast zwyczajnie uciec, tkwiła wrośnięta w podłogę, przekonana o nieuchronności spotkania.

Kobieta zobaczyła ją pierwsza. Lucy zastanawiała się zawsze, czy to możliwe, żeby tak zupełnie nie znała charakteru mężczyzny, z którym żyła. A może znała, ale wolała ignorować? A może w ogóle nie miała o niczym pojęcia? Słyszało się przecież i o takich wypadkach.

Kobieta rozpoznała ją niemal od razu. Poczerwieniała wyraźnie pod warstwą makijażu i pociągnęła męża za rękaw. W pierwszym momencie odburknął coś podniesionym głosem, a na przystojnej twarzy odmalowała się irytacja.

Kobieta mówiła dalej, wskazując palcem Lucy, która wprawdzie nie była w stanie rozróżnić słów, ale wyczuwała towarzyszące im podniecenie. W końcu mężczyzna podniósł głowę i popatrzył w kierunku wskazanym przez żonę.

Ruszyli w stronę Lucy, kobieta o kilka kroków za mężem, zapewne mniej chętna do konfrontacji.

Spotkanie było nieuchronne i nagle nastawienie Lucy zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni; całe zdenerwowanie i zawstydzenie gdzieś odpłynęło i ogarnął ją dziwny spokój. Jeżeli coś czuła, to tylko złość. Ten mężczyzna skradł już część jej życia i nie zamierzała pozwolić mu na więcej.

Przejęła inicjatywę i z bijącym mocno sercem ruszyła im naprzeciw. W głowie dźwięczały jej słowa matki, że istotne jest „nie to, co nosisz, ale jak to nosisz”. Wyprostowała się i kusząco zakolysała biodrami. Z całą świadomością zamierzała odzyskać odebraną sobie kiedyś kontrolę. Zapewne byłoby łatwiej bez tych kręgów pod oczami, ale miała też coś, czym nie dysponowała wcześniej. Była to świadomość kobiecej siły, nabyta dzięki Santiagowi.

Kiedy Santiago odkrył, że Lucy wyszła, wpadł w panikę. Tym bardziej że zniknęła bez słowa, nie zostawiła kartki z wyjaśnieniem czy choćby z wyrzutami.

Prosił o kwadrans. Tylko kwadrans. Czy to było zbyt długo? Panika szybko ustąpiła miejsca narastającej furii. Te piętnaście minut spędził na przekładaniu bardzo ważnego spotkania, którego zorganizowanie zajęło całe tygodnie. Bankierzy mieli przybyć z różnych kontynentów i Santiago ryzykował zbiorową obrazę, nie wspominając o ujawnieniu ewidentnej złej woli, gdyby spotkanie odwołał.

A jednak je odwołał.

A dlaczego? Bo Lucy zaprosiła go, by poznał jej rodzinę, co, w jego przekonaniu, niemal równało się publicznemu zdeklarowaniu swoich zamiarów.

O dziwo, instynkt zamiast podpowiedzieć ucieczkę, popychał go w tym kierunku.

Z jego życiowego doświadczenia wynikało, że to nie różne sytuacje w życiu

były trudne, tylko ludzie mieli talent do ich komplikowania. On sam musiał sobie odpowiedzieć na pytanie, czy był gotów stracić Lucy na zawsze. Czy miał odepchnąć kobietę, która cegła po cegle rozbroiła mur cynizmu zbudowany wokół jego serca? Kobietę o charakterze stanowiącym denerwującą mieszankę nieustępliwości i wrażliwości? Zdawał sobie przy tym sprawę, że perspektywa spędzenia reszty życia bez niej po prostu go przeraża. Już samo przyznanie tego przed samym sobą dawało mu cel w życiu i poczucie wyzwolenia.

Obiecał sobie, że już nigdy nie weźmie na barki odpowiedzialności za szczęście drugiej osoby, a teraz nagle ta odpowiedzialność nie wydawała mu się już ciężarem, tylko jawiła się jako przywilej.

Opanował lęk przed uczuciem tylko po to, by odkryć, że kobieta, której chciał je ofiarować, nie była w stanie poczekać na niego nawet marnych piętnastu minut. Na domiar wszystkiego zabrała z garażu samochód. I to nie było jakie, tylko najnowszy dodatek do jego kolekcji, sportowy model, który kiedyś nieopatrznie określił jako niepasujący do kobiety. Ten komentarz wywołał rozliczne, pełne wyrzutu komentarze, które zniósł dosyć pogodnie, bo w gruncie rzeczy przyznawał jej rację.

Nie kwestionował jej zdolności, ale to nie zmieniało faktu, że nie miał zamiaru dawać jej możliwości skręcenia sobie ponętnego karku.

Podążając jej śladem na lotnisko, drżał na kolejnych serpentynach, co chwila spodziewając się zobaczyć szczątki samochodu. Nie zobaczył, więc najpewniej i ona, i samochód dotarli do celu w dobrym stanie.

Kiedy znalazł się na miejscu, od razu okazało się, że jego samochód już tam był. I choć wydawał się nietknięty, fakt, że miał zablokowane koła i stał na ruszającej właśnie lawecie, nie wróżył nic dobrego.

Santiago uśmiechnął się po raz pierwszy od chwili, gdy rozpoczął tę pogoń, a potem wybuchnął głośnym śmiechem, zwracając na siebie zaciekawione spojrzenia grupki turystów.

W geście wyjaśnienia wskazał na znikającą lawetę.

– To mój.

Uświadomieni w ten sposób turyści tylko spojrzeli po sobie i pospiesznie ruszyli dalej.

Santiago tymczasem wszedł do budynku terminalu i zaczął się zastanawiać, gdzie rozpocząć poszukiwania, gdy dostrzegł parę, którą rozpoznał ze zdjęć w prasie. W ułamek sekundy później zobaczył też Lucy. Wysoka, jasnowłosa, wyraźnie wyróżniała się z tłumu. Poczul ulgę, szybko ustępującą miejsca zaniepokojeniu, kiedy starał się zorientować w sytuacji.

Już chciał się wtrącić, kiedy zobaczył, jak Lucy prostuje szczupłe ramiona i rusza naprzeciw swoim prześladowcom. Z wysoko podniesioną głową i włosami otaczającymi lśniącem kręgiem wyrazistą twarz wyglądała jak królowa. Promieniująca pewnością siebie, była jak seksowny anioł zemsty i Santiaga ogarnęła fala dumy zmieszanej z pożądaniem. Lucy Fitzgerald można było zarzucić wiele, ale z pewnością nie tchórzostwo.

Zawahał się, rozdarty pomiędzy podziwem a równie silną potrzebą udzielenia jej

wsparcia. W końcu, zmusił się do pozostania na miejscu.

– Proszę, proszę, wspomnienie z przeszłości... Świetnie wyglądasz, Lucy. – Lubieżny wzrok mężczyzny przesunął się po jej ciele jak obleśny dotyk.

– Denis, daj spokój. Ona nie jest tego warta. W ogóle nie rozumiem, jak ma czelność pokazywać się publicznie.

Denis Mulville rzucił żonie pogardliwe spojrzenie, a potem znów zwrócił się do dziewczyny.

– Bez urazy, Lucy.

Lucy spojrzała na wyciągniętą do siebie rękę i parsknęła krótkim śmiechem.

– Jesteś żalonym zerem! Cokolwiek powiesz lub zrobisz, na pewno mnie nie urazi.

Denis sprawiał wrażenie kompletnie zaskoczonego jej odpowiedzią. Jego dobry humor wyparował w okamgnieniu, zastąpiony przez zły błysk w oku. Zrobił jeszcze krok w jej stronę, przysuwając twarz do jej twarzy, aż skrzywiła się z obrzydzenia. Śmierdział jak cała gorzelnia. Najwyraźniej musiał nieźle popijać. Potrzebowała całej siły woli, by nie zrejterować w obliczu płonącej w jego wzroku groźby.

Przyjrzał się jej dżinsom, rozpiętej pod szyją koszulce i sportowym butom.

– Proszę, proszę, to jednak gorzej ci się teraz wiedzie – wybelkotał. – Nic specjalnego, co? A miałaś się za taką lepszą od wszystkich... Czekał, dziwko... ja ci jeszcze pokażę...

– Denis, proszę...

Był zbyt zaperzony, a może zbyt pijany, by słuchać płaczliwych próśb żony.

Rozejrzał się po zatłoczonym terminalu i podniósł głos.

– Nadętej małej kurewce wydaje się, że jest lepsza...

– Bo taka jest.

Wypowiedziana lodowatym tonem uwaga przerwała bełkotliwe wynurzenia Denisa, skłaniając go do gwałtownego obrotu, przy którym zachwiał się na nogach. Na widok mężczyzny, który stanął przy boku Lucy, nagle wzdrygnął się i skurczył w sobie.

Lucy z ulgą powitała kojącą obecność Santiaga.

– A kimże ty jesteś, przyjacielu?

– Na pewno nie twoim przyjacielem, a poza tym jesteś mi winien podziękowanie. Jeżeli ktoś ma dostać w twarz w publicznym miejscu, to mniejszym upokorzeniem będzie cios wymierzony przez mężczyznę niż kobietę...

Jego surowa mina zmieniła się w czuły uśmiech, kiedy zwrócił się do Lucy:

– Wiem, kochanie, że dałabyś sobie z tym radę, ale on mógłby mieć kłopot. Zresztą mężczyzna lubi czuć się potrzebny. – Poczul, jak Lucy drży, i przygarnął ją mocniej, a jego głos nabrał tonu pogrożki, kiedy znów zwrócił się do drugiego mężczyzny:

– Jeżeli nie zamkniesz tej paskudnej gęby, będę ci musiał w tym pomóc.

– Nie możesz się tak do mnie zwracać – bąknął tamten, a jego blada, poza

niezdrowymi wypiekami, twarz pokryła się warstwą potu.

Santiago kpiąco uniósł brew.

– Jak widzisz, mogę. A że nie mam ochoty dyskutować na ten temat dłużej niż to konieczne, wyjaśnijmy sobie coś od razu. To, co powiedziałem, nie jest pogroźką ani obietnicą, tylko po prostu faktem.

Odwrócił się od starszego mężczyzny, który tylko otwierał i zamykał usta, niezdolny wykrztusić słowa.

Kiedy zwrócił się do Lucy, jego zachowanie uległo całkowitej przemianie.

– Mój odrzutowiec czeka. Jeżeli chcemy zdążyć na ślub, musimy się pospieszyć. Kiwnął głową nieszczęśliwie wyglądającej żonie Mulvillea.

– Madame, składam wyrazy współczucia.

Delikatnie odprowadził Lucy na bok.

– Nie patrz w przeszłość. – On sam po raz pierwszy od lat z nadzieją spoglądał w przyszłość. – Uśmiechnij się.

– Nie patrzę, ale uśmiechać się też nie mam ochoty. – Szczerze mówiąc, było jej niedobrze.

– Powinnaś być zadowolona. Właśnie zmierzyłaś się z twoimi prywatnymi demonami i wygrałaś. Gratuluję, Lucy.

– Tak – powiedziała z ulgą. – Chyba tak. Co teraz?

– Mój samolot czeka...

– Niemożliwe! A w ogóle, jak się tu dostałaś tak szybko?

– Trochę szczęścia i szybki samochód? Jak myślisz, dlaczego tu jestem?

Serce zabiło jej mocniej, całe otoczenie jakby znikło za mgłą. Był tylko Santiago, uśmiechający się do niej ciepło, przekazujący wzrokiem to, w co jeszcze wahała się uwierzyć.

– Nie patrz tak mnie...

– Jak na absolwentkę Cambridge wykazujesz przerażający brak bystrości. I dlaczego tak drżysz? Chyba jednak powinienem był mu przyłożyć...

Rzuciła mu spojrzenie spod przymkniętych powiek.

– To nie z jego powodu, tylko z twojego.

W jego ciemnych oczach odmalował się wyraz zaskoczenia, ale Lucy sprawiała wrażenie bardzo szczerzej.

– Drzę, kiedy mnie dotykasz – powiedziała, przekonana, że zobaczy w jego oczach kpinę.

Istotnie, rozświeciły się, ale blaskiem satysfakcji, a potem ciepłym uśmiechem.

– Nie możemy tu tak stać. Chodźmy. Porozmawiamy podczas lotu.

– Naprawdę czeka na nas samolot?

– Tak.

– I pojedziesz ze mną na ślub?

– A wciąż jestem zaproszony?

Uśmiechnęła się na myśl o minach członków rodziny, którzy przez lata

próbowali ją wyswatać. Będą zachwyceni.

– O, tak!

– To na co czekamy? Wiesz, że to bardzo w złym tonie spóźnić się i zaćmić panną młodą.

– Tego nie zrobię. Miranda jest prześliczna. – Musiała podbiegać, żeby dorównać długim krokom Santiaga.

– Pewno tak, ale to ty jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie.

Zapatrzona na niego, potknęła się o własne nogi.

– Wątpię, czy Gianni by się z tobą zgodził.

Wykorzystując jej potknięcie, chwycił ją w objęcia i pocałował.

– Nie będzie miał innego wyjścia – oznajmił gromko.

Gdy tylko wystartowali, Santiago rozpiął pas i wyciągnął przed siebie długie nogi.

– No, teraz możemy kontynuować naszą rozmowę.

Lucy popatrzyła na niego niepewnie. W ograniczonym, luksusowym wnętrzu jego obecność wydawała się jeszcze bardziej przytłaczająca niż zwykle.

– Dlaczego na mnie nie poczekałaś? Prosiłem o kwadrans.

– Wydawało mi się...

– Wydawało? – spytał kpiąco.

– No, uznałam, że nie warto czekać, skoro i tak odmówisz...

– Byłaś pewna, że odmówię?

– Skąd miałam wiedzieć, że nie? – spytała obronnym tonem.

– Wystarczyło zrobić mi tę grzeczność i poczekać.

– Cóż, przepraszam, że nie poczekałam, ale nie sądziłam, że możesz się zgodzić.

– W takim razie, po co mnie zaprosiłaś?

Spuściła wzrok.

– Rodzinny ślub, kiedy ma się prawie trzydziestkę, może być prawdziwym horrorem. Wszyscy przyglądają ci się ze współczuciem i próbują wyswatać z którymś z niezonatych kuzynów bądź przyjaciół, który się właśnie rozstał z miłością swojego życia...

Kłamstwo poszło stosunkowo łatwo, bo właściwie była to prawda, choć nie miała nic wspólnego z powodem, dla którego go zaprosiła.

– Zaprosiłaś mnie, żeby nie wyglądać jak smutna przegrana? Naprawdę umiesz sprawić, by mężczyzna poczuł się doceniony.

Zapatrzona w swoje, leżące na kolanach dłonie, odetchnęła głęboko.

– No dobrze... zaprosiłam cię, bo tak się robi, jeżeli się ma faceta... – Czuła, że to, co mówi, brzmi śmiesznie. – Wiem, że nie mogę cię nazwać moim mężczyzną, ale... chyba po prostu chciałabym więcej...

– Ja też.

Zaskoczona, popatrzyła mu w oczy.

– Ty chciałbyś więcej? Chodzi ci o seks czy...?

– Więcej seksu to nie problem. – Uśmiechnął się wilczym uśmiechem, który przeszył ją dreszczem pożądania. – Ale nie to miałem na myśli. – Teraz wyglądał poważnie.

Podniósł głowę i utkwiał w niej wzrok.

– To cię dziwi?

– Trochę... Zawsze miałam wrażenie, że nie chcesz się ze mną pokazywać publicznie. Wiem, że mam fatalną opinię... – Głos jej się załamał i mocno przygryzła wargę. – Doskonale cię rozumiem.

Santiago słuchał jej w napięciu, zdecydowany nie przerywać, ale to załamanie głosu zburzyło jego opanowanie.

Zerwał się na nogi, sprawiając w przestrzeni kabiny wrażenie wyższego, niż istotnie był.

– Rzeczywiście, unikałem wychodzenia z tobą – przyznał. – Ale to nie z powodu wstydu. – Pokręcił głową, jakby nie mógł się pogodzić z myślą, że odebrała to w ten sposób. – To kwestia egoizmu. Mieliliśmy dla siebie tak mało czasu. Dłużej niż ze mną przebywałaś z osłami. Dlatego kiedy byliśmy razem, nie chciałem się tobą z nikim dzielić.

Poruszona żarem tych słów, Lucy pobladła gwałtownie, a u rzęs zawisły jej łzy. Santiago, niezdolny hamować się ani chwili dłużej, chwycił ją w objęcia i posadził sobie na kolanach.

– Weszłaś do pokoju i świat pojaśniał – powiedział chropawo. – Ludzi ciągnie do ciebie, bo jesteś ciepła, piękna i zainteresowana ich problemami. Jak mógłbym się ciebie wstydzić? Dobrze wiem, że kiedy jesteś u mojego boku, wszyscy mi zazdroszczą.

Rozplakała się ze wzruszenia, ale on delikatnie otarł jej łzy z policzków i odgarnął pasma włosów za uszy, odsłaniając twarz.

– Nie jestem łatwy we współżyciu...

Chciał z nią żyć?

– Ale ty jesteś silna.

– Chciałaś powiedzieć: uparta jak osioł?

– Chciałem powiedzieć, że bardzo różnisz się od Magdaleny. Ciebie nie udałoby mi się zastraszyć.

Nie mogąc znieść pogardy dla samego siebie w jego głosie, delikatnie przyłożyła palec do jego warg.

– Proszę, nie mów takich rzeczy. To nieprawda. Magdalena miała problemy, a zginęła wskutek nieszczęśliwego wypadku. Nie było w tym twojej winy.

Czytała w jego oczach, że jej nie wierzy. Czowała, że zawsze będzie dźwigała brzemień winy, choć może z czasem i z pomocą kochającej osoby mogłoby przynajmniej zelżeć... Fala uczucia do niego wezbrała w niej tak mocno, że zapragnęła stać się dla niego właśnie tym kimś.

Santiago popatrzył w jej niebieskie, lśniące od łez oczy, i ujął jej twarz w obie dłonie.

– Chyba nie myślisz, że pozwoliłbym ci mnie zostawić? Musiałbym być szalony, a Gabby nigdy by mi tego nie wybaczyła. Już sobie wyobraża, jakie wrażenie zrobisz na dziewczętach, kiedy przyjdziemy razem na wieczór rodziców.

– Boże, tak mi przykro. – Mogła sobie wyobrazić, jak unikający zobowiązań Santiago mógł zareagować na próby córki wyswatania go.

– Przykro? – Wątpił, by kiedykolwiek zdołał zrozumieć jej sposób myślenia.

– Porozmawiam z nią, jeżeli to mogłoby coś pomóc. Małe dziewczynki często fantazjują. – Starsze zresztą także.

– Uważasz, że nie powinna wyobrażać sobie siebie jako swojej matki? – zapytał dziwnym głosem.

Teraz Lucy usiłowała zinterpretować wyraz jego twarzy.

– Uważam, że to urocze – odpowiedziała chropawo. – Bardzo bym chciała zostać jej przyjaciółką, ale... Posłuchaj, wiem, że to nie moja sprawa, ale...

– Nie twoja sprawa? Ależ oczywiście, że twoja!

– Uderzył się dłonią w pierś. – Ja należę do ciebie, Gabby ma ojca, ma przyjaciół, ale potrzebuje matki. Miałem nadzieję, że będziemy w stanie rozwiązać ten problem.

Kilka chwil minęło, zanim w pełni dotarł do niej sens jego słów, i przeniknął ją dreszcz.

– Czy to propozycja? – spytała drżącym z oburzenia, lodowatym głosem.

– Odmawiasz?

– Proponujesz mi małżeństwo tylko po to, by dać swojej córce matkę? Oczywiście, że odmawiam.

– Ta na chłodno skalkulowana propozycja obracała w niwecz jej najpiękniejsze marzenia. – Zamrugnęła, desperacko usiłując powstrzymać łzy. – Chcę męża, który da mi coś więcej niż tylko obrączkę. Wolę chwilę szaleństwa niż takie małżeństwo.

– O czym ty mówisz? Nie proponuję ci małżeństwa ze względu na Gabby. Chcę, żebyśmy się pobrali, bo cię kocham!

Otworzyła szeroko oczy, poblądła, z twarzą zalaną łzami.

– Kochasz mnie? – szepnęła i powtórzyła cichutko jeszcze raz. – Kochasz?

– Z jakiego innego powodu mógłbym cię prosić o rękę? – Wziął ją w ramiona i poczuł, jak oboje się rozluźniają.

– Naprawdę mnie kochasz? – upewniła się jeszcze.

Odpowiedział uśmiechem i gorącym zapewnieniem.

– Całym sercem, moja najdroższa. Całym sercem.

Potrząsnęła głową.

– To musi być sen...

Pochylił się, by ją pocałować, ale zanim to zrobił, zdążyła jeszcze szepnąć:

– Ja też cię kocham, najdroższy.

Kiedy wylądowali, wciąż siedziała mu na kolanach i to było cudowne. Bycie przy nim było najpiękniejszym przeżyciem na świecie.

Kiedy w końcu oderwała się od niego, by zmienić ubranie, znalazła sukienkę na wieszaku, świeżo odprasowaną. Włożyła ją i uśmiechnęła się do swojego odbicia. Materiał, o ton jaśniejszy od jej oczu, przylegał w odpowiednich miejscach, pięknie podkreślając jej doskonałe kształty.

Kiedy wróciła do kabiny, Santiago miał na sobie ciemny garnitur; rozpięta marynarka odsłaniała szary krawat na nieskazitelnie białej koszuli. Wyglądał, o ile to możliwe, jeszcze wspanialej niż zazwyczaj.

Na jej widok twarz rozjaśnił mu uśmiech.

– Nikt nawet nie spojrzy na pannę młodą. Wyglądasz absolutnie fantastycznie.

Ona z kolei była przekonana, że to jej ukochany przyciągnie wszystkie spojrzenia.

Roześmiała się dźwięcznie.

– Wiesz co? Może nie mówmy dziś o nas mojej rodzinie?

Natychmiast zauważyła wyrazu bólu w jego twarzy i objęła go mocno.

– To nie dlatego, że nie chcę im powiedzieć. Wykrzyczałabym to z najwyższego budynku w mieście. Ale dzisiejszy dzień należy do Gianniego i Mirandy. Nie chciałabym im go odbierać.

Rozpogodził się i też ją objął.

– Oczywiście, że tego nie zrobisz, bo jesteś dobrą, życzliwą osobą, która stawia uczucia innych ponad swoimi. Tylko czasem miewasz skłonność do podkradania moich cennych skarbów.

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami i nagle sapnęła przerażona.

– Och! Twój samochód! Zupełnie o nim zapomniałam. Obawiam się, że mogli go odholować...

– Zgadnij, kogo obciążę rachunkiem – zażartował z błyskiem w oku.

Trzymając się za ręce, wyszli z samolotu i wsiedli do czekającej limuzyny.

Przybycie do rodzinnego domu w towarzystwie Santiaga było najwspanialszą chwilą w jej życiu. Każdy z zachwyconych członków rodziny powtórzył jej to samo: „Lucy, nigdy nie pozwól mu odejść”.

Lucy, której wcześniej nie zdarzyło się płakać na ślubie, teraz spłakała się jak bóbr podczas ceremonii w ozdobionym kwiatami wiejskim kościółku. Kiedy para wymieniła przysięgi, Santiagowi, który przez cały czas mocno trzymał ją za rękę, też podejrzanie zwilgotniały oczy.

W końcu goście wysypali się na zewnątrz, gdzie przygrywała kapela i zaczęli tańczyć wśród rozwieszonych na drzewach lampionów. Santiago też wziął ją w ramiona.

– Świetnie tańczysz – odkryła.

– To był piękny ślub – powiedział z uśmiechem.

– Tak. I wszyscy cię pokochali.

Zatrzymał się w tańcu i ujął jej twarz w obie dłonie.

– Jest tylko jedna osoba, której miłości potrzebuję.

– Masz ją. Przecież wiesz, że ją masz – zapewniła drżącym z emocji głosem.

Bez ostrzeżenia wydał głośny okrzyk, chwycił ją w ramiona i okręcił wokół siebie.

Kiedy znów postawił ją na ziemi, popatrzyła na niego rozkochanym wzrokiem.

– Nie wyobrażam sobie piękniejszego dnia – powiedziała chropawo.

– Dzień naszego ślubu będzie jeszcze piękniejszy – przyrzekł.

– Nie chowaj kapelusza, Maeve – usłyszeli obok. – W rodzinie Fitzgeraldów szykuje się następny ślub.

Lucy z uśmiechem odwróciła się do ciotek i potrząsnęła głową.

– Nie Fitzgeraldów, ciociu Maggie, tylko Silva. Ale dziś jeszcze nic nie mówmy.

– Dlaczego, kochanie? – odparła ciotka. – Wy dwoje mówicie o tym bez słów, odkąd weszliście do domu, trzymając się za ręce. Czyż miłość nie jest wspaniała?

– Wspaniała – przyświadczył Santiago, nie spuszczać wzroku z ukochanej.